

MAGAZYN NURKOWY
Nuras.info

Lofoty

Free like a Dugong

Ekspedycja „RATrejs. Dookoła świata”

MIESIĘCZNIK NURKOWY
nuras.info

Od Redakcji

Witajcie

VIII Targi Nurkowe Podwodna Przygoda za nami, XIV Skorpenowy Spływ Łyną, mimo niesprzyjającej pogody, też mamy zaliczony. Czujecie wiosenne ożywienie, prawda? Po spotkaniach w tak licznych grupach miłośników nurkowania, nawet jeśli ktoś miał chwilowe problemy z wybudzeniem z zimowego snu, z pewnością już przegląda sprzęt, niezbędne elementy wyposażenia oddaje do zaprzyjaźnionego serwisu, wertuje kalendarz w poszukiwaniu wolnego czasu, kompletuje załogę i analizuje mapy pod kątem dojazdu do najbliższego nurkowiska. Co prawda entuzjazm wywołany pierwszymi ciepłymi promieniami słońca, zgasła nieco przyciasna po zimie pianka, ale już po kilku tygodniach intensywnego nurkowania neopren wróci do właściwych kształtów. Gdyby jednak był z tym problem lub komuś bardzo zależało na szybkim efekcie, polecamy najskuteczniejszą formę wiosennej zaprawy, poprawiającą zarówno sylwetkę, jak również wytrzymałość – spacer na brzeg jeziora z pełnym wyposażeniem. Ćwiczenie gwarantuje powrót do formy pod warunkiem zachowania kilku zasad – samochód parkujemy możliwie najdalej od miejsca nurkowania i nie prosimy nikogo o pomoc w transporcie ekwipunku. Dodatkowa porcja ruchu na świeżym powietrzu pozwoli również na pozbycie się nadmiaru kalorii, które już wkrótce pojawią się na świątecznych stołach. Wszystkim naszym Czytelnikom, współpracownikom oraz sympatykom życzymy ciepłych i radosnych Świąt, spędzonych w rodzinnej atmosferze. Zanim jednak sięgniecie po cukrowe baranki i czekoladowe zajątki zapraszamy do lektury najnowszego numeru Nuras.info.

Redakcja

Spis treści

Lofoty	4
Free like a Dugong	22
Ekspedycja „RATrejs. Dookoła świata”	30
Karaiby mają nową metropolię gastronomii	38
Odkrywanie tajemnic w Jez. Bartoszewskim	42
Woda jest energią	46
Poznać jaskinie	54
Nurkować czy nie nurkować?	66
Pierwsze nurkowanie, ...	74
Podwodna Przygoda 2017	76
Strugalski o bezpieczeństwie nurkowania	88
14. Skorpenowy Spływ Łyną	92
Podwodny świat z aparatami Olympus	106
Szukali zatopionej amfibii ...	119
Jezioro tajemnic	126



Zdjęcie okładki: Christian Skaug

Nuras.info redaguje: Dariusz Smosarski darek@nuras.info, współpracują: Miłosz Dąbrowski, Agata Isajew, Ewa Drucis, Rudi Stankiewicz, Adam Borkowski, Radosław Bizoń, Grzegorz Zieliński; Skład komputerowy i łamanie: Studio AVALON – Olsztyn

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Przedruki i kopiowanie wyłącznie za zgodą zespołu redakcyjnego. Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja reklamy i tekstów sponsorowanych niekoniecznie oznacza poparcie dla produktu, firmy czy usługi.

Artykuły i zdjęcia można przysyłać przez naszą stronę www.nuras.info

Nadsyłając materiały, celem zamieszczenia w wydawnictwie Nuras.info autor oświadcza, że zapoznał się z regulaminem zamieszczonym na www.nuras.info i go akceptuje.

JEANS FIT BETTER



TECLINE THE PERFECT CONFIGURATION

Lofoty

Lofoty znane są ze spektakularnych widoków i obezwładniająco pięknej natury, która jednak nie kończy się na tym, co widać na powierzchni. Krystalicznie przejrzysta woda odkrywa rozległe i pełne morskich stworzeń lasy wodorostów, wraki statków, a porośnięte ukwiałami ściany skalne nie ustępują najpiękniejszym rafom koralowym. Czy można chcieć czegoś więcej? Lofoty to spełnienie marzeń każdego nurka!

Leżące w północnej Norwegii LOFOTY są jednym z tych intrygujących miejsc, gdzie zanurkować możesz praktycznie wszędzie, a efekty będą zwykle całkiem przyzwoite. Jednakże w tym przypadku „przyzwoite” nie wystarczy, dlatego ważniejsze niż kiedykolwiek jest uzyskanie wsparcia lokalnego przewodnika, jeśli



chcesz dotrzeć do najbardziej spektakularnych miejsc nurkowych.

Nikt na Lofotach nie oferuje lepszego pakietu niż Lofoten Diving w małym miasteczku Ballstad. Właściciele, Daniel i Ada, znają okolicę jak własną kieszeń. Nurkowania



Daniel from Lofoten Diving

odbywają się z łodzi typu RIB wyposażonej w wiele GPS pozycji oferując niezapomniane wrażenia. Wszystko prowadzone jest pewną ręką i z przyjaznym uśmiechem.

IDEALNA BAZA WYPADOWA

Na początek kierujemy się na południowy zachód od Ballstad, które znane jest z głębokich kanionów i niesamowitych skalnych ścian pokrytych ukwiałami i miękkim korałem. Po drodze podziwiamy wysokie, ośnieżone szczyty górskie, które świetnie kontrastują z intensywnie zielonym wybrzeżem i poszarpanymi fiordami przetykanymi gdzieś piaszczystymi plażami o piasku tak białym, że sprawiają wrażenie, jakbyśmy się przenieśli gdzieś nad Ocean Indyjski. Nie dziwi więc tak duże zainteresowanie tym regionem Norwegii przejawiane przez tłumy turystów!

W pięknych okolicznościach przyrody, po wstępnym przygotowaniu, zanurkowaliśmy z łodzi RIB w zimne i czyste wody Lofotów – gotowi na spotkanie z pięknem natury czekającym na nas pod powierzchnią.

WIELKI KANION

Była połowa czerwca, w związku z czym lasy wodorostów były świeże, zielone i po-

zbawione dodatkowych narośli. Powoli przepłynęliśmy nad tą górą zielską, zanim dotarliśmy do kanionu, którego szukaliśmy. Ukazał się po naszej prawej stronie, pomiędzy dwoma pionowymi ścianami skalnymi pokrytymi miękkim korałem. Barwy kora-



Daniel from Lofoten Diving

lowca były niezwykle intensywne, a gdy wpłynęliśmy dalej w zagłębienie, zobaczyliśmy kolorowe lumpfish, świetnie kamufluujące się sculpins, olbrzymie ślimaki nągoskrzelne i ławice malutkich czarniaków pływające z lekkim nurtem.

Na dnie kanionu znaleźliśmy półkę skalną porośniętą sporych rozmiarów wodorostami.

Przez chwilę delektowaliśmy się promieniami słońca, które docierały do nas mimo głębokości ponad 20 metrów, po czym na chwilę wróciliśmy w górę kanionu. Było fantastycznie! Zdjęciom nie było końca i jeszcze zanim usiadłem przed komputerem wiedziałem już, że mam wystarczająco dużo materiału. Gdziekolwiek się nie obejrza-

łem, pojawiały się żywe i kolorowe dowody na to, że nurkowanie w Norwegii nie ma sobie równych.

PLAŻE ŚWIATOWEJ KLASY

Plaże na Lofotach są oszałamiające i same w sobie są wystarczającym powodem, żeby wybrać się na norweski archipelag. Nigdzie indziej nie zobaczysz czegoś takie-



Haukland

go! Śnieżnobiały piasek powstał ze szczątków miliardów przegrzebków, małży, ślimaków i ukwiałów, których muszle zostały zmiażdżone na proch przez nieustannie poruszające się morze. Dzięki turkusowemu kolorowi wody, może wydawać się, że na-

gle przenieśliśmy się na Malediwy albo jakąś tropikalną wyspę położoną na Pacyfiku – patrząc przed siebie czasem trudno uświadomić sobie, że w rzeczywistości znajdujemy się powyżej koła podbiegunowego, nad północnym Oceanem Atlantyc-

kim. Jeśli kiedykolwiek wyberzecie się na Lofoty, pamiętajcie, żeby co najmniej jeden dzień przeznaczyć na zwiedzanie i chodzenie po górach, żeby nacieszyć się zapierającymi dech w piersiach widokami, pięknymi zatokami Reine i Nusfjord, owocami morza



Haukland

i wszechobecnymi mewami. Najpiękniejsze plaże znajdują się w Haukland, Ramberg i Uttakleiv, można do nich bez problemu dojechać samochodem. Nie zdziwcie się, jeśli

na plaży zobaczycie wyluzowanych chłopaków i dziewczyny z deskami surfingowymi i plecakami. Oni już dawno odkryli rajskie plaże północy.

ŚWIETNE NURKOWANIA WRAKOWE

Nurkowie to wybredna grupa turystów, szczególnie jeśli chodzi o to, co dokładnie chcą zobaczyć pod wodą. Nasi belgijscy ko-



ledzy są pasjonatami nurkowania wrakowe-
go, więc kiedy zaproponowali wypad w ce-
lu bliskiego kontaktu z solidnym kawałkiem

rdzy, nie wahaliśmy się ani chwili. Wyciecz-
ka! Nie mogliśmy się doczekać, kiedy zoba-
czymy wrak Hadsel, zatopiony prom

pasażerski. W planach była też wycieczka
łodzią wzdłuż poszarpanego wybrzeża ar-
chipelagu znanego jako Ściana Lofotów.



Hadsel and Fish



W 1958 roku MS Hadsel płynął do Bodø przewożąc pocztę i pasażerów, kiedy z powodu mocnych prądów zatonął niedaleko Reine. Woda wdarła się na pokład przez olbrzymią dziurę na wysokości maszynowni, a 20 pasażerów i 26 członków załogi ewakuowało się na łodziach ratunkowych. Wi-

dok 67-metrowego okrętu zsuwającego się po szklance i znikającego w zimowej toni w mniej niż godzinę od uderzenia w skały musiał być prawdziwym przeżyciem.

Z powyższą historią z tyłu głowy, zeszliśmy pod wodę wzdłuż linii opustowej. Gdy tylko z ciemności wyłonił się świetnie za-

chowany wrak statku, od razu wiedzieliśmy, że trafiliśmy w dziesiątkę. To na pewno jeden z najpiękniejszych wraków jakie można znaleźć wzdłuż wybrzeża Norwegii.

Hadsel stoi praktycznie pionowo na płaskim, piaszczystym dnie, na głębokości ok.



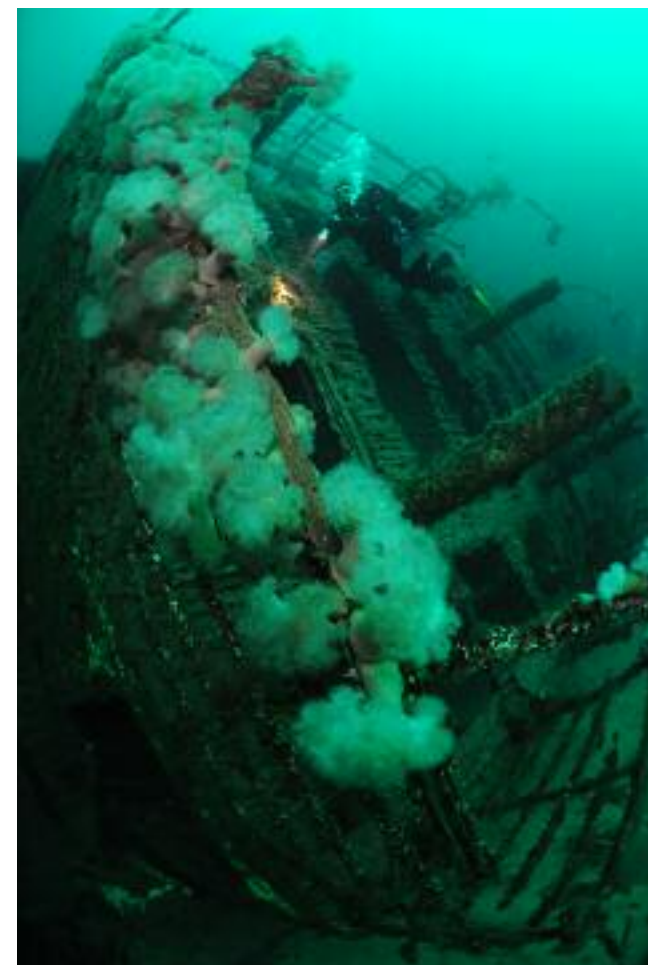
40 metrów, przechylony o jakieś 45 stopni w stosunku do burty. Statek pełen jest fascynujących detali, które oglądaliśmy razem z resztą nurków i tysiącami przezroczystych meduz, które uznały, że akurat tutaj się zbiorą. Fokmaszt nadal jest w pozycji wyprostowanej, a na pokładzie znaleźliśmy stary odbiornik radiowy. Nadbudówka śródokręcia oraz rufa były z kolei świetnymi

miejscami na dalsze eksploracje. Pod względem fotograficznym Hadsel to najwyższa możliwa półka, a jedynym minusem całej wyprawy był fakt, że ograniczona ilość powietrza nie pozwoliła mi zostać na dole tak długo, jakbym chciał.

WIĘCEJ WRAKÓW

Hadsel to nie jedyny wrak, który warto odwiedzić. Na zachód od Ballstad leży MV

Gudrun Gísladóttir, 71-metrowy trawler islandzki, który zatonął w 2002. Jest w jeszcze w lepszej kondycji niż Hadsel i znajduje się na głębokości od 27-40 metrów. Podczas nurkowania mieliśmy mały prąd, ale i tak doświadczenie było niesamowite.



Polecam także nurkowanie na wrakach Ramf, SS Hamburg, niemieckim MRS-25, „zbieraczu” min, MV Karlshorst. Stosunkowo płytkie i łatwe nurkowania odbywają się na MV Siw-Aina w Svölvör. Cała gama róż-

norodności z pewnością usatysfakcjonuje nie jednego miłośnika nurkowań z tej właśnie dziedziny.

NIESAMOWITE ŚCIANY POROŚNIĘTE UKWIAŁAMI

Najpiękniejsze i najbardziej oszałamiające miejsce, w którym nurkowaliśmy podczas naszej wyprawy na Lofoty, wśród osób, które je widziały nosi niechlubną nazwę Shit Wall. Nie ma ona jednak wy-



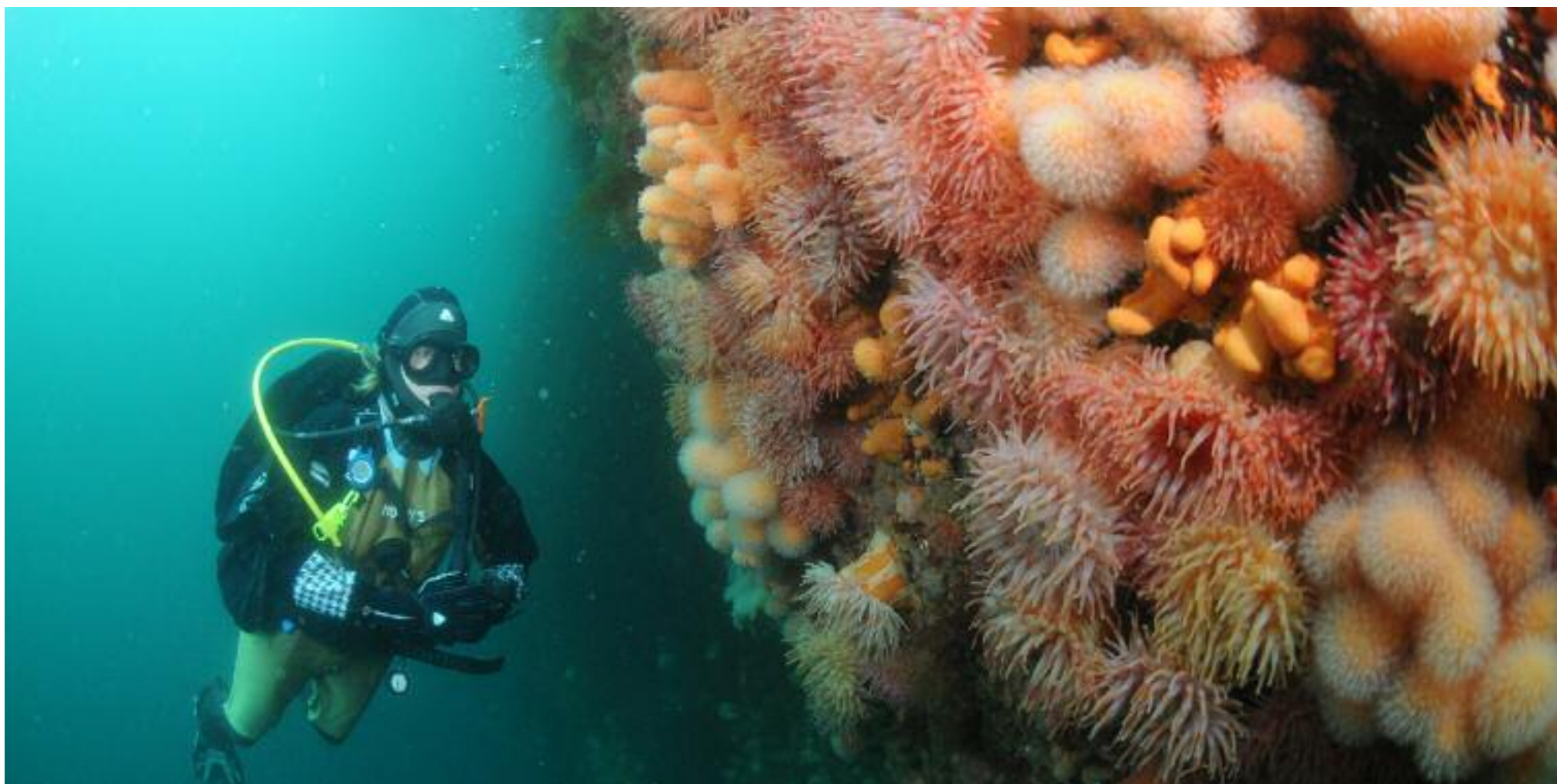
Gudrun Gísladóttir

dźwięku negatywnego. Stroma, skalna ściana znajdująca się po drugiej stronie malowniczej zatoki Nusfjord jest domem dla setek kormoranów. Dzięki ich odchodom, woda znajdująca się poniżej jest pełna składników odżywczych, potrzebnych do życia

pięknym i bajecznie kolorowym ukwiałom. Ich gruba warstwa pokrywa skalną ścianę od głębokości około pół metra poniżej powierzchni aż do prawie 20 metrów w głąb. To prawdziwa feeria kolorów, która śmiało może rywalizować z tropikalnymi rafami

koralowymi. Trudno zresztą uciec od takich porównań, gdy już się ją zobaczy.

Zaczęliśmy nieco za głęboko na południowym końcu ściany i trochę nam zajęło dotarcie do najpiękniejszego fragmentu ściany, który znajduje się na płyciźnie w



stronę zatoki Nusfjord. Jeśli chcesz spędzić więcej czasu w tym miejscu, radzę zacząć płytko od północnego końca ściany. To świetne miejsce na drugie (albo nawet trzecie) nurkowanie w ciągu jednego dnia, bo żeby zobaczyć jeden z najbardziej kolorowych widoków na świecie, tak naprawdę nie trzeba schodzić zbyt głęboko.

ROZKOSZE PODNIEBIENIA

Po drugiej stronie cieśniny Nusfjord znaleźliśmy przegrzebki, których udało nam się nazbierać wystarczająco dużo na smakowitą przystawkę. W drodze powrotnej, na danie główne w Anita's Seafood w Sakrisøy kupiliśmy obfitą porcję bacalao – jak nie trudno się domyślić, na miejscu jest bardzo

duży wybór ryb i owoców morza, zarówno świeżych, jak i wędzonych, suszonych i przyrządzanych w inny sposób. W końcu Lofoty słyną z owoców morza i ryb, a znaleźć można tu praktycznie wszystko. Świe-



Hedda Jakobsmussel

ży i przepyszny posiłek spałaszowaliśmy w przestronnej i eleganckiej jadalni w Villa Ballstad, po czym długo go jeszcze wspominaliśmy.

Pyszne jedzenie to ważna część wyprawy na Lofoty, a niesamowita bliskość świeżych produktów inspiruje i sprawia, że ślinka leci na samą myśl. Sporo można złapać i zebrać samemu, albo kupić w jednym z wielu sklepów rybnych na miejscu – nie-

zależnie od tego, który sposób wybierzesz, smakować będzie tak samo pysznie i świeżo.

Na Lofotach znajdziemy także szereg restauracji, z których niektóre to miejsca najwyższej klasy. Rozpływaliśmy się nad grillowaną żabnicą i zupą rybną w restauracji Krambua, prowadzonej przez Mikaela Björkmana na Hamnry. Szef kuchni specjalnie otworzył dla nas wcześniej i zaserwo-

wał nam niezapomnianą kolację, złożoną całkowicie z lokalnych ryb i innych produktów. Był to przepyszny finał dnia pełnego ekscytującego nurkowania.

ŚLIMAKI NAGOSKRZELNE

Lofoty to świetna destynacja dla wszystkich entuzjastów małych podwodnych stworzeń. Nie zawsze chodzi o wielkie wraki statków, nurkowanie w prądzie czy rozległe lasy brunatnic. Znaleźliśmy także czas



Facelina auriculata



Facelina auriculata

na nurkowanie macro, tuż obok zatoki Balstad, na obszarze pełnym niewielkich szkierów i wysepek. W zależności od pogody można nurkować praktycznie wszędzie, a pomiędzy lasami wodorostów i piaszczystymi fragmentami znajdziemy całkiem sporo kolorowych podwodnych stworzonek.

Pod baldachimem wodorostów skrywają się kolorowe obunogi, ślimaki nagoskrzel-

ne i pustelniki, a także rzadkie krewetki z gatunku *Spirontocaris lilljeborgii*, na które trafiliśmy na piaszczystym dnie, na głębokości zaledwie 12 metrów. To niezwykle czerwone stworzonko w Norwegii wcale nie występuje tak rzadko, ale zwykle można je znaleźć poniżej 30 metrów głębokości, gdzie schronienie znajduje sobie za różowymi ukwiałami – na Lofotach świet-

nie czują się w płytszej wodzie i zupełnie nie przeszkadza im mocne światło fleszy i niedyskretni fotografowie.



Znaleźliśmy także sporo ślimaków nago-skrzelnych, w szczególności piękne fioletowe osobniki gatunku *Facelina auriculata*. Były praktycznie wszędzie! Ten gatunek jest dość pospolity na zachodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii i Irlandii, jednak w Norwegii można je znaleźć dużo rzadziej. Ale nie na Lofotach! W szczególności upodobałem sobie te morskie motyle, byłem oszo-

łomiony widząc wodorosty tak świeże, że sfotografować można było nawet odbicie kolorowych ślimaków na ich powierzchni. Prawdziwy fenomen!

ZAKOSZTUJ LOFOTÓW

Lofoty wydają się oczywistym wyborem, jeśli wybierasz się na wyjazd nurkowy do Norwegii. Pięknie jest nie tylko pod wodą, ale także na powierzchni, gdzie niektóre

widoki zapierają dech. Dodajmy do tego świetne jedzenie i inne atrakcje, a otrzymamy miejsce idealne! Wśród odwiedzających archipelag turystów dużą popularnością cieszą się również wycieczki na



Spirontocaris liljeborgi



snorkeling czy nurkowania intro. Jeśli chodzi o samo nurkowanie, trudno znaleźć coś, czego na Lofotach brakuje. Są tu zarówno wraki, ściany skalne, lasy brunatnic i liczne podmorskie stworzenia – znajdziesz coś dla siebie niezależnie od specjalizacji.

Niektóre wraki (mówimy oczywiście o tych najlepiej zachowanych) są trochę bar-

dziej rozbudowane i wymagają większego doświadczenia – jednak niezależnie od Twoich umiejętności, dobra obsługa zadba o to, żeby wrażenia były jak najlepsze. Warunki nurkowania dostosowane były do grupy nurków, w związku z czym nikt nie czuł się pominięty. Mógłbym przyczepić się tylko do jednej rzeczy... Chętnie zszedłbym

jeszcze kilka razy pod wodę przy Shit Wall – to naprawdę miejscówka światowej klasy!

Christian Skauge

fot.: autor



OLYMPUS

OLYMPUS PEN E-PL7
Kieszonkowa
perelka ...

... zachwyca
zdjęciami
podwodnymi
W OBUDOWIE PT-EP12



Free like a Dugong

Pierwszy raz widziałam diugonia w 2008 roku, podczas mojego pierwszego safari po Morzu Czerwonym. Pamiętam to jak dziś, ostatnie nurkowanie, gdzieś w okolicach Marsa Alam, mała zatoczka, na dnie tylko trawa, żadnych innych atrakcji. Na powierzchni rozciąga się lina, żeby łodzie nie wpływały do jej wnętrza.

Prawdopodobieństwo, że go spotkamy jest małe, ale jest, dlatego decydujemy się na to miejsce. Po długich minutach poszukiwania, przed nami pojawia się chmura unoszącego się z dna osadu, a z niej wyłania się on – Dugong Dugong. Mierzy jakieś ponad dwa metry, spokojnie pałaszuje trawę, skubiąc ją jak krowa. Zupełnie nie zwraca na nas uwagi. Do jego brzucha przyłączone są dwie podnawki, a grzbiet jest cały w bliznach po spotkaniach ze śrubami łodzi. Pyszczek ma jak Muminek, tak słodki, że chciałoby się go przytulić. Po



chwili rusza w stronę powierzchni, żeby zaczerpnąć powietrza, podnawki powiewają pod nim niczym dwie torpedy. Ten olbrzym o obłym ciele i ogonie jak syrena porusza się pod wodą z ogromną gracją i wdziękiem. Gdyby nie to, że czas nurkowania do-

biega końca, mogłabym siedzieć pod wodą godzinami i się na niego gapić.

Do Egiptu wróciłam po długim czasie, bo aż po ośmiu latach, w listopadzie 2016 roku. Tym razem zaczynaliśmy nasze safari od miejsca w okolicy Marsa Alam – Marsa

Shoma. Tu ponoć można spotkać diugonia. Niestety, po ponad 60 minutach poszukiwania nie udało nam się go odnaleźć. Kolejne safari po Morzu Czerwonym z nalofoty.pl odbyło się w lutym 2017, oczywiście skierowaliśmy się znowu w kierunku



ku Marsa Shoma. Byli nurkowie, ale również Artur z Jezusem na zajęciach freedivingowych. Podczas pierwszego dnia safari Artur zaliczał ćwiczenia na wodach otwartych kursu PADI Freediver pod czujnym okiem instruktora Adama Borkowskiego vel

Jezusa. Wraz z grupą nurków ruszyłam w głębinę, a oni zostali w okolicy łodzi. Kiedy wracaliśmy, zobaczyliśmy jak chłopcy wsiadają na ponton i odpływają w kierunku brzegu, po czym wskakują do wody. Na łodzi dowiedzieliśmy się, że ponoć widziano

tam diugonia. Nie było ich ponad 40 minut, a gdy wracali na ich twarzach widzieliśmy tylko szerokie uśmiechy. Wieczorem pokazali nam filmy. Bajka w czystej postaci! To piękne, wolne zwierzę i oni, niczym nieskrępowani, wolni jak on. Pływali razem,



obserwując się nawzajem. Diugon z niesamowitą precyzją zaprezentował Arturowi prawidłowe wykonanie zanurzenia freedivingowego – czyli scyzoryk. Wyglądało to

tak, jakby cała trójka świetnie się bawiła. Nam nurkom, mimo że całe drugie nurkowanie tego dnia poświęciliśmy na poszukiwanie diugonia, niestety nie udało się go

spotkać. Widać zwierz nie lubi bąbelków i woli bawić się z freediverami... Jednak nie poddaję się i wierzę, że już w listopadzie 2017, podczas kolejnego naszego nalofoc-



kiego safari po południowej części Morza Czerwonego uda mi się go w końcu znowu spotkać, a wszystkich chętnych zapraszam oczywiście na wspólne poszukiwania!

Na koniec jeszcze trochę o tym pięknym i rzadkim ssaku za Wikipedią:

„Diugon przybrzeżny, diugon, dugon lub piersiopławka (*Dugong dugon*), morski ssak zaliczany do rzędu brzegowców, jedyny współcześnie żyjący przedstawiciel rodziny diugoniowatych. Diugonie przybrzeżne są ssakami dużymi, przystosowanymi do

życia wodnego i niezdolnymi do poruszania się na lądzie. Dorosłe osobniki osiągają długość rzędu 3 metrów, przy masie ciała około 400 kg. Są roślinożercami, jedzą przez cały dzień i odżywiają się trawą morską. Żyją stadnie w wodach mórz tropikal-



nych i subtropikalnych - w wodach przybrzeżnych, w lagunach, rzekach i zatokach oraz w szerokiej równi pływowej odsłaniającej w czasie odpływu morza. Zamieszkują

region indopacyficzny – od wschodnich wybrzeży Afryki i Morza Czerwonego po Australię, Wyspy Marshalla, Wyspy Salomona i Nową Kaledonię.

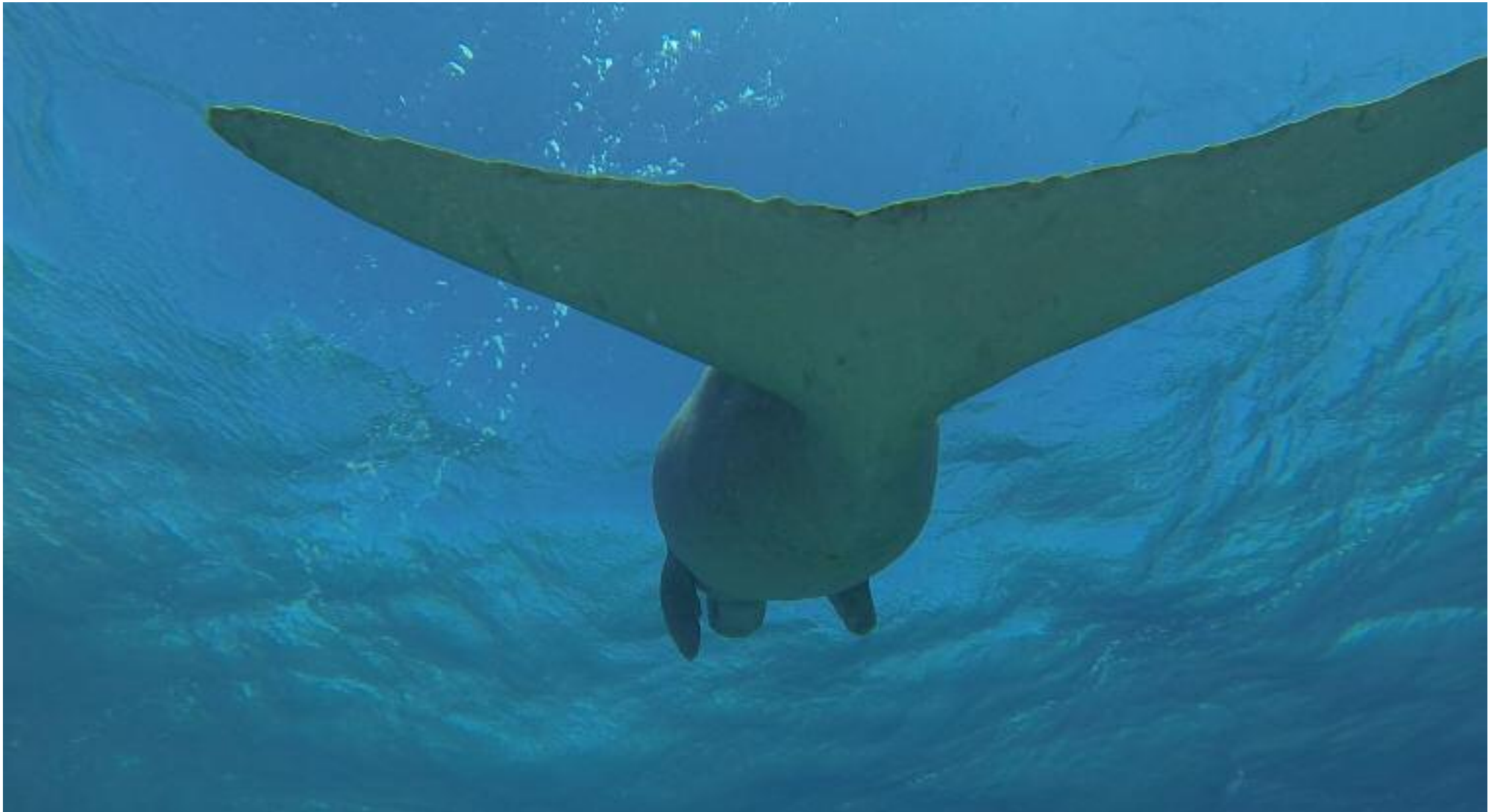
Organizm diugonia przybrzeżnego jest przystosowany do długiego przebywania pod wodą. Potrafi zachować długie przerwy między oddechami – od 2 do 8 minut. Ba-



dany przez naukowców w 1978 roku średni czas nurkowania diugoni przetrzymywanych w niewoli został określony na 73,3 sekundy. Zmierzono wówczas czas 370 za-

nurzeń, z których najdłuższy trwał około 400 sekund. Inne badania wykazały czas maksymalny 506 sekund. Zmierzono także czas nieprzerwanego przebywania pod wo-

dą diugonia, który na wolności uciekał przed myśliwymi. Osobnik ten potrafił pływać z prędkością 12 węzłów w zanurzeniu przez niemal 3 minuty. Wobec powyższych



danych relacja o zaobserwowanym nurkowaniu trwającym aż 16 minut zdaje się być nieprawdopodobna.”

Tak o tych pięknych zwierzętach pisał Jacques Mayol w Homo Delphinus:

„Myślę, że jeśli instynktownie czujemy więź z manatem, dugoniem i delfinem, dzięki której zapominamy, iż zwierzęta te nie przypominają nas fizycznie i więź ta łączy nas z nimi na jakimś nie opisanym, sub-

telnym poziomie, to dzieje się tak dlatego, że być może mamy wspólną historię i wspólne pochodzenie.”

Agata Isajew „Gagatek”

Zdjęcia z archiwum nalofoty.pl



Ekspedycja „RATrejs. Dookoła świata”

Marzysz o egzotycznych podróżach przez świat? Fascynują Cię sporty ekstremalne i chcesz ich spróbować? Teraz masz wyjątkową okazję zrobić to razem z nami i wybrać się dookoła świata ZA DARMO! – tak brzmi zaproszenie czwórki polskich podróżników na ekspedycję „RATrejs. Dookoła świata”.

Podróż bez granic

Ekspedycja „RATrejs. Dookoła świata” to fascynująca, czteroletnia podróż przez wszystkie siedem kontynentów i pięć oceanów, której zadaniem jest odwiedzenie najtrudniej dostępnych i najpiękniejszych zakątków Ziemi.

– Spotkacie nas w praktycznie każdym miejscu naszego globu – od arktycznej północy, przez tropikalne obszary równikowe, aż po antarktyczne południe – tłumaczą jej organizatorzy.

Głównym środkiem transportu oraz bazą wypadową będzie pełnomorski jacht żaglo-

wy – Nautilus. Jednak, jak podkreślają uczestnicy, w ekspedycji chodzi o znacznie więcej niż sam rejs.

– Ponad dwie trzecie czasu spędzimy eksplorując ląd i strefę przybrzeżną, pozna-

jąc ludzi i lokalne kultury oraz szukając najpiękniejszych zjawisk na Ziemi – wyjaśniają.

Słowo eksploracja nie jest użyte tutaj przypadkowo: na pokładzie jachtu znajdu-



je się pełne wyposażenie wyprawowe, między innymi motocykl, parolotnie, sprzęt nurkowy, rowery czy kajaki. Pozwoli to załodze Nautilusa dotrzeć w normalnie nie-

dostępne zakątki, do których jedyna droga wiedzie po wodzie, pod wodą lub... w powietrzu!

Wszystkie ręce na pokład

Wyprawa organizowana jest przez czwórkę polskich podróżników, którzy nie tylko chcą pokazać ginący na naszych oczach świat, ale także zainspirować do



wyrwania się z wielkomiejskiej przestrzeni i aktywnego poznawania świata i ludzi. Mimo że każde z nich pracowało dla wielkich korporacji, dziś rzucają wszystko i wypływają świat.

– *RATrejs to oczywiście nawiązanie do wyścigu szczurów, który zamieniamy na przygodę życia. Wam też chcemy dać taką szansę! – puszczają „oczko”.*

Nie są to słowa bez pokrycia. Na blogu

ekspedycji „RATrejs. Dookoła świata” | RATrejs.pl możemy znaleźć zaproszenie do udziału w podróży... zupełnie za darmo! Nie trzeba być podróżnikiem, żeglarzem ani sportowcem – wystarczy entuzjazm i



otwartość na ludzi i nowe wyzwania.

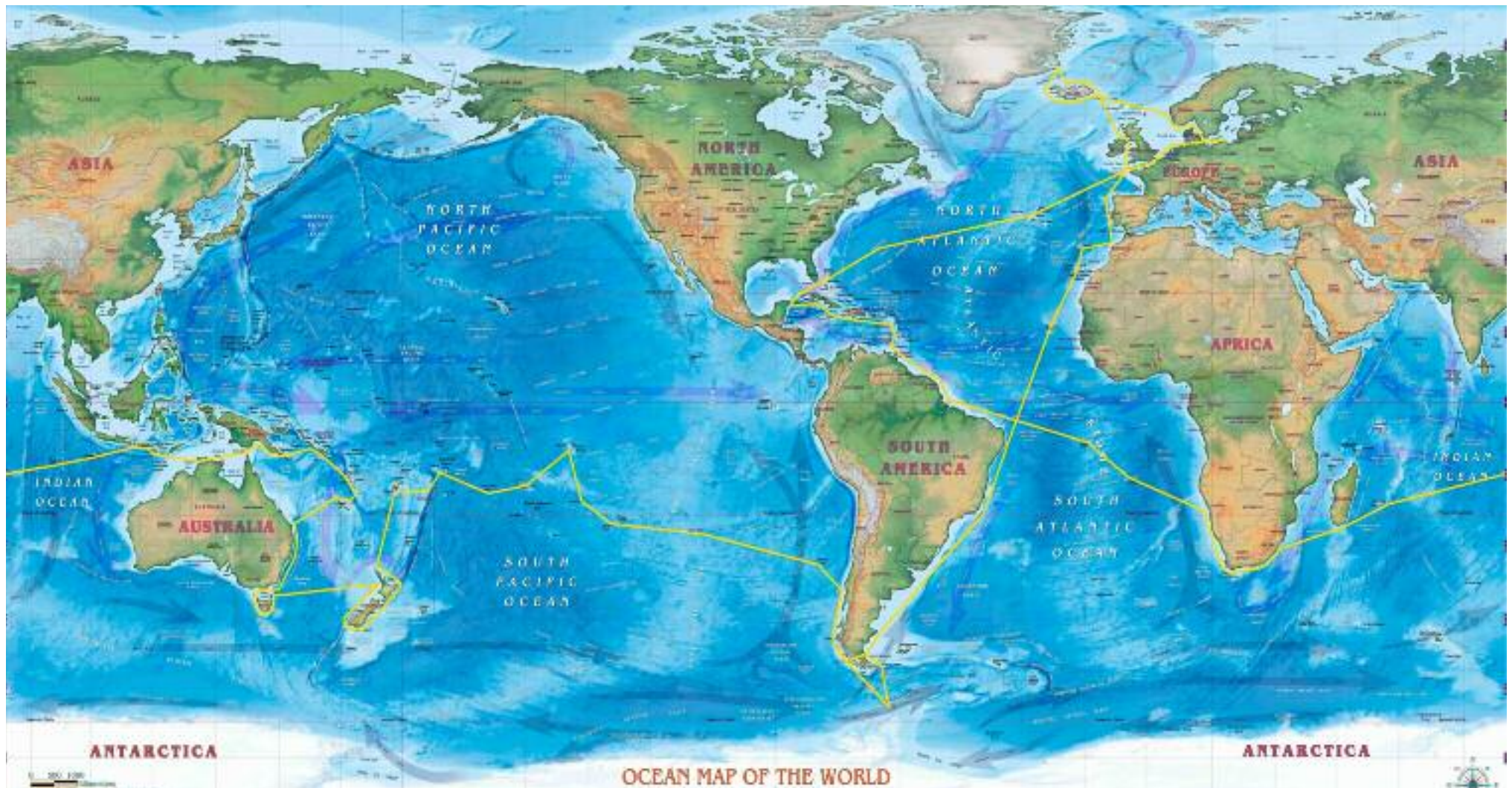
Dołącz do załogi Nautilusa

Organizatorzy szukają pasjonatów filmu i fotografii, którzy posiadają doświadczenie w tworzeniu i są w stanie zapewnić najwy-

ższą jakość kontentu filmowego i zdjęciowego. Wybrana osoba będzie wspólnie z nimi odpowiedzialna za pisanie scenariuszy programów, a samodzielnie – za operatorkę, obróbkę i montaż materiałów.

– *Priorytetem jest dla nas tworzenie filmów wideo, przeznaczonych do emisji w Internecie i telewizji – precyzują.*

Udział w wyprawie zapowiada się fascynująco:



– Będziesz publikować stworzone przez siebie filmy i zdjęcia na łamach m.in. *National Geographic Traveler*. Dotrzesz do prawie 10 milionów czytelników i internau-

tów. Nauczysz się żeglować, nurkować, surfować, pływać na kite'ie. Będziesz miał do dyspozycji motocykle, paralotnie i rowery. Poznasz świat i zobaczysz nieprawdo-

podobne miejsca, które często dostępne są tylko z pokładu jachtu. Przeżyjesz przygodę swojego życia! – tak podróżnicy zachęcają do udziału w konkursie.



Dokładne instrukcje konkursowe znajdują się na blogu ekspedycji pod adresem RATrejs.pl oraz na Facebooku pod adresem facebook.pl/RATrejs. Zgłoszenia można nadsyłać do 15 kwietnia. Pamiętaj, że rejs startuje za trzy miesiące, nie warto więc

zwlekać.

Ekspedycja „RATrejs. Dookoła świata” w liczbach

5 oceanów i 7 kontynentów
100 państw i 200 portów
100.000 kilometrów

1.250 dni w podróży

15 ekscytujących sportów ekstremalnych

30 wiodących patronów medialnych

Nuras.info jest patronem medialnym ekspedycji „RATrejs. Dookoła świata” I RATrejs.pl



TECLINE PEANUT 21

ASYMMETRIC

MAŁY WOREK O NAJWIĘKSZYCH NA RYNKU MOŻLIWOŚCIACH!

ZASKOCZY CIĘ CO NAJMNIEJ **4 RAZY:**

1. SUPER ORYGINALNYM WYGLĄDEM

TO PIERWSZY ASYMETRYCZNY WOREK NA ŚWIECIE

2. WYTRZYMAŁOŚCIĄ

DWIE BARDZO WYTRZYMAŁE POWŁOKI DBAJĄ
O TWOJE BEZPIECZEŃSTWO (ZEWNĘTRZNA TO CORDURA 1000D)

3. PROSTĄ REGULACJĄ PŁYWAŁNOŚCI

I NAJWIĘKSZĄ W SWOJEJ KLASIE POJEMNOŚCIĄ = 21L

4. BARDZO MAŁĄ WAGĄ WORKA – ZALEDWIE 950G

**TECLINE PEANUT 21 ASYMMETRIC,
TO SERIA WORKÓW O WYJĄTKOWYCH CECHACH:**

- bardzo łatwa kontrola pływalności
- bardzo duża pojemność - aż 21 litrów
- super oryginalny wygląd – to pierwszy asymetryczny worek na świecie
- bardzo mała waga worka- 950g
- niezwykle wytrzymałość gwarantowana przez Cordurę 1000D
- budowa 3D
- dużo miejsca za głową
- dużo miejsca na ułożenie węży w dowolnej konfiguracji
- utrzymywanie nawet ciężkiego sprzętu na powierzchni wody – 21 litrów wyporności
- asymetryczny kształt pozwalający na szybki zrzut gazu w sytuacjach awaryjnych
- różne możliwości konfiguracyjne
- perfekcyjna konfiguracja po połączeniu z automatem V2 ICE mono

Zależy Ci na idealnym skonfigurowaniu sprzętu? Zastosuj jedną z wersji automatu V2 ICE Mono. Worek Peanut 21 i automat V2 ICE mono to perfekcyjna konfiguracja dla nurka pływakącego z pojedynczą butlą.

**V2 ICE MONO + PEANUT 21 =
PERFEKCYJNA KONFIGURACJA**



Innowacyjna budowa **PEANUT 21**
daje Ci pełną swobodę ruchu głową
i pozwala na wygodne ułożenie węży
w każdej konfiguracji.



LADIES ★

BĄDŹ KOBIETĄ TAKŻE POD WODĄ!

Peanut w wersji Ladies ma uprząż zaprojektowaną specjalnie dla kobiet. Zmiękczone pasy naramienne o unikalnym kroju nie uciśkają biustu i dają się łatwo ustawić do każdej kobiecej sylwetki. Pasy biodrowe ułożone są tak, żeby nie przeszkadzać w czasie poruszania się. Cały zestaw wykończono purpurową nicią i haftem „Ladies”. Niezwykłą wytrzymałość zapewnia miękka Cordura 1000D.

- regulowana uprząż typu Komfort
- idealne dopasowanie do kobiecej sylwetki
- bardzo prosta obsługa pływalności
- mały rozmiar, ale duża pojemność 21 litrów
- lekka aluminiowa płyta i aluminiowy adapter do mocowania butli
- łatwe w obsłudze kieszenie balastowe
- wygodne klamry pasów mocujących butlę
- estetyczne wykończenie detali

ARCTIC ❄

PRAWDZIWA PRZYGODA ZACZYNA SIĘ WŁAŚNIE TU!

Nurkowanie wrakowe? ...a może wybierasz się pod lód? Dużo dodatkowego wyposażenia? Potrzebujesz sprzętu budzącego Twoje bezwarunkowe zaufanie. Kiedy założysz swojego Arctic'a, poczujesz jakby był częścią ciebie. Proste dopasowanie, inflator tam, gdzie się go spodziewasz, a precyzyjna kontrola pływalności pozwoli ci bezpiecznie zrealizować twój plan nurkowania w każdych warunkach. **Zastosuj dwa automaty V2 ICE mono i konfigurację SEMI TECH przygotowaną na najtrudniejsze warunki z myślą o ludziach takich jak ty.**

- 21 litrów pojemności
- uprząż typu DIR ze nierdzewnymi d-ringami
- polerowana nierdzewna płyta ze stali kwasoodpornej
- nierdzewny adapter do każdego rodzaju butli z pasami o wzmocnionych, nierdzewnych klamrach
- idealna kontrola pływalności
- wysoka pozycja na powierzchni wody
- Cordura 1000D

TRAVEL ✈

WAGA CAŁEGO ZESTAWU TO ZALEDWIE **2940 G!!!**

LUBISZ PODRÓŻOWAĆ? DOPUSZCZALNY CIĘŻAR BAGAŻU TO JUŻ NIE PROBLEM!

Łaładuj najlżejszą wersję Peanuta na dno walizki i nie martw się, że coś mu się stanie!
Jest bardzo lekki i niezwykle wytrzymały jednocześnie.

- lekka konstrukcja
- waga dwu powłokowego worka to 950gr
- brak zbędnych dodatków
- ultralekka płyta nie wymagająca adaptera
- dwa pasy stabilnie mocujące każdy typ butli
- 21 litrów pojemności

TECLINE PERFEKCYJNA KONFIGURACJA

Karaiby mają nową metropolię gastronomii – Republikę Dominikańską

Republika Dominikańska to kraj przepięknych plaż, lazurowego morza i wyśmienitego jedzenia. Potwierdza to tytuł „Gastronomicznej Metropolii Karaibów”, którą kraj może się pochwalić od lutego br. Prestiżową ocenę przyznała Republice Dominikańskiej Iberoamerykańska Akademia Gastronomiczna wspólnie z Hiszpańską Królewską Akademią Gastronomii.

– Nagroda wyraźnie wesprze wzrost gospodarczy. Jest jednocześnie idealną platformą do prezentacji kraju jako marki – powiedział Juan Ross, prezydent Dominikańskiego Stowarzyszenia Gastronomicznego na uroczystej ceremonii w Pałacu Prezydenckim w Santo Domingo.

Na festiwalach i imprezach kulinarnych Republika Dominikańska będzie prezento-



wana jako „Gastronomiczna Metropolia Karaibów”. W ten sposób promowana będzie dominikańska kuchnia i lokalne produkty, co wesprze rozwój ruchu turystycznego, przede wszystkim w Santo Domingo, które słynie ze swojej bogatej oferty gastronomicznej. W zeszłym roku zakończono w mieście projekt odnowy Strefy Kolonialnej.

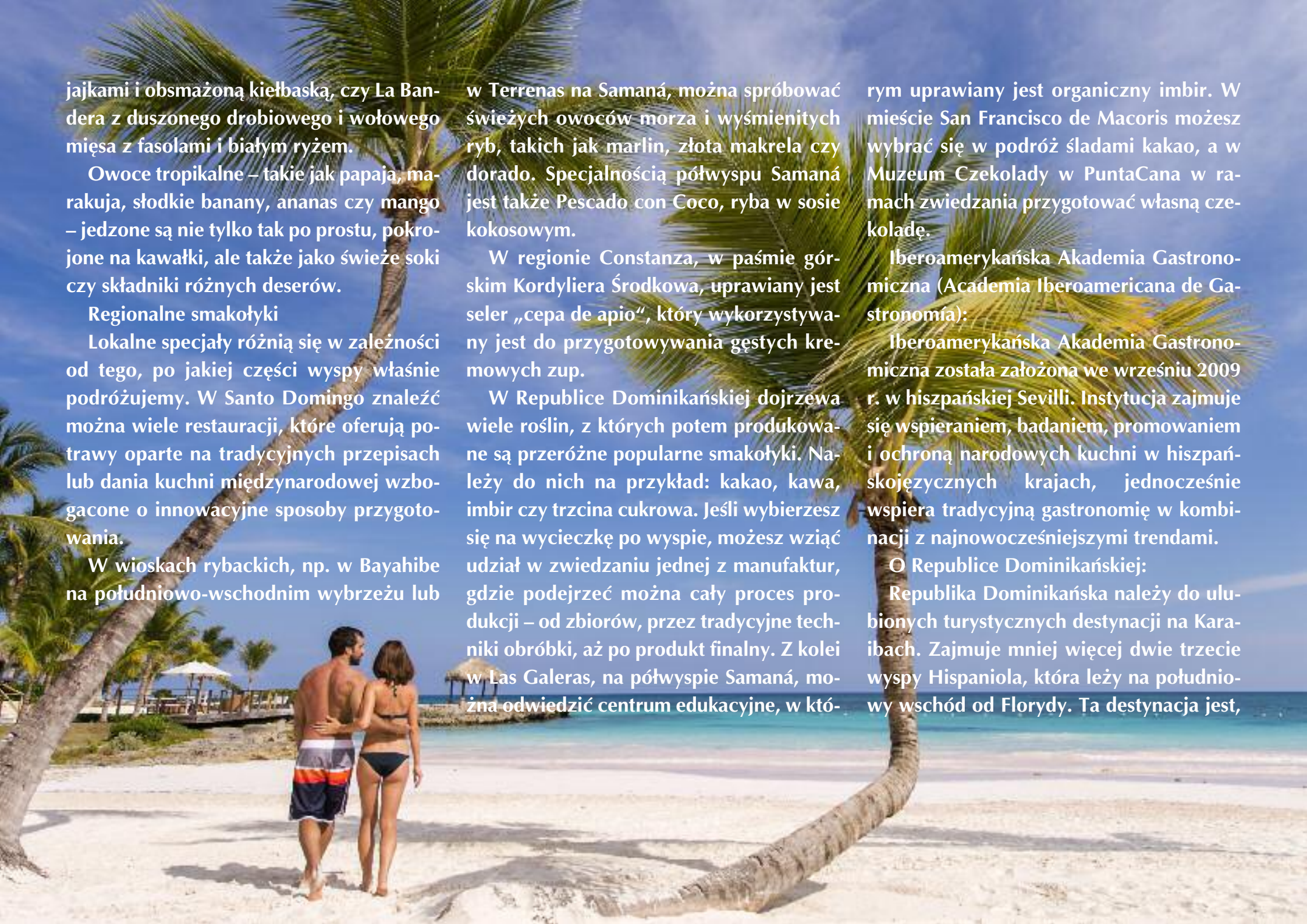
Jakich dań warto spróbować?

Republika Dominikańska oferuje wiele kulinarnych przeżyć, od świeżo złowio-

nych ryb i owoców morza, przez tradycyjne dania kreolskie, aż po kuchnię międzynarodową. Miejskowe potrawy mieszają wpływy hiszpańskie, afrykańskie i indiańskie, typowe są dla nich różne rodzaje przypraw, np. kolendra czy oregano, które sprawiają, że jedzenie ma niezapomniany smak.

Do ulubionych dań należy Sancocho, gęsta zupa z warzyw korzeniowych i siedmiu rodzajów mięsa, bananowa kasza Mangú z



A couple is walking away from the camera on a sandy beach. The man is wearing a dark blue and orange striped swim trunk, and the woman is wearing a black bikini. They are walking towards the turquoise ocean under a clear blue sky. A large palm tree is on the left, and another is on the right. In the background, there's a small hut and more palm trees.

jajkami i obsmażoną kielbaską, czy La Bandera z duszonego drobiowego i wołowego mięsa z fasolami i białym ryżem.

Owoce tropikalne – takie jak papaja, maramakaj, słodkie banany, ananas czy mango – jedzone są nie tylko tak po prostu, pokrojone na kawałki, ale także jako świeże soki czy składniki różnych deserów.

Regionalne smakołyki

Lokalne specjały różnią się w zależności od tego, po jakiej części wyspy właśnie podróżujemy. W Santo Domingo znaleźć można wiele restauracji, które oferują potrawy oparte na tradycyjnych przepisach lub dania kuchni międzynarodowej wzbogacone o innowacyjne sposoby przygotowania.

W wioskach rybackich, np. w Bayahibe na południowo-wschodnim wybrzeżu lub

w Terrenas na Samaná, można spróbować świeżych owoców morza i wyśmienitych ryb, takich jak marlin, złota makrela czy dorado. Specjalnością półwyspu Samaná jest także Pescado con Coco, ryba w sosie kokosowym.

W regionie Constanza, w paśmie górskim Kordylera Środkowa, uprawiany jest seler „cepa de apio”, który wykorzystywany jest do przygotowywania gęstych kremowych zup.

W Republice Dominikańskiej dojrzewa wiele roślin, z których potem produkowane są przeróżne popularne smakołyki. Należy do nich na przykład: kakao, kawa, imbir czy trzcina cukrowa. Jeśli wybierzesz się na wycieczkę po wyspie, możesz wziąć udział w zwiedzaniu jednej z manufaktur, gdzie podejrzeć można cały proces produkcji – od zbiorów, przez tradycyjne techniki obróbki, aż po produkt finalny. Z kolei w Las Galeras, na półwyspie Samaná, można odwiedzić centrum edukacyjne, w któ-

rym uprawiany jest organiczny imbir. W mieście San Francisco de Macoris możesz wybrać się w podróż śladami kakao, a w Muzeum Czekolady w PuntaCana w ramach zwiedzania przygotować własną czekoladę.

Iberoamerykańska Akademia Gastronomiczna (Academia Iberoamericana de Gastronomía):

Iberoamerykańska Akademia Gastronomiczna została założona we wrześniu 2009 r. w hiszpańskiej Seville. Instytucja zajmuje się wspieraniem, badaniem, promowaniem i ochroną narodowych kuchni w hiszpańskojęzycznych krajach, jednocześnie wspiera tradycyjną gastronomię w kombinacji z najnowocześniejszymi trendami.

O Republice Dominikańskiej:

Republika Dominikańska należy do ulubionych turystycznych destynacji na Karaibach. Zajmuje mniej więcej dwie trzecie wyspy Hispaniola, która leży na południowy wschód od Florydy. Ta destynacja jest,

po Kubie, drugim największym państwem na Morzu Karaibskim, gdzie mówi się po hiszpańsku. Charakteryzuje się zróżnicowanym krajobrazem – znaleźć tu można bezkresne dziewicze plaże, wiecznie zielone lasy tropikalne i tereny górskie. Ruch turystyczny należy do najszybciej rozwijają-

cych się gałęzi przemysłu. Dominikana ma pięć regionów turystycznych: Boca Chica – Juan Dolio, Punta Cana – Bávaro, La Romana – Bayahibe, Samaná – Las Terrenas a Puerto Plata – Cabarete – Sosúa.

Kontakt: Mgr Simona Juránková
Dział PR

Ministerstwo Turystyki Republiki Dominikańskiej/Narodowy Urząd Turystyki Republiki Dominikańskiej

Štěpánská 611/14, 110 00 Praha 1,
tel.+420 222 231 078

E-mail: poland@godominicanrepublic.com, www.godominicanrepublic.pl



Odkrywanie tajemnic w Jeziorze Bartoszewskim nieopodal Szczecina

Bartoszewo (1769 – Barm, 1946 – Bartoszewo) jest położone w województwie zachodniopomorskim, powiecie polickim, gminie Police około 2,5 km na północ od północnej granicy miasta Szczecin. Znajduje się tam jezioro nazywane Jezioro Bartoszewskim. Historia powstania tej miejscowości sięga okresu kultury łużyckiej. Później w X-XII wieku zamieszkiwały te ziemie plemiona pomorskie.

Na skutek migracji powyższe plemiona opuściły to miejsce i dopiero w okresie średniowiecza nastąpiło ponowne zasiedlenie. Pierwszy zapis związany z Bartoszewem (wtedy osadą Barm) można znaleźć w dokumentach kościelnych z połowy XVIII stulecia. Wtedy to osiedle było złożone z czternastu budynków mieszkalnych i sze-

ściu stajni. Ogólnie mieszkało tu 57 mieszkańców tworzących 12 rodzin trudniących się uprawą ziemi, obróbką drewna i wikli-

ny. W latach 1775-1799 władze kościelne Pilchowa, do których należało Bartoszewo, wprowadziły w miejsce systemu daninowe-



go – własność dzierzawną, a jej wysokość zamykała się kwotą 26 talarów od zagrody. Ponadto każdy kolonista zobowiązany był do wielu innych świadczeń na rzecz wsi – takich m.in. jak: posadzenie wierzb i drzew owocowych oraz zbudowanie trzech uli do miejscowej pasieki. Do świadczeń za pobieranie nauki w szkole kościelnej dochodziło dostarczanie na rzecz pilchowskiego



kościół jagnięcia lub gąsiora, a w razie niemożności wpłacenie piętnastej części talarza. W Bartoszewie funkcjonowała też do końca XIX wieku bielarnia płótna, stolarnia i paszarnia dla potrzeb majątku w Pilchowie. Do co samego jeziora, od 1900 roku spełniało ono funkcję wypoczynkowo-rekreacyjną. Wtedy również wybudowano tam przystań i pomosty cumownicze dla łodzi. W 1935 roku postanowiono również postawić restaurację. Przebieg I i II wojny światowej nie spowodował żadnych zmian w sytuacji gospodarczej wsi. W trakcie działań wojennych 1939-45 na zachodnim brzegu jeziora, w 1940 roku, hitlerowcy rozmieścili dwie niemieckie baterie FLAK kalibru 10.5 cm, stanowiły niewątpliwie część rozległego systemu obrony przeciwlotniczej fabryki benzyny syntetycznej Hy-



drierwerke Pölitz. Po wyzwoleniu polscy osadnicy zaczęli przybywać do Bartoszewa od listopada 1946, po zaprzestaniu restrykcji obowiązującej na tych terenach w związku z objęciem ich tzw. Enklawą Policką. Przejęto opuszczone gospodarstwa rolne i hodowlane, zawiązując w szczególności stada zwierząt futerkowych (króliki, nutrie, norki i lisy). Potem, w latach pięćdziesiątych, część budynków przeznaczono-



no na ośrodek kolonijny dla dzieci żydowskich. Następnie domki przejęła Wojewódzka Rada Narodowa i wreszcie Urząd Wojewódzki w Szczecinie. W 2000 roku istniały już tylko trzy gospodarstwa rolne o powierzchni 1-5 ha, zamieszkiwało tu 19 stałych mieszkańców. Dzisiejsze Bartoszewo znane jest głównie ze wspnianiałych rekreacyjnych działek pracowniczych. Tyle można przeczytać z historii tych terenów. Miejscowi twierdzą, że pod koniec wojny do jeziora został zepchnięty pojazd opancerzony. Ile w tym prawdy? W marcu 1945 roku ewakuowały się wojska niemieckie z Bartoszewa. Droga ewakuacji była zatłoczona. Odwrót ostatnich wojsk niemieckich był bardzo szybki. Nawet niewielka jednostka zmechanizowana rozciąga się na wiele kilometrów. Gdy pojazd się zepsuł,

trzeba było się go pozbyć, aby nie dostał się w ręce radzieckie. Więc ukryto go spychając do jeziora. Nasze przypuszczenia potwierdził mężczyzna spowinowacony ze świadkiem tamtych wydarzeń – robotnicą przymusową. Wspomina, że kobieta, stryjanka jego rodziców, opowiadała, że do jeziora zepchnięto pojazd opancerzony. Jakiego typu? Nie potrafiła uściślić. W maju 2016 roku grupa osób należąca do Projektu Zanurzenie postanowiła wraz z grupą nurków sprawdzić dno Jeziora Bartoszewskiego. Najpierw zbiornik został zbadany za pomocą sonaru, który wykazał w pewnej części jeziora obiekty w znacznej ilości. Grupa nurków przeszukała dno i okazało się, że pojazdu pancernego nie ma, ale niestety znajdują się niewybuchy z okresu wojny. W związku z powyższym zostały

poinformowane służby, które w krótkim czasie przybyły na miejsce zdarzenia i oczyściły zbiornik z niebezpiecznych obiektów. Ciekawostką jest również, że nurkowie znaleźli stare kanki na mleko oraz pozostałości po zabudowaniach starej restauracji. Samo jezioro nie jest głębokie, ponieważ ma 1,5 metra maksymalnej głębokości, ale warstwa mułu została osadowiona aż na 6 metrów! Więc jeśli znajduje się tam jakiś pojazd pancerny, to prawdopodobnie w tej grubej warstwie osadu. Raczej nie polecam tego jeziora do nurkowania, zwłaszcza że widoczność sięga tu do 10 cm. Jest to zbiornik bardzo zanieczyszczony. W wodzie można spotkać ogromną ilość szczupaków, co niektóre imponujących rozmiarów! Oprócz tego występuje również okoń, płoć, krasnopiórka,



lin, karp, leszcz. Niestety ścieki spływające z okolicznych ogródków działkowych przerobionych na domki letniskowe zagrażają faunie i florze jeziora. Co ciekawe, miejscowa ludność wspomina, że Jezioro Bartoszewskie było jednym z wielu zbiorników znajdujących się na tych terenach. W wyniku ludzkich działań większość z nich zmieniła się w bagniska, a potem w tereny podmokłe. Jezioro Bartoszewo również jest w trakcie zanikania i coraz bardziej zaczy-

na przypo- minać teren podmokły niż jezioro, choć ten proces nadal postępuje. Po bateriach przeciwlotniczych FLAK niestety też niewiele zostało, głównie wały ochronne, betonowe fundamenty wraz z podwójnymi rzędami śrub oraz metalowymi rurami wystającymi wprost z fundamentów. Większość stanowisk jest obecnie śmietnikiem działkowym.

Natalia Kasowska



Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow>,8.

**Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info**

Woda jest energią

To Ma Sens – formułka jak slogan reklamowy. To króciutkie zdanie jest jednak czymś znacznie ważniejszym. Jest nazwą stowarzyszenia, które dzieciom i dorosłym z niepełnosprawnościami pokazuje, że w wodzie jest wolność. I energia.

W 2008 grupa znajomych wpadła na pomysł, żeby założyć stowarzyszenie wspierające rodziców dzieci chorych. Od tej pory charakter stowarzyszenia się zmienił. Prezesem i siłą napędową organizacji została Joanna Hereta, która najszcześliwsza jest w wodzie. Joanna zgromadziła wokół siebie ludzi, którzy dzielą pasję do żywiołu. Stowarzyszenie wspiera więc dzieci i dorosłych z niepełnosprawnościami prowadząc zajęcia w wodzie. Dla dzieci są to zajęcia prowadzone metodą Halliwick, a dla dorosłych zajęcia pływackie i nurkowe. Zajęcia nurkowe prowadzone są według standardów opracowanych przez amerykańską fe-

derację dedykowaną nurkom niepełnosprawnym HSA.

– Jesteśmy oryginalni, bo mamy odwagę pracować w wodzie. Bez względu na wiek

czy rodzaj niepełnosprawności. Staramy się każdego „zarazić” wodą, tak by czuł się w niej bezpiecznie, zrelaksowany i chętnie do niej wracał. Czy to jako nurek, czy jako pły-



wak. Niewiele jest w Polsce organizacji, które mają odwagę pracować w wodzie – mówi prezes To Ma Sens.

Zajęcia są dla uczestników nieodpłatne (za kurs nurkowy pobierana jest symboliczna opłata 150 zł). Jest to możliwe dzięki temu, że zajęcia organizowane są przy wsparciu finansowym Miasta Stołecznego Warszawa oraz osób prywatnych, które przekazują stowarzyszeniu 1% podatku. Poza tym wszyscy prowadzący zajęcia pracują na zasadzie wolontariatu. Kadre stowarzyszenia stanowią pasjonaci wywodzący się z najróżniejszych środowisk. Są wśród wolontariuszy piloci samolotów pasażerskich, prywatni przedsiębiorcy, urzędnicy, nauczyciele. Grupa jest zżyta i dobrze razem pracuje również dlatego, że jak podkreśla Joanna Hereta:

– 90% osób wie, po co jest w tym gronie, chce coś od siebie dać, to grono żyje a dzięki temu stowarzyszenie też ewoluuje w dobre strony.

Wstęp do zespołu jest otwarty. Każdy, kto czuje się związany z wodą i chciałby się swoją pasją podzielić, może przyjść i się szkolić. Lepiej jednak nie zaczynać od przekonania, że można dać wszystko. Lepiej przyjść, przyjrzeć się i zastanowić.

– To jest ciężka praca, zarówno fizyczna, jak i wpływająca na emocje. Nie każdy się do tego nadaje i to żaden błąd. Ale trzeba umieć przyznać się do tego, że to nie tak, że to nie zadziała... – przypomina prezes stowarzyszenia.

Stowarzyszenie to jednak przede wszystkim osoby, które z jego działań korzystają. Oto kilka portretów:

Szymon – najważniejsze jest zaufanie

Szymon jest nastolatkiem, gimnazjalistą. Pływa, jeździ na nartach. W wakacje wybiera się na obóz, na którym między innymi będzie miał zajęcia w parku linowym. Niby nic nadzwyczajnego. Wielu nastolatków spędza czas w ten sposób. A jednak. W przypadku Szymona ta aktywność świadczy o wyjątkowej sile woli, gdyż Szymon uro-



dził się z dziecięcym porażeniem mózgowym. To sprawia, że Szymek nie porusza się samodzielnie. Nie może też mówić. Komunikuje się za pomocą specjalnej książki. Wydawać by się mogło więc, że większość aktywności będzie dla niego niedostępna. Tak jednak nie jest. A o tym, że niemożliwe jest możliwe, przekonał się właśnie w wodzie. Na zajęcia basenowe prowadzone

przez stowarzyszenie To Ma Sens Szymon trafił kilka lat temu po turnusie terapeutycznym. Na pierwszych basenach chłopak uczył się przede wszystkim oddychać w wodzie. To miało dla niego ogromne znaczenie. Szymon ma bowiem częściowo porażone również mięśnie twarzy i te które odpowiadają za oddychanie i aparat mowy.

– Dzięki ćwiczeniom oddechowym w

wodzie Szymonowi udaje się powiedzieć więcej słów – mówi mama Szymka Beata Niewiarowska.

Jednak to nie pluskanie w basenie i dmuchanie do wody było marzeniem Szymona. On chciał nurkować, pływać pod wodą. Trzeba było wielu lat, żeby spełnić to marzenie. Szymkowi trudno było bowiem wstrzymać oddech i utrzymać pod wodą zamkniętą buzię. Jednak woła chłopca i upór pracujących z nim wolontariuszy sprawił, że Szymon przepływa pod wodą 15-metrowy basen na jednym oddechu. Pływa też na grzbiecie z minimalnym wsparciem. Nowym celem jest to „minimalne wsparcie” wyeliminować. I na pewno się to uda. Pływanie jest ważne, ale zdaniem mamy Szymona co najmniej równie ważne jest zaufanie – Nawet sobie nie zdajecie sprawy, jak trudno jest powierzyć własne dziecko z niepełnosprawnością komuś obcemu, ale dzięki Stowarzyszeniu To Ma Sens uczymy się z Szymonem zaufania. On i ja. Dzięki temu, że przez lata przychodzimy na basen, zdecydowałam się wysłać go na obóz harcerski. A on zdecydował się pojechać. To bardzo ważne. I To Ma Sens – mówi z uśmiechem Beata Niewiarowska.



Mateusz – spokój płynie z wody

Mateusz ma 8 lat. W grudniu wziął udział w swoich pierwszych zawodach pływackich, doszedł do półfinału. To wielki sukces, choć Mati oczywiście chciał medal. I kiedyś go na pewno zdobędzie. Mateusz choruje na rzadką chorobę genetyczną. Związane z nią są zaburzenia spektrum au-

tyzmu i nadpobudliwość. Na basen trafił, gdyż jego mama szukała dla syna zajęć, które zarazem go zmęczą, wyciszą i opóźnią postępowanie choroby. A poza tym chciała, żeby mycie głowy przestało być torturą... Efekt zajęć zdecydowanie przerósł oczekiwania mamy Mateusza. Chłopiec nie tylko polubił kąpiel. Wychodzi po basenie wyciszony, lepiej umie się skoncentrować,

łatwiej jest mu się uczyć. Poza tym ćwiczenia oddechowe w wodzie poprawiły napięcie mięśniowe twarzy i Mati zaczął między innymi wyraźniej mówić. Po kilku latach zajęć basenowych widać u Mateusza dużą różnicę w koordynacji, równowadze, napięciu mięśniowym, zatrzymała się skolioza. No i Mati pływa. Zupełnie sam. Jest od niedawna członkiem sekcji pływackiej,



przygotowuje się do zawodów. Szuka też sekcji, w której mógłby naprawdę trenować i w której trener wziąłby pod uwagę jego niepełnosprawność.

– Chciałabym, żeby pływanie mogło stać się dla mojego syna jedną z dróg na przyszłość. Żeby startował w zawodach, ale też być może związał się z tym sportem zawodowo – mówi mama Mateusza. – Bo w wodzie jest dobra energia i w ludziach związanych z wodą też – dodaje.

Mikołaj – woda do końca

Mikołaj w kwietniu będzie świętował 11 urodziny. Pewnie część z nich spędzi na kartingach. Uwielbia to. Tak jak szybkie samochody, kino, rysowanie. Lubi też sport. Pływanie jest jedną z niewielu dyscyplin, w której Miki może realizować swoje sportowe marzenia. Ten pełen wdzięku, gadatliwy i pełen optymizmu chłopiec jest chory na jedną z najcięższych chorób genetycznych: dystrofię mięśniową Duchenne’a. Jest to choroba, która szybko odbiera sprawność, po kolei zanikają mięśnie nie tylko szkieletowe, ale także mięsień sercowy i mięśnie oddechowe. Mikołaj jest teraz w fazie przejściowej, powoli przestaje chodzić. Nie przestaje jednak pływać.

– Kiedy dowiedziałam się o chorobie Mikołaja, dużo czytałam na temat rehabilitacji i dowiedziałam się, że pływanie jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie można zaoferować dziecku cierpiącemu na dystrofię. Wiedziałam jednak, że musi trafić na zajęcia do ludzi, którzy wiedzą, czym jest jego choroba i jak postępować z dziećmi nią dotkniętymi. O stowarzyszeniu dowiedziałam

się przez Internet – mówi Wiola Grygierczyk, mama Mikołaja.

Miki trafił na basen w wieku 7 lat. Nie utrzymywał się wtedy na wodzie, dziś pływa zupełnie sam i bardzo to lubi.

– Mikołaj nigdy jeszcze nie powiedział, że nie chce iść na basen. Lubi spać, ale w niedzielne poranki chętnie wstaje na zajęcia. Jest nawet w stanie zaakceptować po-



ranny pośpiech, którego w innych warunkach nie znosi – opowiada mama Mikięgo.

Pływanie pozwala też Mikołajowi odnosić sukcesy. Dwa razy już wystartował w zawodach pływackich dzieci niepełnosprawnych organizowanych na warszawskiej Białolece. Za pierwszym razem był drugi i był niepokieszony, bo bardzo chciał zdobyć puchar. Uparł się, że w następnym roku go zdobędzie.

– Bardzo się bałam, że mu się nie uda, przecież choroba postępuje i że bardzo to przeżyje – mówi mama Mikołaja – ale się udało, zdobył puchar – dodaje dumna.

Rodzice Mikięgo mają nadzieję, że pasja do pływania nie minie wraz z dorastaniem, bo to jedna z niewielu aktywności, jaką będzie mógł wykonywać do końca życia. I sądząc z radości wpisanej na twarzy Mikołaja, kiedy chłopak pływa, nurkuje czy skacze do wody, nie trzeba się martwić. Woda mu się nie znudzi.

Aneta – nurkowanie stało się pasją

Jest anglistką. Pracuje w firmie językowej jako lektor, ale też jako metodyk i szkoleniowiec. Bardzo lubi swoją pracę. Opowiada o niej z wielką pasją. Nie tylko angielski jednak wywołuje błysk w oku tej młodej,

pięknej kobiety. Jej drugą pasją jest nurkowanie. Do podwodnego świata trafiła przez pływanię. Zawsze lubiła aktywność sportową, jednak ze względu na swoją chorobę, wrodzoną łamliwość kości, musiała unikać sportów kontaktowych i takich, w których łatwo się przewrócić. Pływanie było idealne. Na studiach Aneta brała nawet udział w zawodach pływackich. Droga do nurkowa-

nia nie była jednak wcale oczywista.

– Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym nurkować – opowiada Aneta – to nawet nie było w sferze marzeń.

O tym, że jednak pod wodę trafiła zdecydował przypadek. Podczas pobytu w szpitalu poznała Joannę, jedną z wolontariuszek stowarzyszenia To Ma Sens. Joanna opowiedziała jej o nurkowaniu osób niepeł-



nosprawnych. Aneta była jednak sceptyczna. Ciężar sprzętu i jego ilość wydawały jej się nie do pogodzenia z własną kruchością. Dopiero po kolejnym zbiegu okoliczności i kolejnych namowach zgłosiła się na kurs.

Na kursie najgorsze było pierwsze wejście do basenu w sprzęcie.

– Pamiętam, jak siedziałam na brzegu i musiałam mieć wielkie przerażenie w oczach, bo Mariusz (szef szkolenia nurko-

wego w stowarzyszeniu To Ma Sens) spytał mnie, czy wejść. Poprosiłam o dwie minuty, dał mi pół. I zostałam wrzucona do wody. Tam wszystkie lęki minęły. Okazało się, że jest bezpiecznie, a sprzęt w wodzie sta-



je się naprawdę lekki – wspomina Aneta.

Po tym pierwszym momencie stresu nurkowanie przyszło Anecie dość naturalnie. Były oczywiście problemy w pływalnością czy otwarciem oczu pod wodą, ale szybko zostały rozwiązane. Znacznie ważniejsze od pokonywania tych drobnych problemów okazało się spotkanie z ludźmi.

– Od pierwszego basenu ze Stowarzyszeniem To Ma Sens byłam zachwycona zbiorowiskiem ludzi z pasją – opowiada Aneta.

Nic dziwnego więc, że dała się tą pasją zarazić. Nurkowanie nie skończyło się na kursie basenowym. Aneta skończyła kurs w Chorwacji na obozie organizowanym przez zaprzyjaźnione Stowarzyszenie Nautica. I od tego czasu wróciła do Chorwacji, była dwukrotnie na safari w Egipcie, a w czerwcu wybiera się na Kubę. Aneta pokochała wielki błękit z wzajemnością.

Sylvia Sawicka



Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow>,8.

**Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontak:
wydawnictwo@nuras.info**

Poznać jaskinie

Korzystając z zaproszenia Jarka Kura, postanowiłem nurkowo odwiedzić południowy rejon Francji, dokładnie okolice miasta Gramat. Wyjazd ten miał pomóc mi zrozumieć ostatnie wypadki w nurkowaniu jaskiniowym oraz przybliżyć jaskinie tego rejonu.

Sam wybór partnera też był przemyślany. Nie wyobrażam sobie, by w tak poważnych jak dla mnie nurkowaniach była to osoba z przypadku. Choć te słowa niektórym mogą wydać się śmieszne, lubię czuć parasol bezpieczeństwa na swoich czterech literach. Jacek Marek był wyborem doskonałym, cały pobyt tylko utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Jak to bywa we Francji, w marcu pogoda jest różna i nie zawsze można trafić na tę idealną. Jeszcze tydzień przed naszym przyjazdem fotki oglądane na facebooku kusiły

piękną wodą i promieniami słonecznymi, a gdy tylko dojechalismy, tutejsze rzeki w po-

łochu opuszczały swoje koryta. Dotarcie w niedzielnych godzinach wczesnopołu-



wysokie wody Cele

dniowych tylko rozpało w nas nadzieję na szybkiego nura. Niestety rzeczywistość była nieubłagana, poziom wody i prąd wypływający z Ressel mówiły tylko jedno – możecie o mnie zapomnieć przez dwa tygodnie. Tego dnia nie pozostało nam nic innego niż pojechać na kwaterę, rozlokować się i porządnie wyspać. Konsultacje z Kurkiem pozwoliły nam skupić się na jaskiniach, w których wysoki poziom wody jest atutem, a nie przeszkodą. Wybór padł na Font del Truffe i tam w poniedziałkowy poranek, pełni energii, ruszyliśmy.

W normalnych warunkach pogodowych woda przed jaskinią tworzy jeziorko, a przy dobrych wiatrach dodatkem jest mały strumyczek przecinający drogę. W ten poniedziałek było inaczej – jeziorko pełne mętnej wody a drogą przelewały się setki litrów wody na minutę.

Już wiedzieliśmy, że łatwo nie będzie, ale nie poddajemy się i wyposażeni w saperkę udajemy się w nieznane. Tak, to było moje pierwsze nurkowanie w tej jaskini. Byłem już we Francji co prawda dwa razy, ale dwa razy kursowo pod okiem Majkiego. Michał tak zarządza czasem na kursie, że po nim albo padasz ze zmęczenia, albo czas

powrotu nie pozwala już wejść do wody. Sprawdzamy sprzęt, gazy i ruszamy. Po chwili już mamy pierwsze problemy – me-

ga silny prąd oraz za pierwszym zaciskiem brak możliwości dalszej penetracji, drugi zacisk miał prześwit na wysokość 10 cm.



Jeziorko w Font del Truffe

Poręczówka z liny speleo pomogła trzymać się pewnie, a lewa ręka zaopatrzona w saperkę nieugięte drażyła wejście do Truffe. Małe 30 minut i otwór był na tyle głęboki i obszerny, że z pomocą obu rąk w pozycji raka przedostałem się za drugi zacisk. Moc-

no wieje, pomyślałem, nie przestając usuwać kamieni, by stworzyć lepsze warunki do przejścia dla mojego partnera. Jackowi odpada kopanie, ale za to jego twin jest dodatkowym hamulcem na drugą stronę. Finalnie moja ręka ląduje na jego separatorze

i rozwiązuje się problem, jest już przy mnie. Pierwszy nurek jest zawsze szczegółny, nie znasz miejsca, słaba widoczność, do tego dochodzi walka z prądem, wszystko to pozwoliło nam przy limicie gazowym dopłynąć tylko lub aż do 130 metra. Za drugim razem jest znacznie lepiej, tracimy mniej czasu na przejście przewężenia, choć przy takim prądzie zasięg nie zwala z nóg i docieramy na 250 metr. Żeby maksymalnie wykorzystać gaz, przy powrocie rozkopujemy wyjście, by kolejne, jutrzejsze już wejście było łatwiejsze.

Wtorek też należy do Truffe, nie odpuszczamy. Deszczowa pogoda na zewnątrz nie psuje nam humorów. Miłym zaskoczeniem jest spotkanie auta na polskich numerach, co świadczy o tym, że zespół nurkowy jest już w środku. Zagadkę rozwiązujemy wewnątrz, gdy mijamy trzyosobową grupę Jacka Konikowskiego. (poznaję go po rebie, nie dalej jak tydzień wcześniej spotkaliśmy się na Honoratce).

Dzisiaj jest zdecydowanie mniejszy prąd, więc ze spokojem mijamy nasz wczorajszy 250 metr, docieramy za drugi syfon, dalej przemierzamy suche partie i już płyniemy w trzecim. Finalnie docieramy za trzeci sy-



wypływ wody z Font de Truffe



niezbędne wyposażenie nurka



przelewanie się wody z III do II syfonu Font de Truffe

fon, gdzie tylko się wynurzamy i robimy powrót. Trzeci syfon jest bardzo ciekawy, bo na mapach jest oznaczony długością 85 metrów, natomiast na 85 jest jump w prawo (płynąc w kierunku do wewnątrz), a główna poręczówka odbija w lewo i ciągnie się jeszcze z dobrych 20, 30 metrów.

Środa. Apetyt rośnie, więc plan działania się powtarza, z tym że rozbieramy się za trzecim syfonem i w suchych partiach próbujemy dotrzeć do czwartego syfonu oraz robimy kilka ciekawych fotek. W suchych partiach przewodzi Jacek i dociera do miejsca, w którym – jak twierdzi – dalej chyba nie można iść. Po tym oświadczeniu utwierdzam się w przekonaniu, że może faktycznie to odbicie na 85 metrów to droga do czwartego syfonu. Na powrocie próbuję tam wejść, ale prąd jest tak silny, że nie ma szans nawet w zapieraczkę. Cały nurek trwał ponad 180 minut.

Środa kończy się na wieczornym stawianiu znaków zapytania. Nie daje mi spokoju sucha partia za trzecim syfonem, tym bardziej że pamiętam dużą szpulę z poręczówką ze snopowiązałki na półce w suchej części. Długa narada z Jackiem pozwala poszukać kompromisu – w czwartek raz jeszcze atakujemy Truffe.



wyjście z III syfonu w Font del Truffe



poręczówka rodem z pola za trzecim syfonem Font de Truffe

Czwartkowy plan to powtórka ze środy, ale są plusy: mniejszy prąd, widoczność na lepszym poziomie i zdecydowanie mniej wody przelewa się z trzeciego do drugiego syfonu. Docieramy za trzeci syfon, szybkie rzucenie sprzętu, uprząży i ruszamy dalej. Na początku obszernie, później trochę cia-



suche partie pomiędzy III a IV syfonem w Font del Truffe



w drodze pio 4 syfon nie zawsze korytarze są obszerne Font del Truffe



w drodze po IV syfon Font del Truffe

śniej jeden zakręt w prawo, jeziorko, zakręt w lewo, przewężenie, Jacka ulubiony korytarz z naciekami, droga na kolanach i docieramy po kilkudziesięciu metrach do poręczówki i liny speleo.

Hura! Udało się osiągnąć czwarty syfon, który jest położony poniżej 2 od spągu suchej części. Tutaj nasza wędrówka się kończy, niestety przy tej konfiguracji sprzętowej – Jacka twin – droga dotarcia do czwartego syfonu byłaby koszmarem i dodatkowo obarczona dużym ryzykiem. Nie znamy jeszcze czwartego syfonu, więc lepiej nie pchać się w jego obszar w sprzęcie na plecach. Wrócimy tutaj, ale tylko i wyłącznie w zestawie sidemount. Czas całego nurkowania 210 minut.

Piątek to czas na zmiany, tym razem wybór pada na moją kursową jaskinię – pamiętam powrót w czarnej masce. Pora na Source de Landenouse, gdzie już na wstępie widać, że łatwo nie będzie. Depozyty do jeziorka i ruszamy, w tej słabej widoczności docieramy na 500 metr. Jaskinia nie rozpieszcza, ale stan i wykonanie poręczówek można podziwiać. Naprawdę ktoś włożył w to dużo pracy. Drugie nurkowanie też wykonujemy tutaj, z tym że Jacek zmienia

konfigurację na tę „właściwą”, by przygotować się do jutrzejszego spotkania z Marche Pied. Kończymy tutaj naszą zabawę, bo pewnie nadejdą i na nią lepsze czasy, jak wody opadną. Landenouse to bardzo piękna i malownicza jaskinia z piętrami.

Sobota to już moja druga ukochana – Marche Pied. Pierwszy nurek bez depozytu, tak by Jacek mógł się zaznajomić z zaciśkiem i przełamać pierwsze lody. Docieramy do 300 metra i robimy powrót. Drugi ciągniemy już z depozytem, by do-

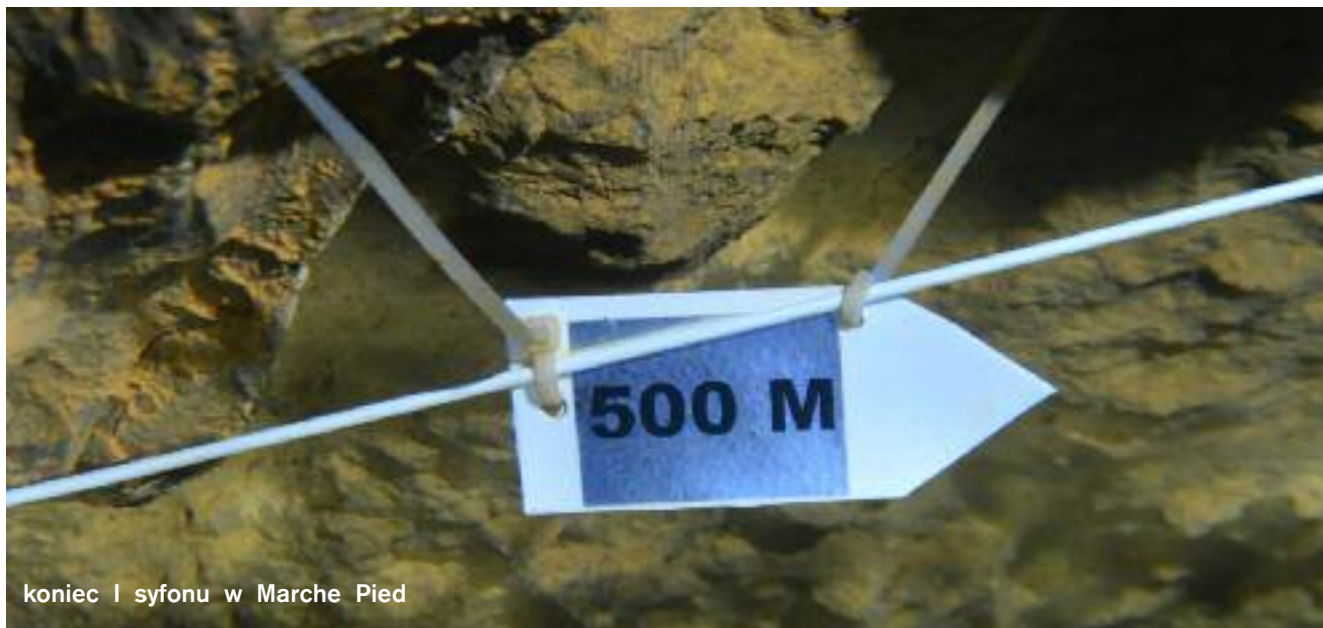
trzeć do pierwszego syfonu i poznać suche partie. Śmiać mi się chciało, bo Jacek prowadził to nurkowanie, a ja wracałem jako pierwszy. Czas jaki zapisałem na tabliczce zobrazuje prąd wewnątrz jaskini. Powrót z 500 na 300 metr w pięć minut. Zawracamy



IV syfon Font del Truffe



wysokie wody Source de Landenouse



koniec I syfonu w Marche Pied

w 48 minucie – całość nurkowania trwa 83 minuty.

Niedziela to atak na drugi syfon w Marche Pied, docieramy do 750 metra, gdzie depozyt starczył do 300 metra. Czas nurkowania 140 minut. To malownicza jaskinia z rybami wewnątrz. Zagadką jest oddychalność za pierwszym syfonem, w opisach jest ostrzeżenie – złe powietrze. Tak czy inaczej nie było czasu na badanie sprawy i postanowiliśmy uwierzyć w opis. Jednak z moich obserwacji wynika, że pokonywanie suchych partii z automatem w ustach nie należy do najłatwiejszych. Pamiętam dokładnie, bo dla Jacka to była chyba droga krzyżowa, forsował ją dzielnie, w milczeniu, na kolanach.

Font del Truffe kocham za to, że przypomina mi moją polską Kasprową, to istne pole ćwiczebne, na którym można kształtować te mocne, potrzebne tutaj cechy. Jestem nią zafascynowany, w jej wnętrzu czuję się jak w domu a jej atutem jest temperatura, która wprost rozpieszcza.

Marche Pied kusi mnie swoją tajemniczością w drugim syfonie. Jej wąskie korytarze, nagle ogromne sale, mnogość zakrętów, zwiększająca się głębokość pociąga mnie do

granic. Jeszcze kawałek, jeszcze jeden zakręt Obiecałem jej na powrocie, Marche niebawem wrócę do Ciebie. Znam już kilka kamyków na jej spongu, rozpoznaję gliniastą

drogę, zerwany strop itd... (moje osobiste punkty odniesienia). Co prawda nie znamy się długo, ale myślę, że ona jest gotowa, by pokazać mi coś więcej.

Czy po tych nurkowaniach można powiedzieć, że znam Font del Truffe i Marche Pied, nic bardziej błędnego. Znam już kilka miejsc, które stanowią dla mnie odwołanie



Jacek oddychający dzielnie w I syfonie w Marche Pied

w terenie, kojarzę gdzie się znajduję, ale wiedza ta jest na tyle mała, że nie odważyłbym się jej przekazywać dalej. Myślę, że przy moim 100 nurkowaniu w tych jaskiniach będę gotowy, by kogoś do nich zabrać.

Piszę to celowo, by dać do zrozumienia, co oznacza pojęcie zrozumieć Jaskinię.

Poznać ją, zaprzyjaźnić się z nią, nie tylko ją przepłynąć. Z mojego punktu widzenia, trzeba znać ją, jak przysłowiową własną kieszeń, a całe otoczenie ma być dla

nas mapą topograficzną, gdzie w danej chwili jesteśmy, ile metrów od otworu. Nigdy nie mamy pewności, co się wydarzy, a w chwilach krytycznych trzeba podejmować szybkie działania. Gdybym stanął teraz w roli instruktora nurkowania jaskiniowego



750 metr w Marche Pied



Trojanowa towarzyszka naszych nurkowań

(w końcu mam ze 100 nurkowań), to strzałem w kolano byłoby prowadzenie w nich kursu. Robienie go w miejscu, w którym nigdy wcześniej nie byłem, taki pomysł nawet nie przechodzi mi przez głowę. Niepoważnym byłoby prowadzenie kursanta z taką wiedzą, jaką już posiadam, a w końcu jakieś podstawy zbudowałem.

Co miałbym powiedzieć kursantowi, jaką bajkę bym musiał mu sprzedać, by uwierzył i wszedł pierwszy?

Czy znajomość planu graficznego jest wystarczającym argumentem, by puścić w głąb zieloną osobę?

Czy jedno nurkowanie w danym miejscu upoważnia do prowadzenia w nich szkoleń?

W moim odczuciu ta wiedza nic nie znaczy, a wręcz może tylko doprowadzić do tragicznego w skutkach wypadku. Może właśnie dlatego w niektórych przypadkach kursant był, jak „mięso armatnie”, puszczaony przodem, by wyczuć teren, w końcu on już zapłacił sowicie za kurs.

A co będzie jak zginie? Zginie to zginie, to dla niektórych marnych pseudoinstruktorów żadna strata.

mariusz mlinke sidemount

Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow,8>.

Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info



LOFOTY CZERWIEC 2017

w programie:

Wraki okolic Narwiku
(Belgica, Herman Kunne, JU-52)

Nurkowania na Lofotach
(w prądzie, arktyczna rafa, wraki, kaniony, pionowe ściany)

Jaskinie Koła Polarne
(Plura, Litjaga, lodowiec)

TERMINY:
7, 9 lub 11 dni
w okresie 15-30 czerwca

PROMOCJA

Agata Isajew	Adam Borkowski
+ 48 606 499 638	+ 48 601 30 32 31
aisajew@nalofoty.pl	a.borkowski@nalofoty.pl

www.nalofoty.pl



Nurkować czy nie nurkować?

Jedna z podstawowych zasad bezpieczeństwa w nurkowaniu mówi, iż nie należy nurkować „na siłę”. Jeśli warunki na nurkowisku oraz poziom trudności płetwonurkowania przekraczają nasze umiejętności i możliwości sprzętowe, według dobrej praktyki nurkowej powinno się wtedy zrezygnować z wejścia do wody i pozostać na brzegu.

W rzeczywistości wygląda to niestety nieco inaczej. Niejednokrotnie zdarzają się przypadki, gdy płetwonurkowie decydują się na wykonanie danego nurkowania pomimo złych warunków atmosferycznych lub terenowych, braku asekuracji z brzegu, niekompletnego czy niesprawnego sprzętu oraz faktu, że dane nurkowanie jest jak na ich umiejętności stanowczo za głębokie lub za długie. Należy z całą pewnością stwierdzić, że takie postępowanie jest niewłaściwe. Ale czy można też powiedzieć, że jest niezrozumiałe? Czy w pewnych przypadkach można

pozwolić sobie na ryzyko, czy też bezkompromisowo trzymać się istniejących reguł i zasad bezpieczeństwa? Cóż, odpowiedź na to pytanie nie będzie łatwa, a już z pewnością nie będzie jednoznaczna, zwłaszcza w przypadku tak kontrowersyjnego tematu. Spróbujmy jednak przyrzeć się temu problemowi bliżej i rozpatrzyć temat z dwóch przeciwstawnych punktów widzenia.

Jedna z radykalnie skrajnych koncepcji mówi, że płetwonurek nie może sobie pozwolić na istnienie choćby najmniejszego ryzyka wystąpienia niebezpieczeństwa podczas płetwonurkowania. Ryzyko to powinno być tak małe, że praktycznie równe zeru. W teorii wygląda to bardzo pięknie, jednak w praktyce jest niemożliwe do zrealizowania. Z definicji, już samo zejście pod wodę, a więc do miejsca, które nie jest naturalnym środowiskiem człowieka, zwiększa ryzyko utraty życia, co przeczy fundamentalnym podstawom koncepcji całkowitego bezpieczeństwa. Z tej pułapki można jednak wyjść, tworząc model prognozowania ryzy-

ka. Każdy model musi oczywiście posiadać stan, czy też sytuację idealną. W sytuacji tej płetwonurek:

- znajduje się w idealnie czystej wodzie (o przejrzystości równiej przejrzystości powietrza), bez falowania i jakichkolwiek obiektów pływających po powierzchni;
 - przebywa na głębokości umożliwiającej mu wyjście na powierzchnię na bezdechu o własnych siłach;
 - jest wyposażony w 100% sprawny, nieużywany oraz skompletowany sprzęt;
 - posiada pełny zapas czynnika oddychowego;
 - jest w pełni wypoczęty, zdrowy i znajduje się w bardzo dobrej kondycji psychofizycznej;
 - zna doskonale ukształtowanie dna, punkty charakterystyczne, występującą tam roślinność oraz położenie, wymiary i kształt wszystkich obiektów znajdujących się pod wodą.
- Na brzegu zaś:
- panują idealne warunki meteorologicz-

ne (dzień, brak wiatru i zachmurzenia, warunki standardowe (25oC, 1013 hPa);

- znajduje się baza nurkowa lub asekuracja wyposażona w sprawny i kompletny sprzęt ratowniczy;
- drogi dojazdowe do nurkowiska są do-

brze oznaczone, utwardzone i odpowiednio szerokie.

Sytuację jak opisaną powyżej należy przyjąć za wyjściową, czyli taką, w której wartość ryzyka jest równa zero. Jakakolwiek zmiana parametrów modelu niesie więc za

sobą także zmianę ryzyka. Przykładowo, wraz z upływem czasu pod wodą wartość ryzyka zwiększa się z uwagi na zmniejszający się zapas czynnika oddechowego. Wielkość ryzyka można również utrzymywać na stałym poziomie, np. poprzez



Przykład działania modelu prognozowania, inaczej będzie się oceniać ryzyko podczas pletwonurkowania na jeziorze Hańcza, gdzie znajdują się wytyczone drogi dojazdowe, w porze letniej...

zmniejszanie głębokości nurkowania wraz z ubywaniem czynnika oddechowego, co jest po prostu zwykłym wynurzeniem się. Oczywiście oba przykłady są bardzo powierzchowne, dotyczą jedynie dwóch z wymienionych wyżej parametrów, a ich je-

dynym celem jest pokazanie założenia, na podstawie którego działa powyższy model.

Przyjęcie takiego rozwiązania pozwala na stworzenie sobie pewnego punktu odniesienia i pomoc w podjęciu decyzji – czy należy wchodzić w danej sytuacji do wody,

czy też nie. Niewątpliwymi zaletami modelu prognozowania ryzyka są jego elastyczność i możliwość określenia dokładnych parametrów wyjściowych. Elastyczność ta polega na wprowadzeniu, w razie konieczności, dowolnej, dodatkowej liczby założeń



...a inaczej zimą, gdy te same drogi, w przypadku dużych opadów śniegu, są kompletnie nieprzejezdne dla samochodów

(np. poziomu wyszkolenia pływaka) do sytuacji idealnej, aczkolwiek te, które zostały opisane powyżej powinny stanowić niezbędne minimum. Z kolei dokładne określenie parametrów wyjściowych jest możliwe z racji tego, że większość z nich jest mierzalna i definiowana przez liczby, jak np. falowanie (w stopniach) czy ciśnienie wyjściowe w butli (w barach lub psi), a część może być wyznaczona doświadczalnie, jak np. głębokość, z której pływak da radę wynurzyć się na bezdechu. Wracając więc do głównego założenia koncepcji bezpieczeństwa, stosując model prognozowania ryzyka można wyodrębnić sytuacje, w których planowane nurkowanie będzie bezpieczne i dopuszczalne i takie, w których absolutnie nie należy wchodzić do wody.

Zupełnie odmienną koncepcją jest z kolei twierdzenie, że rozwoju umiejętności nurkowych można dokonywać jedynie poprzez pływackie nurkowanie w coraz trudniejszych warunkach, stawiając sobie cały czas nowe wyzwania. Za słusznością takiego podejścia może przemawiać fakt, że tak naprawdę stanowi ono podstawowy fundament większości kursów pływacko-

wych, w których to kursant zdobywa doświadczenie nurkując kolejno na coraz większe głębokości. Również eksploracja nieznanymi lub dziewiczymi zbiornikami wodnymi, kamieniołomów, jaskiń czy innych miejsc znajdujących się pod wodą niesie za sobą dużo większe ryzyko niebezpieczeństwa niż podczas nurkowania w zbadanym już akwenu. Jednak to właśnie takie nurkowania pozwalają na odkrywanie nowych miejsc do uprawiania tego sportu i powiększania wiedzy o podwodnym świecie. Każde nurkowisko, nawet tak uczęszczane jak Zakrzówek czy Koparki, posiada te swoje pierwsze, dziewicze, nurkowanie w nieznanym. Tak więc w tym podejściu zdecydowanie stawiany jest nacisk na zejście pod wodę, pomimo wszelkich pojawiających się trudności czy przeszkód. Można wręcz to nazwać „nurkowaniem za wszelką cenę”, gdzie każdy pojawiający się problem, nieprzewidziane zdarzenie czy trudne warunki nurkowe są dla pływaka swoistym wyzwaniem, sprawdzianem jego umiejętności i okazją do ich rozwoju. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy, aby każdy z pływaków sięgnął do pamięci, a z pewnością przypomni sobie

sytuację, o której słyszał lub sam był jej świadkiem, a która idealnie pasuje do opisanych powyżej. Należy mieć jednak na uwadze fakt, że takie działania są uzasadnione jedynie wtedy, gdy ich uczestnicy wyciągają z nich odpowiednie wnioski i wdrażają je w przyszłości w życie. W przeciwnym wypadku, takie postępowanie nie ma najmniejszego sensu, a prowadzi jedynie do niepotrzebnego narażania własnego życia oraz, co gorsza, życia swoich partnerów nurkowych.

Nie można również zapomnieć o jeszcze jednym istotnym problemie wpływającym na stopień ryzyka podczas pływackiego nurkowania, a mianowicie o czynniku losowym. Nieprzewidziane zdarzenia towarzyszą człowiekowi przez całe jego życie, logiczne jest więc, że występują i w pływackim nurkowaniu. Co jednak, jeśli taka sytuacja poważnie utrudni lub wręcz uniemożliwi wykonanie zaplanowanego nurkowania? Przykładów może być bardzo wiele: niedokręcona butla, z której uszła część czynnika oddechowego, nagła niedyspozycja partnera, problemy z wyrównaniem ciśnienia już po zejściu pod wodę czy niespodziewana zmiana pogody to tylko niektóre

z problemów, które mogą uczynić nurkowanie niebezpiecznym, jeśli zdecydujemy się mimo wszystko zejść pod wodę.

Niejednokrotnie, pomimo ewidentnego niebezpieczeństwa, pragnienie wykonania

nurkowania, wzmocnione dodatkowo długą drogą na nurkowisko, poniesionymi kosztami czy po prostu wyjątkową okazją na zanurkowanie w danym akwenie okazuje się silniejsze. Niestety bolące serce płe-

twonurka nie jest dobrym doradcą, przez co niejednokrotnie podpowiada drogę, która być może jest wygodna i ciekawa, lecz z pewnością nie jest bezpieczna.

Co więc zrobić, gdy stanie się przed ta-



Z prawej słońce, z lewej deszcz. W takiej sytuacji należy ocenić, czy nagła zmiana warunków pogodowych w czasie pletwonurkowania nie będzie dla nas zbyt niebezpieczna

kim dylematem? Nurkować czy nie nurkować, oto jest pytanie... Jaką koncepcję wybrać? Bezpieczeństwo ponad wszelką miarę czy nurkowanie mimo ewidentnego ryzyka? I co, jeśli to nie my, a złośliwy los sprawia, że dane płetwonurkowanie może okazać się dla nas zbyt trudne czy niebezpieczne?

Z pewnością nie należy wybierać tylko jednej ze skrajnych opcji opisanych powyżej i bezwarunkowo się jej trzymać. Takie postępowanie prowadzi do niepotrzebnego narażania życia własnego i innych lub zbyt-niego ograniczania się w wyjazdach nurkowych, a w konsekwencji frustracji, zrażenia się do płetwonurkowania i strachu przed wodą. Idealnym rozwiązaniem jest tutaj stworzenie sobie złotego środka, w którym stawia się sobie wyzwania i wykonuje trudne nurkowania, ale bez zbędnego narażania się na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

Jeśli nurkuje się w większej grupie przyjaciół czy znajomych warto, aby grupa ta miała swojego mentora. Osobę, która posiada największe doświadczenie płetwonurkowe, a dodatkowo jest lubiana i szanowana przez innych. Ważne jest też, aby taki ktoś miał spokojny i silny charakter oraz myślał w sposób dojrzały. Osoba taka, w momentach

niezdecydowania, potrafiłaby wpłynąć na grupę i podjąć decyzję o wykonaniu nurkowania lub jego odwołaniu, kiedy zdania są podzielone. Silny charakter pozwoli jej również przeciwstawić się innym płetwonurkom, jeśli uzna, że wykonanie nurkowania w danych warunkach jest niebezpieczne czy zbyt trudne dla niektórych jej członków, pomimo że część grupy uważa inaczej. Oczywiście wszelakie decyzje najlepiej podejmować na drodze dyskusji, jednak to właśnie zdanie mentora powinno być decydujące lub wpływać na zdanie innych osób. Doświadczony przywódca potrafi odpowiednio lawirować pomiędzy koncepcjami bezpieczeństwa oraz ryzyka i decydować, ku której skłonić się bardziej w danych okolicznościach.

W zależności od występującej sytuacji i przyjętego punktu widzenia może on zdecydować, czy cała grupa wchodzi do wody czy nie, lub jeśli nurkowanie jest zbyt trudne tylko dla części osób, może podzielić ją na kilka mniejszych zespołów, które wykonają nurkowania właściwe dla ich poziomu doświadczenia i umiejętności. Posiadanie dobrego mentora w grupie płetwonurków daje bardzo wielkie korzyści wszystkim jej

członkom i w znaczący sposób zwiększa bezpieczeństwo całej grupy zarówno pod wodą, jak i na lądzie.

Z pewną analogią w stosunku do grupy ma się do czynienia również w przypadku nurkowania w parach, z tą różnicą, że nie istnieje tu postać mentora czy przywódcy, a jedynie dwie równe sobie osoby. W takiej sytuacji najważniejsze jest wzajemne zrozumienie i właściwy partner nurkowy. Płetwonurkowanie często z tą samą osobą umożliwia lepsze poznanie nawzajem siebie, swego charakteru oraz umiejętności. Tworzy swoistą więź, która nie jest zabarwiona żadnymi negatywnymi emocjami, jak strach przed brakiem akceptacji czy chęć zaimponowania drugiej osobie.

W konsekwencji pozwala to na właściwy osąd sytuacji nad i pod wodą oraz wspólne wypracowanie koncepcji o tym czy nurkować, czy nie. Obustronne podjęcie decyzji i wzajemne zrozumienie, ważne zwłaszcza w przypadkach, gdy to partner nurkowy lub jego nagła niedyspozycja jest przyczyną zaniechania zejścia pod wodę, pozwala w znaczący sposób zwiększyć bezpieczeństwo obu płetwonurków oraz szybciej zdobywać doświadczenie mając świadomość,

nawet podczas trudnych nurkowań, że pły- nie się z osobą dojrzałą i opanowaną, która nie zawaha się udzielić pomocy w trudnej sytuacji. Jeśli natomiast często zmienia się partnerów nurkowych, warto w przypadku spornych sytuacji zastosować większy konserwatyzm bezpieczeństwa i nie wykony- wać nurkowania, na które normalnie zdecydowalibyśmy się z doświadczonym i znanym nam partnerem. Cały czas należy pamiętać o tym, że to na Tobie – i na nikim więcej – leży odpowiedzialność za życie własne oraz partnera i fakt ten należy bez- względnie stawiać na pierwszym miejscu podczas podejmowania decyzji o zejściu pod wodę.

Warto wyrabiać w sobie wstrzemięźli- wość i umiejętności logicznego myślenia oraz trzeźwej oceny sytuacji, gdyż prędzej czy później każdy staje przed dylematem – nurkować czy nie nurkować, a cena podję- cia złej decyzji może być bardzo wysoka i bynajmniej nie chodzi tu o złe wspomnie- nia z wyjazdu.

Daniel Popławski

fot.: autor

d.poplawski89@gmail.com



SIDEMOUNT

mlinke

www.mlinke.eu



CENTRUM NURKOWE

Doskonale zaopatrzony salon sprzętu nurkowego, bogata oferta nurkowań, wypożyczalnia sprzętu, podróże, serwis, ubezpieczenia

Kursy nurkowe:

- podstawowe
- techniczne
- pierwsza pomoc
- specjalistyczne
- instruktorskie

e-sklep: www.frogfish.pl
www.hydrozagadka.pl

SSI SCUBA SCHOOLS INTERNATIONAL **PADI**

CENTRUM NURKOWE
 ul. Ligocka 61a
 40-570 Katowice

tel.: 32 253 66 05
 tel. kom. Ania: 609 767 787
 tel. kom. Paweł: 602 619 807

e-mail: sklep@hydrozagadka.pl

BIURO PODRÓŻY AQUATRAVEL.EU

ul. Żeglarska 6, 10-160 Olsztyn

tel. Miłosz 603 173 049

milosz@aquadiver.pl

tel. Gosia 515 251 737

malgorzata@aquatavel.eu

PODRÓŻOWAĆ ZNACZY ŻYĆ..

AQUATRAVEL.EU

Kilimanjaro – styczeń 2017
Nowa Zelandia – styczeń 2017
Lanzarote/Hiszpania – ferie zimowe 2017
Egipt Safaga – ferie zimowe 2017
Meksyk Soccoro – luty 2017
Indie i Andamany – marzec 2017
Kuba – marzec 2017
Laguna Truk - Mikronezja + Tokio – marzec 2017
Honduras i Gwatemala – kwiecień 2017
Malediwy i Sri Lanka – maj 2017
Włochy- wyspa Ustica – majówka 2017
Nepal - Mustang – czerwiec 2017
Polinezja Francuska – czerwiec 2017
Gruzja – lipiec 2017
Bajkał-Rosja – sierpień 2017
Palau – październik 2017
Kuba & Meksyk – cenoty – październik 2017
Madagaskar – listopad 2017

Pierwsze nurkowanie, czyli podwodny T-Rex

Miałam ostatnio okazję rozmawiać z wieloma doświadczonymi nurkami. Miejsca jakie widzieli i przygody, jakie przeżyli wydają się bajeczne! Wielu z nich ukończyło mnóstwo kursów, zostali instruktorami lub pływają turystycznie. Wciąż jednak zastanawiałam się, jak oni zaczynali. Przecież wszystko musi mieć gdzieś swój początek.

Tak jak maratończyk stawia pierwsze kroki na bieżni, tak nurek bierze swój pierwszy oddech pod wodą. Szczerze mówiąc, jest to uczucie, którego nie da się przyrównać do żadnego innego. Uczucie, jakiego miałam szczęście zasmakować rozpoczynając kurs Scuba Diver w organizacji CEDIP SPIN.

Zaczęło się niepozornie – od marzenia, z początku nierealnego do zrealizowania. Nie przeznaczonego dla mnie. Jednak już rok później stałam na brzegu strzyżowskiego basenu, ubierając się w piankę. Instruk-

torka wprowadzała mnie w przebieg pierwszych zajęć. Dokładnie tłumaczyła, na czym będą polegały wykonywane pod wodą ćwiczenia. Z całych sił starałam się skupić na jej wykładzie. Ilość sprzętu, który

musiałam opanować wydawała mi się nieskończona. Ekscytacja brała górę nad resztą kłębiących się we mnie emocji.

Nim się obejrzałam, unosiłam się już na wodzie. Stres narastał z każdą chwilą. Jesz-



cze kilka minut temu karmiłam się przekonaniem, że należę do odważnej części po-



pulacji. Tutaj nie ma miejsca na udawanie. Nurkowanie obnaża ze wszelkich masek. Instruktorka upewniła się, czy wszystko w porządku i zaczęłyśmy się powoli zanurzać. Wszystkie zmysły krzyczały, że przecież nie da się oddychać pod wodą. Walczyłam z nimi przez kilka sekund, może dłużej. Tam czas płynie inaczej. W końcu się odważyłam! Moja reakcja na to nowe doświadczenie widocznie rozbawiła Kaję. Oddech jest tak naturalny, że zapomina się o nim na co dzień. Jednocześnie tak istotny, że każdy kolejny wdech traktowałam z wdzięcznością. Zauważyłam, że cała drzę. Potrzebowałam chwili na zaadaptowanie się do nowej sytuacji.

Wykonywałam po kolei wszystkie demonstrowane wcześniej ćwiczenia. Na lądzie wydawały się one śmiesznie proste. Dopiero klęcząc na dnie basenu zrozumiałam, jak ważne są w podwodnej rzeczywistości. Nawet tak błaha umiejętność, jak odszukanie automatu ma kolosalne znaczenie. Nie wspominając o kontrolowaniu ilości powietrza w butli. Trafił mi się manometr połączony z głębokościomierzem. Panika jaką poczułam widząc, że wskazówka urządzenia pokazuje wartość 0

była wszechogarniająca. W dodatku nie miałam pojęcia, jak zamigać to instruktorce. Wstrzymałam oddech, napawając się tym ostatnim i starałam się przynajmniej udawać opanowanie. Strach miałam wypisany na twarzy. Wyczytała to z moich oczu. Byłam zaledwie dwa metry pod wodą, ale nawet to nie pocieszało. Kaja popukała się kpiąco w czoło, potem wskazała na tarczę głębokościomierza, jakby chciała powiedzieć: „patrz, głuptasie! faktycznie zero!”... Cudowne uczucie ulgi i świeżego powietrza w płucach.

Z upływem czasu oswajałam się z wodą, ze sprzętem i z własnym ciałem. Nieudolnie próbowałam osiągnąć neutralną pływalność, o której tyle wcześniej czytałam. Co może być trudnego w płynięciu przed siebie? Teoria wydaje się prosta, do momentu konfrontacji z praktyką. Z podkurczonymi rękami i stopami sunącymi po dnie basenu wyglądałam jak Tyrannosaurus Rex! Mam nadzieję, że z każdym kolejnym zanurzeniem będzie coraz lepiej. W końcu od czegoś przecież trzeba zacząć!

Wioletta Ledwożyw
w.ledwozyw@gmail.com

Podwodna Przygoda 2017

Ósma edycja Targów Nurkowych Podwodna Przygoda już niestety za nami. Trzy dni pierwszego marcowego weekendu, po całorocznym oczekiwaniu, minęły nieprawdopodobnie szybko. Z pewnością to efekt oszałamiającej ilości stoisk pełnych nurkowych ciekawostek, sprzętu, promocji, konkursów, wykładów i filmów, a przede wszystkim licznej podwodnej braci, która po raz kolejny miała okazję spotkać się w jednym czasie i miejscu, tym razem bez automatów w ustach, co zdecydowanie sprzyjało niekończącym się entuzjastycznym dyskusjom.

Zanim jednak tłumnie dotarliśmy do bram nurkowego raj, najodważniejsi odwiedzili czerwony krwiobus, w którym spełniając dobry uczynek, być może ratujący komuś życie, oprócz przepisowej czekolady i soczku zostali obdarowani darmową wejściówką na Podwodną Przygodę.

Co też krył nasz wielki sezam w tym roku?

Spacerując pomiędzy przestronnymi sto-

iskami, usytuowanymi na rekordowej w tym roku powierzchni, aż o 40% większej niż w roku ubiegłym, można było odnieść wrze-



nie, że bądź co bądź branżowe wydarzenie, skierowane przecież do grona osób nurkujących lub planujących zgłębić tajniki tego niezwykle fascynującego sportu, prezentuje ofertę równie szeroką i urozmaiconą, jak odbywające się tuż za ścianą babskie targi. Czy to oznacza, że nurkowanie stało się dla Polaków chlebem powszednim? Mijając stoiska wielkich rekor-

distów, przechodząc obok nowoczesnych, budzących respekt nie tylko wyglądem, ale i ceną, rebreatherów, podziwiając egzotyczne podwodne widoki przyciągające wzrok do wielkich ekranów, dochodzimy do stoisk oferujących nurkowe intro, kursy dla początkujących, w tym również ofertę dla osób niepełnosprawnych. Tak, wiemy już, że nurkowanie, jak każdy sport, może

być doskonałą formą aktywizacji społecznej i rehabilitacji osób niepełnosprawnych ruchowo. Doskonale udowadniają to prężnie działające stowarzyszenia. Okazuje się jednak, że również niektóre formy niepełnosprawności intelektualnej nie wykluczają zasmakowania tego, co tak bardzo pociąga po drugiej stronie lustra. Podczas tegorocznego Nurgresu nowością było przybliżenie



założeń immersjoterapii w rehabilitacji osób niepełnosprawnych intelektualnie, np. w trakcie leczenia depresji. Spore grono słuchaczy, jak co roku, zgromadziły również

wykłady i filmy prezentowane przez nurkowe sławy i autorytety, w tym Krzysztofa Starnawskiego, rekordzisty świata w nurkowaniu jaskiniowym. Bez względu na temat

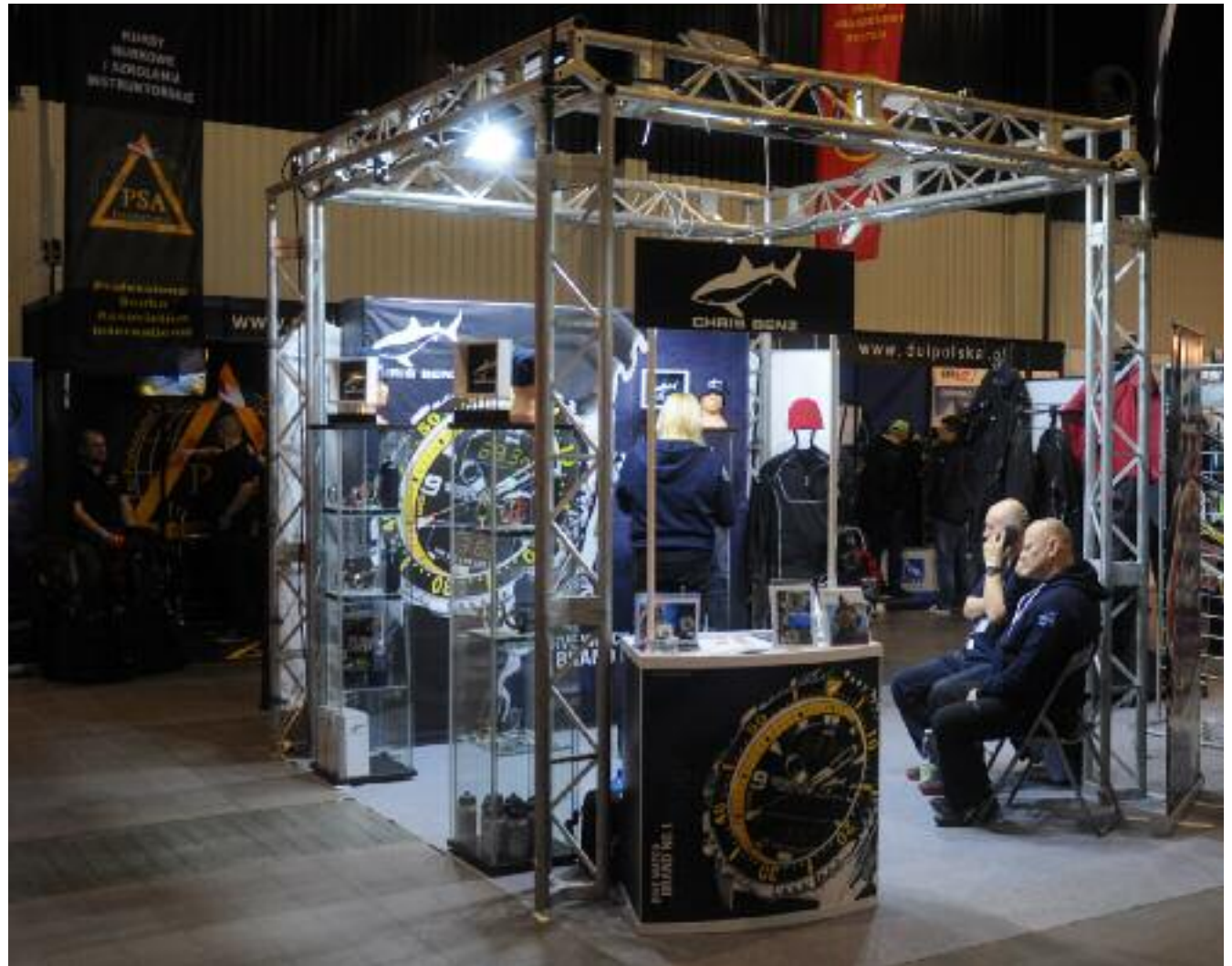
wykładu, zaprezentowane przez prowadzących osiągnięcia i plany na przyszłość, nie tylko wzbogaciły wiedzę o świecie i nurkowaniu, ale przede wszystkim zmotywowały



wielu z nas do próby realizacji własnych marzeń. Efektami bardzo interesującej pracy podzielili się także autorzy projektu (Wy)nurzeni Ekspedycja Wigierska, promującego jeziora znajdujące się na terenie Wi-

gierskiego Parku Narodowego, prezentując film podsumowujący całą inicjatywę, którą wspólnie z naszymi Czytelnikami śledziliśmy na bieżąco. Okazuje się, że nie zawsze doceniane polskie jeziora często potrafią

zadziwić niepowtarzalnym klimatem i bogactwem podwodnego życia. Goście odwiedzający nasze stoisko bardzo pozytywnie wypowiadali się między innymi właśnie na temat tego projektu. Jak zwykle od-



wiedzący dzielili się z nami swoimi refleksjami rodzącymi się podczas lektury Nuras.info. Dziękujemy za wszelkie słowa uznania, a zwłaszcza za sugestie odnośnie kierunku w jakim powinniśmy podążać. Niezwykle ucieszyła nas zgłoszona przez zaskakująco dużą liczbę osób chęć nawiązania współpracy, co jest jednym z podstawowych założeń naszego magazynu,

otwartego dla wszystkich, którzy chcą się podzielić swoją pasją z gronem ponad 60 tysięcy nurkujących Czytelników Nuras.info. Być może jest to efekt większej niż w ubiegłym roku ilości osób odwiedzających Podwodną Przygodę, a być może to zasługa rosnącego z roku na rok grona Czytelników, którzy już wiedzą, że na naszych łamach mogą pochwalić relacjami z wyjaz-

dów, spotkaniami z mieszkańcami głębin czy emocjami związanymi z odkrywaniem wielkiego błękitu, a także służyć doświadczeniem tym, którzy pokonują kolejne stop-





nie podwodnego wtajemniczenia. Jeszcze raz dziękujemy wszystkim, którzy odwiedzili nasze stoisko, aby porozmawiać, bowiem Podwodna Przygoda poza tym, że jest

doskonałą okazją do uzupełnienia sprzętu w okazyjnych cenach, wykupienia nurkowego safari z rabatem czy nawet wygrania całego pakietu nurkowego w licznych kon-



kursach, przede wszystkim służy integracji dynamicznie rosnącego środowiska podwodnych odkrywców. Spacerując pomiędzy ciekawie zaaranżowanymi stoiskami, mijało się grupy osób niekoniecznie pochłoniętych ofertą wystawców, ale właśnie dyskusjami, opowieściami, wspomnieniami ze wspólnych wypraw, z których to pochodziły kurtuazyjne poczęstunki, w postaci

między innymi egzotycznych trunków pochodzących z najróżniejszych stron świata, wprowadzające iście rodzinną atmosferę. Tam gdzie egzotyki zabrakło, na rodzimych wyrobach pojawiły się naklejki z logo wystawcy, co z pewnością uszlachetniło zawartość. Tę sielską, ciepłą atmosferę dopełniała nieoficjalna mięciutka, puchata maskotka tegorocznej edycji, którą bezape-

lacyjnie, choć chyba trochę nieświadomie, został pies, a w zasadzie czarna suczka, będąca na co dzień ratownikiem wodnym. Przepiękny wodołaz, przechadzał się alej-



kami i ze stoickim spokojem przyjmował pieszczoty wystawców i odwiedzających, wdzięcznie pozując do zdjęć.



Długo można by pisać o tym, co jeszcze czekało na Gości na targach nurkowych, a i tak nie wyczerpać tematu. Odbłyły się przecież i spotkania instruktorskie poszczególnych federacji, i spotkania dla dealerów firm. Ósmą edycję Podwodnej Przygody odwiedziło w sumie około 3500 osób, więc wielu z Was mogłoby być autorami relacji z tego wydarzenia, widząc je i oceniając zu-

pełnie inaczej. Oczywiście zapraszamy do nadsyłania, jeżeli chcecie przedstawić swój punkt widzenia.

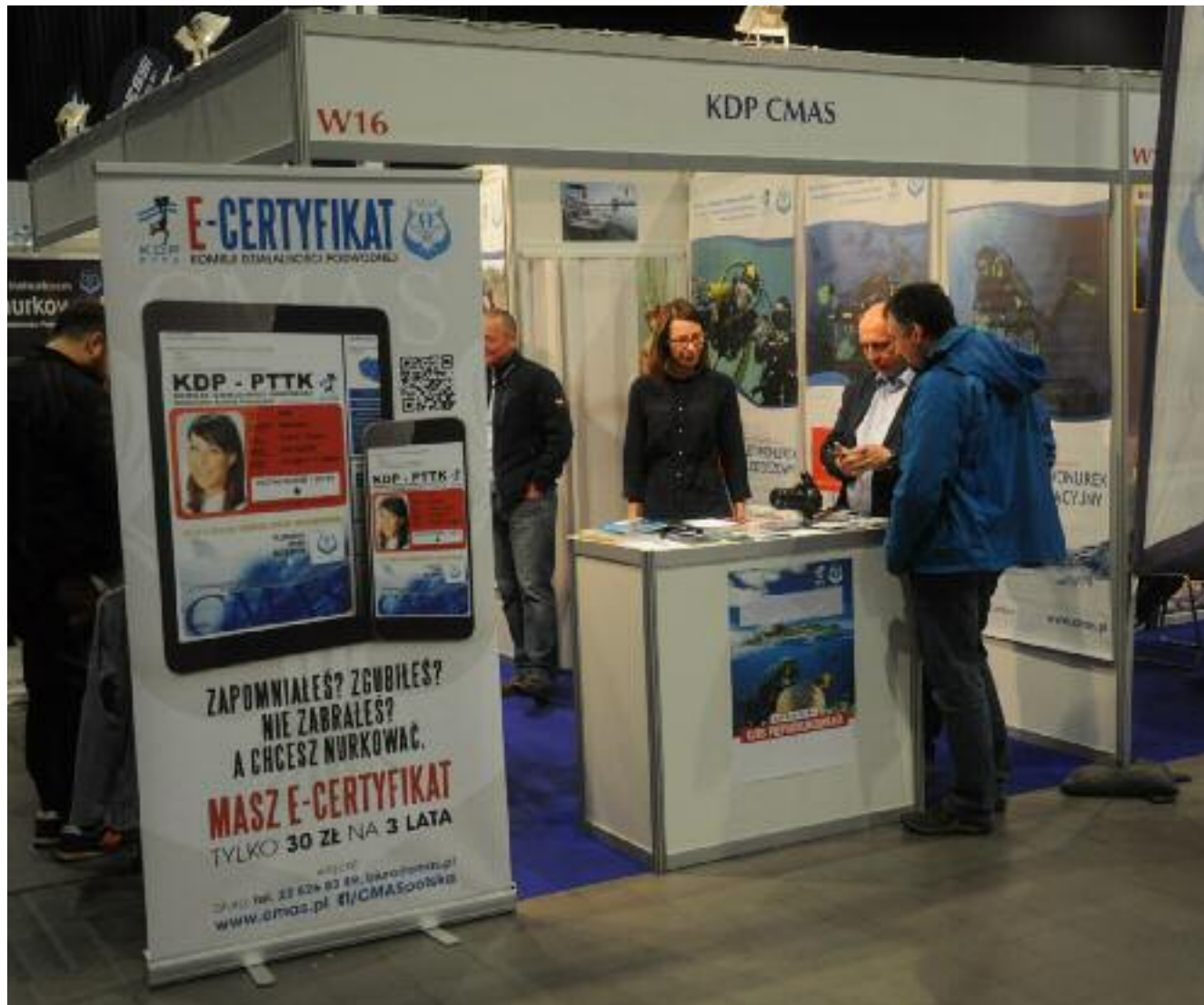
Co naszym zdaniem warto poprawić, aby kolejna edycja miała szansę być jeszcze lepsza? Z pewnością sale, w których odbywają się wykłady i prezentacje w ramach Nurgresu powinny być zlokalizowane w tej samej hali wystawienniczej, w której znaj-



dują się targi. Tegoroczne rozwiązanie, które zmuszało do błędzenia pomiędzy halami, pośród targów motocyklowych, nie było najszcześliwszym posunięciem i być może

nie wszyscy zainteresowani zdążyli dotrzeć na czas na poszczególne wykłady. Sytuacji nie ułatwiało nieco enigmatyczne oznakowanie. Trudno ocenić, czy jedno ze stoisk

oferujące kursy nurkowania na babskich targach, pośród kremów, sałatek, fitness wygibasów na trampolinach i wszelkiej maści poprawiaczy damskiego samopoczucia, za-



miast na Podwodnej Przygodzie, znalazło się tam w wyniku nie dość jasnego oznakowania czy taka jest polityka firmy. A może istnieje związek pomiędzy nurkowaniem a

urodą pań, wszak rzeczywiście po drugiej stronie lustra zmarszczki stają się jakby mniej widoczne i nadwaga tak nie dokucza...

Kolejny punkt do poprawki, a w zasadzie do znacznego rozszerzenia to menu oferowane przez bar. Można było odnieść wrażenie, że tegoroczna propozycja skierowa-



na była raczej do odwiedzających, jako poobiednia przekąska, a przecież wystawca też człowiek, najeść się musi, a do domu czasem bardzo daleko...

Podsumowując, impreza była naprawdę udana, spełniła swoją rolę zarówno w zakresie integracji środowiska nurkowego, przedstawienia najnowszej oferty organizatorów kursów i wyjazdów, jak również producentów i dystrybutorów sprzętu.

Czy Wam również nasuwa się teraz pytanie, jak to jest możliwe, że jeszcze 9 lat temu targi nurkowe funkcjonowały wyłącznie w wyobraźni ich pomysłodawcy i organizatora? Towarzyszymy medialnie Podwodnej Przygodzie od jej narodzin, które przypadkowo prawie zbiegły się z powstaniem Nuras.info. Obserwując nieco nieśmiały debiut w Pałacu Kultury i Nauki, z podekscytowaniem, ale i pewnym niepokojem obserwo-

waliśmy frekwencję. Nie zawiedliście. Wtedy byliśmy już pewni, że pomysł na wyodrębnienie nurkowania spośród innych sportów wodnych okazał się strzałem w dziesiątkę. Dziś nasze nurkowe święto na stałe wpisało się do kalendarza imprez EXPO XXI i prawdę mówiąc nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić rozpoczęcia sezonu bez Podwodnej Przygody i bez lektury Nuras.info oczywiście!

Zatem do zobaczenia w przyszłym roku!

AB





**Magazyn Nuras.info
pobierany jest średnio
w 65000 egz.,
nie może zabraknąć
w nim Twojej reklamy
kliknij po szczegóły**



**Zapraszamy
na nurkowania
w zimnych
zakątkach globu.
Czerwiec – Islandia
Lipiec – Spitzbergen
Wrzesień – SAFARI
na Lofotach**

Nie możesz przeoczyć tych wypraw
chyba, że nie rusza Cie:

- przejrzystość wody 150 m
- nurkowanie w arktycznych jaskiniach
- nurkowania w akompaniamencie Orek

Szczegóły i kontakt
www.bestdivers.pl
tel.601321557

**Czy nie myślałeś o
wypromowaniu się na
łamach jakiejś gazety?**

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow>,8.

Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info

Strugalski o bezpieczeństwie nurkowania

Płaci się za odpowiedzialność

Kiedy przyjeżdżasz do bazy nurkowej, nie możesz mówić: „ja mam prawo tu nurkować, oto mój dokument, a teraz nabijcie mi butlę i zejdźcie mi z drogi”, ponieważ przyjechałeś do kogoś, kto będzie ponosił odpowiedzialność za Twoje bezpieczeństwo. To przede wszystkim za tę odpowiedzialność się płaci.

Organizator ma prawo zapytać – kiedy ostatnio nurkowałeś, czy masz badania lekarskie. Może poprosić, byś mu pokazał, jak masz skonfigurowany sprzęt. Może polecić, żebyś na to nurkowanie wziął większą butlę lub dodatkową latarkę itd. Może też zapytać, z jakim partnerem chcesz tam popłynąć, czy przypadkiem ten partner nie miał akurat dwóch lat przerwy w nurkowaniu? A może lepiej, żebyście jednak zanur-

kowali dziś trochę płycej, a głębiej dopiero jutro... Może wreszcie poprosić, żeby podczas nurkowania asekurował Cię przewod-

nik – doświadczony nurek z bazy. A może być i tak, że organizator powie: „kolego, do czwartej nad ranem piłeś alkohol, idź się



przespać, a swoją licencję nurkową, którą mi tu wymachujesz, możesz sobie podłożyć pod głowę”. Taki zawodowy organizator, mający znaczne doświadczenie i związany z nim autorytet, jest konieczny. Autokontrola, czy kontrola wykonywana przez równorzędnych nam partnerów to za mało, jesteśmy bowiem zbyt pobłażliwi dla siebie samych.

Niestety coraz częściej za organizację nurkowań biorą się dyletanci, którzy nie mają pojęcia o znaczeniu słowa „odpowiedzialność”. Potrafią tylko ładować ludziom butle i... to niestety właściwie wszystko, co potrafią. O przygotowaniu akwenu, organizacji nurkowania, budowaniu zespołu oraz systemu bezpieczeństwa bazy nurkowej nie mają w ogóle pojęcia i nawet nie chcą o tych sprawach słyszeć. Najchętniej przyjąłby zasadę, że „każdy nurkuje na własną odpowiedzialność” – co jest przecież absurdem i rodzi pytanie, za co właściwie płaci się tym panom? Z baz, w których panują takie obyczaje należy natychmiast wyjeżdżać z piskiem opon.

Oczywiście organizator nurkowań nie jest cudotwórcą i nie ma wpływu na wszystko. Jeżeli nurek dozna pod wodą zawału

serca, trudno winić za to bazę nurkową. Należy jednak zadać pytanie, czy baza zrobiła wszystko, żeby natychmiastowe udzielenie mu pomocy było możliwe i czy tej pomocy udzielono. Jeśli organizator nurkowania wpuszcza pod łód nurków nieprzywiązanych linami, wskutek czego jeden z nich ginie, bo gdy przypadkiem zemdłał, nie sposób było na czas go wyciągnąć – wszelki komentarz jest zbędny. Przyczyna,

dla której nurek pod wodą zemdłał nie ma tu nic do rzeczy.

Osobną sprawą jest nurkowanie w ogóle bez organizatora. Zauważyłem, że spora (i o zgrozo, pomimo licznych w tej grupie wypadków, coraz liczniejsza) grupa płetwonurków wydaje się nie dostrzegać różnicy pomiędzy pójściem z kumplami na nurkowanie, a pójściem z kumplami na piwo, tenisa czy narty.



Kiedy wiele lat temu studiowałem budownictwo na Polibudzie, pewien młody człowiek spytał mnie, po co właściwie są inżynierowie budowlani? Jak to po co – odparłem – żeby się domy nie zawalały. Przecież i tak się nie zawalają – on na to.

Opadły mi ręce.

Teza o tym, że nie jest potrzebny zawodowy organizator nurkowania jest równie zasadna, co teza, że nie jest potrzebny inżynier, bo przecież domy się i tak nie zawalają – i dyskutować z nią nie ma sensu.

Moja książka pt. „Wypadki nurkowe – analiza gorzkich doświadczeń” zawiera opisy 120 wypadków, opatrzone komentarzem. Podczas jej pisania przeanalizowałem ponad tysiąc tragicznych relacji z całego świata. Uderzające, jak wiele z nich zaczynało się od słów: „dwoje przyjaciół” czy „dwóch kumpli” przyjechało na polanę nad jeziorem... To przerażające, że tak wielu młodych nurków nie pojmuje, że nurkowanie nie jest działalnością indywidualną, czy nawet taką, którą można wykonywać w małych zespołach.

Jestem przeciwnikiem prowadzenia nurkowań poza strukturą organizacyjną baz nurkowych, ale jeśli już ktoś koniecznie

chce nurkować w „dzikim” jeziorze, w miejscu które nawet nie ma adresu – niech to robi mądrze. Należy zapewnić staranną asekurację brzegową, wyznaczyć samochód alarmowy z inhalatorami tlenowymi i zapasem tlenu. Jeden inhalator tlenowy i jedna butla to za mało! Bardzo często jest tak, że oprócz poszkodowanego pomocy potrzebuje również nurek, który go ratował – bo na przykład wydobywał nieprzytomnego kolegę i nie wykonał własnej dekompresji. Z moich zawodowych doświadczeń wynika, że trzy zestawy tlenowe to liczba

optymalna. Do tego samochodu musi być przypisany znający okoliczne drogi kierowca, który będzie zawsze na miejscu, a nie odejdzie sobie akurat na papierosa! Kierowca ten oczywiście nie może nurkować w czasie, gdy pełni swój dyżur, ani zabierać ze sobą pod wodę kluczyków od samochodu.

Samochód musi umożliwić wygodne i sprawne przetransportowanie poszkodowanego do miejsca, którego położenie łatwo wytłumaczyć przez telefon, stamtąd poszkodowanego odbierze karetka. Samochód



powinien być odwrócony przodem do wyjazdu i nie może być np. zakopany po osie w błocie (niestety i takie przypadki już widywałem) – musi być gotów do natychmiastowej jazdy.

Należy zawczasu przygotować łódź, którą można popłynąć po uszkodzanych, gdyby awaryjne wynurzenie wystąpiło daleko od brzegu.

Należy upewnić się, czy w jeziorze nie postawiono sieci. Sam tylko kontakt z najbliższą spółdzielnią rybacką do tego nie wystarcza, trzeba jeszcze przeprowadzić dyskretny wywiad wśród okolicznych kłusowników.

Należy prowadzić staranny chronometr nurkowania, żeby zawsze wiedzieć kto z kim wszedł, na jaką głębokość i kiedy mają wrócić. Nurkowanie musi być starannie zaplanowane, a plan rygorystycznie przestrzegany. Na brzegu lub łodzi muszą pozostać nurkowie gotowi do natychmiastowej akcji ratunkowej. Nie może być tak, że wszyscy wchodzi do wody i na brzegu pozostaje sam kierowca, mający bardzo mierne szanse przeprowadzenia sprawnej akcji, gdyby trzeba było holować kogoś po powierzchni, a potem go reanimować na

brzegu. Nurkowie ci nie mogą być przypadkowi, muszą umieć sprawnie przeprowadzić akcję, a więc muszą to regularnie ćwiczyć. Najbliższy szpital musi być powiadomiony o tym, że w okolicy odbywają się nurkowania. Należy wcześniej sprawdzić, jakie są możliwości transportowania uszkodzowanego z tego szpitala do komory dekompresyjnej, gdzie jest najbliższe lotnisko i czy przy każdej pogodzie czynne itd.

To dziwne, że ludzie zgadzają się, by stół robił zawodowy stolarz, mury – zawodowy murarz, zaś fakt, że organizowaniem ma się zajmować zawodowy organizator, jakoś nie wszystkim wydaje się naturalny.

Oczywiście można zaoszczędzić zarówno na solidnym szkoleniu, jak i na zatrudnieniu zawodowego organizatora nurkowań. Dzięki tej oszczędności będzie można wybrać najpiękniejszą trumnę z katalogu. Dębową, z okuciami i w ogóle.

Tomasz Strugalski

Powyższy tekst zawiera fragmenty bestsellerowej książki Tomasza Strugalskiego „Wszyscy muszą wrócić – filozofia nurko-

wania”. Tę i pozostałe książki tego autora można kupić tu: <http://ksiegarnia.iknt.pl/search/search?query=strugalski>

Autor jest instruktorem nurkowania, a także adwokatem, doktorem nauk prawnych, prowadzi własną Kancelarię Adwokacką www.adwokat.strugalski.pl. Jest zwolennikiem surowej, wysokiej odpowiedzialności organizatorów sportu czy rekreacji za bezpieczeństwo uczestników. W czasach gdy prowadził bazy nurkowe, w prowadzonych przez niego bazach w Polsce i za granicą, przez blisko 20 lat nigdy nie zdarzył się wypadek.



14. Skorpenowy Spływ Łyną

Zachmurzony sobotni poranek nie zachęcał mieszkańców Olsztyna do wiosennej aktywności. Jedyne ruchy, jakie dało się tego dnia zauważyć, to weekendowe ożywienie na parkingach wokół galerii handlowych i supermarketów. Poza kilkoma patrolami policji, zgromadzonymi nieopodal Kortowa, miasteczka akademickiego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, nic nie zapowiadało tego, co miało się za chwilę wydarzyć.

Około południa spod jednego spośród licznych akademików, w którym swoją siedzibę ma Akademicki Klub Płetwonurków SKORPENA, wyruszył barwny korowód kilkuset... osobników. Tutaj zapewne spodziewaliście się bardziej banalnego określenia – np. studentów, młodych ludzi czy płetwonurków – jednak nic z tego. Nie da się tego kolorowego tłumu wpasować w absolutnie żadne zamknięte określenia. Owszem ma-



szerowali tam nurkujący studenci, ale między nimi dało się zauważyć również osoby z dużo większym doświadczeniem życiowym, udokumentowaną platynową fryzurą czy też nieco pochyloną już sylwetką, jak również malutkie dzieci, które być może już pływają, ale pierwsze kroki na własnych

nogach z pewnością dopiero przed nimi, może właśnie już tej wiosny... Ku uciesze najmłodszych licznie stawili się również bohaterowie ulubionych bajek i komiksów. Niektóre postaci ciężko było zakwalifikować do jakiegokolwiek grupy, z uwagi na niewiarygodnie wymyślne kostiumy, z pewno-

ścią jednak można było stwierdzić wśród nich kilka gatunków zamieszkujących naszą planetę, w tym różne rodzaje ryb, reki, delfiny, psy. Te ostatnie oczywiście w oryginale, jednemu z nich udało się nawet bohatersko dotrzeć do mety, która znajdowała się kilka kilometrów dalej, na prze-



pięknej olsztyńskiej starówce. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, wszak nowiutkim limonkowym tramwajem zajmuje to zaledwie kilka minut, jednak jak na pływonurków przystało, wesola gromada dziarskim krokiem pomaszerowała w kierunku najbliższego mostu, wywołując większe zacieka-

wienie klientów mijanego Lidla niż aktualne gazetkowe promocje, i bez większego wahania skierowała płetwy wprost do spokojnej, jakby nieco przygnębionej pogodą rzeki. To było widowisko! Skorpenowy Spływ Łyną odbył się już po raz czternasty, więc olsztyńianie wyposażeni w parasole,



aparaty fotograficzne i kamery, jak co roku, przybyli dość licznie, by kibicować witającym wiosnę śmiałkom.

To nic, że było pochmurno, że tempera-

tura wody i powietrza niewiele się różniła, a mokro było w zasadzie i w wodzie, i nad nią – zabawa rozkręcała się w najlepsze. Na rzece już bujały się kajaki, trzymające się w

bezpiecznej odległości od zacumowanego Pancernika Potiomkin, do którego właśnie zmierzał bolszewicki oficer wraz z załogą. Zwodowano kolejno wannę z dziećmi pod-





czas kąpieli, pontony i różne inne dmuchańce, które miały ułatwić dotarcie do mety osobnikom przystrojonym w materiały mało odporne na wodę. A może te kostiu-



my to tylko pretekst dla zmarzluchów, żeby uniknąć zanurzenia się w zimnym nurcie? Jeśli tak, to w tym roku przebiegłość nie została nagrodzona, ciepło nie miał nikt, ale czego się nie robi, aby przywołać wiosnę, prawda? Gdy już cała ekipa znalazła się w





wodzie, wśród gwaru polsko i rosyjskojęzycznego dało się słyszeć zachęty, aby popłynąć w przeciwną stronę niż zwykle, po czym dopływem zwanym Kortówką na skróty udać się wprost do kortowskiej restauracji na kolejny punkt programu, czyli



ciepły poczęstunek. Po naradach jednak postanowiono, że zgodnie z tradycją wszyscy popłyną z prądem. Jakkolwiek wieloznacznie to brzmi, temperatura usprawie-





dliwia jeśli nie wszystko, to z pewnością wiele. Nieco po godzinie 12 odpalono Potiomkina, z którego uniósł się obłok w kolorze różowej waty cukrowej i wesoła ekipa



przekroczyła linię z tabliczką START. Tuż za potężnym rosyjskim pancernikiem, nieco mało stabilnie, ale jednak do przodu, popłynął kultowy Titanic, który w spływowej wersji mini na pokładzie zmieścił zaledwie





dwoje głównych bohaterów. Baczny obserwator zapewne spostrzegł, że parze kochanków ewidentnie brakowało jednej pary nóg, ale może właśnie dzięki temu jednostka szczęśliwie dopłynęła do celu i tym ra-



zem rejs nie okazał się tragiczny dla jego pasażerów. Gdy ostatnie płetwy, odprowadzane zachwyconymi spojrzeniami zgromadzonych widzów, znikwały już prawie za pierwszym zakrętem, na brzegu pojawił się czerwony, lśniący mimo braku słońca, wóz strażacki. Spóźnieni spływowicze dali prawdziwy pokaz sprawności i organizacji w okamgnieniu parkując wielki samochód, wydobywając z niego jednostkę pływającą i ją wodując. Zanim obserwatorzy zdążyli

się zorientować, co się dzieje, dzielni strażacy już doganiali resztę rozbawionej ekipy. Widać żmudne ćwiczenia nie idą na marne, brawo chłopaki! Pozostałe służby w mundurach z napisem policja lub straź miejska pozostały na brzegu, z lekkim niedowierzaniem obserwując radość na twarzach taplających się w wodzie osobników płci obojga. Rozbawiona drużyna na przekór aurze dała się ponieść warmińskiej rzece na dystansie kilku kilometrów rozświe-

tlając ponury dzień mieszkańcom stolicy Warmii i Mazur, zgromadzonym na mijających mostach i skwerach, ale główną ideą całej skorpenowej akcji, oprócz propagowania nurkowania, ochrony środowiska i promocji miasta, jest integracja środowiska podwodnych odkrywców, miłośników wielkiego błękitu, bez względu na wiek, wzrost, wykształcenie, pochodzenie, język itd. O tym, że jest taka potrzeba i że olsztyńska inicjatywa sprawdza się w tym zakresie doskonale świadczy nie tylko ilość chętnych przybywających z odległych zakątków kraju i zza granicy. Przekrój uczestników spływu, ale głównie ich postawa w trakcie zabawy pokazuje, że niekoniecznie trzeba prześcigać się w osiągniętych głębokościach, dyskutować nad wyższością jednej federacji nad inną, czy licytować kwotami wydanymi na sprzęt nurkowy. Wystarczy niezbyt głęboka rzeka, pomysłowe przebranie, podanie pomocnej ręki przy wyjściu z wody, abyśmy przypomnieli sobie, że jesteśmy jedną wielką rodziną, którą łączy wspólna pasja. Pamiętajcie o tym, gdy spotkamy się niebawem na nurkowskich!

AB





CENTRUM NURKOWE

Doskonale zaopatrzony salon sprzętu nurkowego, bogata oferta nurkowań, wypożyczalnia sprzętu, podróże, serwis, ubezpieczenia

Kursy nurkowe:

- podstawowe
- techniczne
- pierwsza pomoc
- specjalistyczne
- instruktorskie

e-sklep: www.frogfish.pl
www.hydrozagadka.pl



CENTRUM NURKOWE
 ul. Ligocka 61a
 40-570 Katowice

tel.: 32 253 66 05
 tel. kom. Ania: 609 767 787
 tel. kom. Paweł: 602 619 807

e-mail: sklep@hydrozagadka.pl



Stowarzyszenie TO MA SENS
 KRS 0000331638
 dopisek: NURKOWANIE
 Dziękujemy

www.tomasens.org.pl

**Łatwo jest marzyć -
 trudniej te marzenia spełniać.**

Możesz pomóc w ich realizacji - przekazując nam **1%**
 podatku na szkolenie nurków z niepełnosprawnością



**ZAPOMNIAŁEŚ? ZGUBIŁEŚ?
 NIE ZABRAŁEŚ?
 A CHCESZ NURKOWAĆ.**

MASZ E-CERTYFIKAT
 TYLKO **30 ZŁ** NA **3 LATA**

więcej:
 biuro: tel. 22 826 83 89, biuro@cmas.pl
www.cmas.pl [f/CMASpolska](https://www.facebook.com/CMASpolska)

Twój 1% to dla nich szansa na dom i rodzinę



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**

KRS 0000 056 901

www.wioskisos.org

Tam, gdzie
nas pokochają

Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow,8>.

**Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info**

Podwodny świat z aparatami Olympus

Swoją przygodę z nurkowaniem rozpocząłem w 2010 roku. Przez ostatnie siedem lat stworzyłem w głowie listę wymarzonych miejsc, w których chciałbym zejść pod powierzchnię wody. Niestety moje hobby nie należy do najtańszych, a miejsca, które chciałbym odwiedzić są znacznie oddalone od naszego kraju.

Podróże do większości z nich zapewne na zawsze pozostaną w sferze moich marzeń. Jednym z takich miejsc do niedawna było Palau, wyspiarskie państwo położone w Oceanii oraz w Mikronezji (około 3200 km na południe od Tokio i 800 km na wschód od Filipin). Republikę Palau, którą zamieszkuje niewiele ponad 20 tys. ludzi, to tysiące maleńkich wysepek koralowych wystających z turkusowych wód Oceanu Spokojnego.

Kraj ten z turystyki stworzył swoje główne źródło dochodu, a większość odwiedzających przybywa tu, aby spędzać czas na

nurkowaniu. Możliwość wyjazdu i nurkowania w tym jakże uroczym miejscu kosztuje w polskich centrach nurkowych minimum 20 000 zł. Dlatego też przez wie-

le lat uważałem, iż to właśnie Palau będzie jednym z tych miejsc, o którym będę tylko marzył. Pewnego dnia pojawiła się jednak szansa, by to zmienić. Okazało się, że dzie-





ki promocji jednej z chińskich linii lotniczych można dolecieć na Palau za jedyne 1200 zł. Wylot był niestety z Amsterdamu, ale bardzo długie oczekiwanie na przesiadki dawało możliwość zwiedzenia Bangkoku i Tajpej, co zwiększało atrakcyjność całego wyjazdu. Marzenia trzeba spełniać, więc nie zastanawiając się zbyt długo, kupiłem wymarzony bilet.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że biznes nurkowy na Palau rozrósł się do niespotykanych rozmiarów. W żadnym kraju nie znajdziemy chyba tak ogromnej liczby centrów nurkowych w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Dodatkowo ich wielkość niemal zwała mnie z nóg. Nurkowałem w wielu miejscach na świecie, ale nigdzie nie widziałem, aby z jednego centrum nurkowego w jednym momencie wypływało na kilkunastu łodziach około 150 nurków. Gdy zobaczyłem ten tłum ludzi przygotowujący swój sprzęt do zejścia pod wodę, oczywiście uległem mojemu przyzwyczajeniu zawodowemu i zacząłem przyglądać się, czym nurkowie zamierzają fotografować. Dość szybko okazało się, że nie tylko nie jestem jedyną osobą fotografującą systemem Olympus, ale nawet należę do więk-

szości. Oprócz pojedynczych osób z wielkimi obudowami podwodnymi skrywającymi lustrzanki Canona i Nikona bez problemów można było doszukać się sporej grupy fotografującej właśnie Olympusami. Dało mi to do myślenia. Przez kilka kolejnych dni, podczas moich zejść pod wodę z

OM-D E-M1 oraz M.Zuiko Digital 8 mm f/1.8 ED PRO Fisheye, zastanawiałem się, dlaczego tak wielu nurków wybiera właśnie system firmy Olympus.

Rozmiary i waga

Każdy nurek zabiera pod wodę kilkadziesiąt kilogramów sprzętu: butle, automaty,

kamizelkę wypornościową, skafander (suchy lub mokry) oraz, w zależności od potrzeb, kilka innych akcesoriów. Warto zaznaczyć, że nawet kilkanaście kilogramów osprzętu to sam ołów. Najczęściej większość oprzyrządowania zabiera się ze sobą z Polski, ponieważ lepiej i pewniej nurkuje się na swoim, sprawdzonym sprzęcie i dodatkowo na miejscu nie trzeba płacić za wypożyczenie. Mając do dyspozycji bagaż rejestrowany o wadze 20-23 kg, często musimy się poważnie zastanowić, co zabrać na wycieczkę, a co zostawić w domu. Nic więc dziwnego, że każdemu miłośnikowi fotografii podwodnej zależy na tym, aby jego sprzęt ważył jak najmniej i zajmował niewiele miejsca. Niestety sama obudowa (o klasie wodoodporności 60-80 metrów) do pełnoklatkowej lustrzanki waży około 3 kg, a gdy dodamy do tego korpus z obiektywem oraz port, jej waga wzrośnie do około 7 kg. Sprzęt jest drogi, więc często pakujemy go do bagażu podręcznego, do którego w zasadzie nic więcej już nam się nie mieści, i z którym musimy biegać po lotniskach podczas przesiadek. Nie wspominając o tym, że za każdym razem musimy zabierać wszystko na łódkę wraz ze wspo-



mnianymi kilkudziesięcioma kilogramami innych gadżetów pozwalających przeżyć

pod wodą kilkadziesiąt minut. A jeżeli w fotografii podwodnej wspomagamy się świa-



tłem błyskowym, musimy zabrać ze sobą również lampy, uchwyty i ramiona – w rezultacie dochodzi nam jeszcze kilka kolejnych kilogramów.

W przypadku Olympusa sprawa wygląda nieco inaczej. Najnowsza obudowa PT-EP14 do E-M1 Mark II waży zaledwie 1390 gramów i pozwala nurkować na głębokości 60 metrów. Kompletując cały zestaw składający się ze wspomnianej obudowy, korpusu, obiektywu M.Zuiko Digital 8 mm f/1.8 ED PRO Fisheye oraz portu kopułowego PPO-EP02, nie przekroczymy trzech kilogramów. Różnica jest więc kolosalna, tym bardziej że całość posiada dwa razy mniejszą kubaturę niż zestaw lustrzankowy, a wspomniany obiektyw jest najjaśniejszym rybem okiem na świecie, co z pewnością nie raz wykorzystamy podczas nurkowania.

Dlatego też mój zestaw do fotografii podwodnej zawsze mieści się do plecaka Vanguard Sedona, w którym dodatkowo chowam jeszcze laptopa, bieliznę na zmianę i kilka innych rzeczy niezbędnych podczas wielogodzinnej podróży.

Trochę o zalewaniu

Zalanie sprzętu prędzej czy później czeka każdego nurka. Pozostaje mieć tylko na-



dzieję, że gdy to nastąpi, straty będą jak najmniejsze. Niestety w wyniku nieszczelności obudowy możemy stracić sprzęt warty kilkanaście tysięcy złotych.



System podwodny Olympusa daje nadzieję, że część szkód uda się naprawić. Wszystkie elementy systemu objęte są gwarancją jednego producenta, co oznacza, że w przypadku rozszczelnienia obudowy, spowodowanego błędem produkcyjnym, serwis firmy Olympus naprawi nam także aparat i obiektyw zalane w wyniku tej nieszczelności.

Na forach poświęconych fotografii podwodnej można znaleźć wiele wpisów o zalaniu sprzętu w wyniku źle zamontowanego o-ringa czy wadliwie dokręconej śrubki mocującej któryś z przycisków. Oczywiście niezależny producent zawsze bardzo szybko naprawia obudowę, jednak nie zajmuje się już zalanym i utraconym sprzętem.

Choć są to przypadki sporadyczne, to mimo wszystko warto mieć je na uwadze, rozważając wybór systemu do fotografii podwodnej. Myślę, że spora część osób nurkujących ze sprzętem Olympus jest świadoma tego faktu.

Cena

Podobno dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, ale każdy nurek-fotograf chciałby trochę zaoszczędzić, aby móc częściej nurkować. W przypadku systemu podwodnych akcesoriów Olympus jest to jak najbardziej możliwe. Za wodoszczelną obudowę do E-M1 Mark II trzeba obecnie zapłacić niespełna 7000 zł, a za większość obudów do lustrzanek około 3500-4000 USD, to spora różnica. Jak już wspomnieliśmy, obudowa do bezlusterkowca jest znacznie mniejsza i przez to tańsza w produkcji. Dzięki temu, jeśli zdecydujemy się na nurkowanie z OM-D, w naszym portfelu zostanie spora suma, która wystarczy na niezapomniane nurkowe safari.

Trzeba mieć na uwadze, że wspomniane obudowy do lustrzanek często charakteryzują się lepszą klasą wodoodporności i pozwalają na nurkowanie na głębokościach sięgających 100 metrów. Pytanie tylko, jak

często nurkujemy na takich głębokościach? Mnie się nie zdarzyło. Podejrzewam, że

nurkom spotkanym na Palau w większości także nie i dlatego tak wielu z nich zdecy-



dowało się na zakup systemu Olympus.

Dziś możemy kupić E-M1 Mark II z obudową i portem kopułowym lub dostępną jeszcze pierwszą wersję E-M1, do której obudowa jest troszkę tańsza, gdyż pozwala

na zanurzenie się do głębokości 45 metrów. Obudowy do E-M5 Mark II i E-PL7 są jeszcze tańsze. Ponieważ wyposażone są w porty płaskie, nie wymagają dodatkowych nakładów finansowych.

Możliwości systemu

Myślę, że dla każdego nurka gabaryty, waga i cena akcesoriów są równie ważne jak możliwości całego systemu. Istotne znaczenie mają liczba i rodzaj oferowanych



portów oraz obiektywów, które możemy wykorzystać.

Nie każdy fotograf podwodny lubi szerokie ujęcia zrobione rybim okiem schowa-

nym za portem kopułowym. Wśród nurków znajdziemy wielu miłośników makrofotografii, którzy swoje wyjazdy organizują pod kątem uwieczniania na zdjęciach niewiel-

kich stworzeń zamieszkujących głębiny mórz i oceanów. Są też tacy, którzy nie wyobrażają sobie zejścia pod wodę bez kompletu lamp błyskowych.



Na szczęście na tym polu systemowi Olympusa nie można nic zarzucić. Wystarczy spojrzeć na poniższy rysunek przedsta-

wiający kompatybilność poszczególnych komponentów w odniesieniu do modelu E-M1 Mark II.



Widzimy, że dzięki trzem różnym portom i pierścieniom pośrednim producent przewidział możliwość nurkowania z dwunastoma różnymi obiektywami Mikro Cztery Trzecie i dwoma obiektywami Cztery Trzecie. Zakres ich ogniskowych mieści się w zakresie 7-75 mm. Znajdziemy wśród nich wspomniane rybie oko M.Zuiko 8 mm f/1.8 oraz idealne do makrofotografii obiektywy M.Zuiko 30 mm f/3.5 i M.Zuiko 60 mm f/2.8, które możemy dodatkowo „wzmocnić” konwerterem makro. Tak więc każdy może stworzyć swój wymarzony zestaw.

Aspekt techniczny

Choć na Palau nie spotkałem jeszcze nikogo z Olympusem E-M1 Mark II – na początku grudnia model ten wchodził dopiero do sprzedaży – to myślę, że przyczyni się on do wzrostu popularności systemu wśród fotografujących nurków. Powodem są ogromne możliwości, jakie ten aparat oferuje. Rozmiarami i wagą praktycznie nie różni się on od swojego poprzednika, tak więc jego obudowa jest podobnych rozmiarów. Niepodważalną zaletą nowego modelu jest o 25% większa rozdzielczość zdjęć. Mark II doczekał się bowiem zupełnie no-

wej matrycy o rozdzielczości 20 Mpix, która wspomagana jest przez nowy procesor TruePic VIII. Matryca została zamontowana na ulepszonym, pięcioosiowym mechanizmie stabilizującym, mogącym pochwalić

się efektywnością na poziomie 6,5 EV. O tym, jak mocny jest nowy procesor, najlepiej świadczą osiągi aparatu. Konstruktorzy zwiększyli w nim bufor, dzięki czemu pomieści on dwa razy więcej plików RAW, co

w połączeniu ze wspomnianym procesorem i trzy razy wydajniejszą wewnętrzną transmisją danych pozwoliło uzyskać oszałamiające 18 kl./s w trybie zdjęć seryjnych z ciągłym AF. Co ciekawe, gdy skorzystamy



z trybu AF-S, prędkość wzrośnie do 60 kl./s — to wynik sześciokrotnie lepszy od poprzednika.

Tak znakomita „szybkostrzelność” pozwoliła konstruktorom wprowadzić tryb eliminujący tzw. shutter lag. Aparat dzięki nowemu trybowi Pro Capture potrafi zapi-

sać maksymalnie 14 plików RAW w pełnej rozdzielczości pomiędzy wciśnięciem do połowy spustu migawki, a dociśnięciem go do końca. To wymarzone narzędzie dla nurków, którzy zawsze mają problem z uchwyceniem we właściwym momencie przepływających obok ryb.

Producent chwali się też 3,3 razy większą liczbą punktów AF. E-M1 Mark II ma ich aż 121. Wszystkie są krzyżowe, bazują na detekcji fazy i zostały umieszczone na matrycy w postaci subpikseli. Pokrywają one aż 80% kadru w poziomie i 75% w pionie, to ogromny postęp w stosunku do poprzed-



niego modelu. Warto też dodać, iż konstruktorzy wprowadzili nowy algorytm śledzenia, a autofokus pracuje dodatkowo w trybie dualnym, gdyż aparat korzysta również z detekcji kontrastu. Pod wodą docenimy również dużo wydajniejszy akumulator. Według zapewnień producenta pracuje on 40% dłużej. Dodatkowo mamy do dyspozycji nie jeden, a dwa sloty kart pamięci. Pod wodą karty nie wymieniamy, więc nie trudno się domyślić, jak dużym udogodnieniem dla nurków jest to rozwiązanie.

A na koniec tzw. wisienka na torcie, która ucieszy miłośników filmowania. W aparacie pojawił się tryb wideo 4K 30 kl./s i tryb Cinema 4K o przepływności 275 Mb/s.

Podsumowanie

Miałem nadzieję, że na Palau polecę z Olympusem E-M1 Mark II. Byłem niezmiernie ciekawy, jak opisane powyżej nowinki technologiczne przełożą się na fotografowanie pod wodą. W niniejszym artykule chciałem opisać moje wrażenia z nurkowania z tym modelem, jednak przed moim wyjazdem nie dotarła do Polski obudowa



PT-EP14 i do Mikronezji udałem się z moim wysłużonym E-M1. Wcale tego nie żałuję, bo przywiozłem sporo udanych zdjęć, które wciąż czekają na obróbkę, a na miejscu mogłem w spokoju rozmyślać o fenomenie popularności Olympusu wśród nurków.

Robert Olech

Szukali zatopionej amfibii odnaleźli zrzutowisko amunicji

Jezioro Głębokie nie cieszy się zbyt dobrą opinią wśród osób nurkujących, ze względu na bardzo złą widoczność pod wodą, w większości sięgającą zaledwie do 50 cm. Oprócz tego brzegi są zalesione i bardzo trudno znaleźć wygodny dostęp do wody, gdzie można przygotować sprzęt do zanurzenia.

Najbliższe miejsce umożliwiające wejście do jeziora znajdziemy od strony kąpieliska, jednak parking jest daleko, więc sprzęt trzeba nosić przez całą plażę. Dużym plusem jest to, że mamy do dyspozycji przebieralnię, łatwe wejście do wody, moło oraz restaurację, to się rzadko zdarza. Głębokość maksymalna jeziora to 6 metrów, dno jest piaszczyste, kolor wody pomarańczowo-zielony. Nurkując można

natrafić na liczne podwodne łąki, oraz zatopione drzewa. Jezioro Głębokie jest zbiornikiem o sporym bogactwie gatunkowym

występujących w nim ryb. Przy brzegu można natrafić na duże ławice okoni, krasnopiór oraz płoci, w trzcinach ukrywają się



Nurkowie przygotowują się do wejścia pod wodę



Pierwsze zanurzenie



Rozmowy o historii terenu na którym kręcimy odcinek

duże szczupaki, a pod zwalonymi drzewami spore sumy. W głębszych partiach jeziora spotkać można sandacza, karpia, amura, węgorza. Gdyby panowała tu nieco lepsza widoczność, z pewnością Jezioro Głębokie stałoby się kolejnym szczecińskim nurkowskim. Jednak warto odwiedzić ten akwen, ze względu na legendy o zatopionych obiektach.



Prowadząca program pokazuje miejsca, gdzie są zatopione prawdopodobnie artefakty



Jezioro Głębokie

W 1945 Jezioro Głębokie znalazło się na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej, przekształconej później w socjalistyczne NRD. Nowa granica między Polską a Niemcami przebiegała wówczas idealnie w miejscu obecnego wejścia na teren kąpieliska. Co

ciekawe, w czasie walk na te tereny nie spadł ani jeden pocisk czy aliancka bomba. Domy, obiekty usługowe w pobliżu jeziora nie zostały uszkodzone. Przetrwała również, popularna przed wojną, słynna restauracja na wzgórzu. Pierwszym polskim osadnikom

zamieszkującym okoliczne tereny wokół Jeziora Głębokiego wspominają, że bali się zapuszczać w lasy wokół akwenu. Obawy rodziły się z tego powodu, że po zachodniej stronie, w opuszczonych zabudowaniach, ukrywały się resztki rozbitych



Nurek szuka niewybuchów



Niewybuch

oddziałów Wehrmachtu i SS. To był dopiero początek ciężkiego okresu dla tych terenów. Wiosną 1945 roku front przeszedł na południe od miasta. Tymczasem lasy na za-



Niemiecka buteleczka

chodzie i północy okazały się bezpiecznym schronieniem dla niemieckiego podziemnego oddziału Werwolfu.

4 października 1945 roku nastąpiło podpisanie nowych porozumień i ostatecznie zlikwidowano w Szczecinie niemiecką administrację. Tego dnia zaczęto oficjalnie przejmować okolice Jeziora Głębokiego przez Polaków. W 1945 roku żyło tu nadal

480 Niemców, nie było zaś ani jednego naszego rodaka... Tymczasem wycieczki do pięknego lasu oraz nad duże jezioro przyciągały mieszkańców Szczecina już pod koniec XIX wieku.

W tym okresie Jezioro Głębokie było jednym z najmodniejszych rejonów wypoczynkowych. W pewnym momencie było to nawet największe szczecińskie kąpieli-



sko, reklamujące się w prasie piękną piaszczystą plażą i hasłem: „Jak nad morzem, ale znacznie bliżej...”. Na odwiedzających czekały liczne atrakcje, takie jak: zjeżdżalnie, skocznie, łodzie, brodziki dla dzieci oraz kawiarnie i bufety. Obejście jeziora ścieżką trwało ponad godzinę. Zasłużoną sławą i renomą cieszyła się elegancka restauracja na stromej skarpie.

Często potocznie nazywano ją „Restauracją Tarasową”, ze względu na stoliki rozstawione na kilku drewnianych tarasach posadowionych jeden na drugim, między

budynkiem lokalu i niedalekim brzegiem Głębokiego. Spacerując obok dawnego „Glambeck See” nie znajdziemy już śladów po wojennej tymczasowej granicy państwa. W 2016 roku, w marcu, grupa nurków z programu Zanurzenie zainteresowała się Jeziorem Głębokim.

Mieszkańcy tych terenów wspominają, że w akwenie leży masa zatopionych żelaznych krzeseł, kilkanaście stołów, szaf i koszy na śmierci. Nie były to szczególnie ciekawe rzeczy, ale pośród nich miały się również znajdować samolot, zatopiona am-

fibia i skrzynia amunicji. Nie udało się odzyskać upragnionej amfibii czy też samolotu, ale grupa nurków odnalazła niewypały oraz skrzynkę zaślepionej amunicji. O znalezisku natychmiast zostały poinformowane odpowiednie służby. Ciekawym fantem, również odnalezionym w jeziorze, była bardzo stara niemiecka butelka po piwie. Grupa Zanurzenie nie sprawdziła wszystkich miejsc w Jeziorze Głębokim, więc może kolej na Was, drodzy Czytelnicy – może i Wy natraficie na ciekawe artefakty...

Natalia Kasowska



Jeden z nurków w trakcie poszukiwań

Dla tych,
co widzą!

aquasklep.pl

Twój sklep.

Zapraszamy
od 11 listopada.



Jezioro tajemnic

Przez jezioro miała przebiegać autostrada?

Do ekipy Akcji trafiają intrygujące informacje dotyczące przebiegu dawnej niemieckiej autostrady Berlin–Królewiec. Podobno jeden z półwyspów jeziora Drawsko został sztucznie usypany w celu przeprowadzenia tamtędy „berlinki”.

Rzecz dotyczy północnej części akwenu, a konkretnie cypla znajdującego się na krańcu Zatoki Kluczewskiej, tuż obok bardzo wysokiego wzniesienia i doskonałego punktu widokowego, tzw. Szwedzkiej Góry (159 m). Gmina Złocieniec ma niedaleko swój fragment linii brzegowej jeziora Drawsko.

Przypomnijmy, że już wczesnym latem 2016 r. poszukiwacze natknęli się na coś dziwnego w tym rejonie. Przy wejściu do Zatoki Kluczewskiej załogi łodzi poszukiwawczych zostały zaskoczone wypłynieniem, którego szczyt znajduje się około 40 cm pod lustrem wody. Jak relacjonował wówczas kierujący ekipą nurkową Dariusz de Lorm (Szkoła Nurkowania ANDAtek), jest ono dość długie, lecz trudno powiedzieć, czy ma naturalne, czy też sztuczne pochodzenie:

– Jest usypane w przeważającej części z kamieni. Widać je na zdjęciach satelitarnych w Google. Ta płycizna znana jest też żeglarzom.

Prosimy o wszelkie informacje w sprawie „berlinki” na terenie powiatu drawskiego. Będziemy kontynuować temat.

O badaniach w Zatoce Kluczewskiej pisaliśmy m.in. tutaj: <http://jeziorotajemnic.pl/lowcy-w-akcji-cz-ii/>

Fot. Google Maps.



Czyżby namiar na U-Booty?

Jakiś czas temu dotarła do nas dość nietypowa informacja dotycząca poszukiwanego w jeziorze Drawsko okrętu podwodnego.

– Witam. Chciałam podzielić się taką informacją. Moj tata pracował wiele lat temu w ośrodku wczasowym, a kierownikiem był tam fajny człowiek, który nurkował. Podobno opowiadał, że widział łódź w położeniu mniej więcej na wprost plaży. Podobno dno jeziora ma tam jakąś „górkę”. Łódź ma leżeć dość głęboko. Tyle słyszałam na ten temat (...). Nie wiem, czy przydadzą się te informacje.

List nadesłany elektronicznie podpisano „Małgorzata W”. Niestety, brak w treści bli-

ższych informacji o kogo, jaki ośrodek i o jakie lata chodzi. Czy informacja o lokalizacji wraku odnosi się do tzw. „Górki Hojdysa” położonej w pobliżu jednego ze znanych ośrodków w Czaplinku przy ul. Pięciu Pomostów? Nurkowie i żeglarze regularnie donoszą, że dno jezioro Drawsko ma bardzo skomplikowaną budowę geologiczną, zaś dno usłane jest licznymi i bardzo stromymi wzniesieniami.

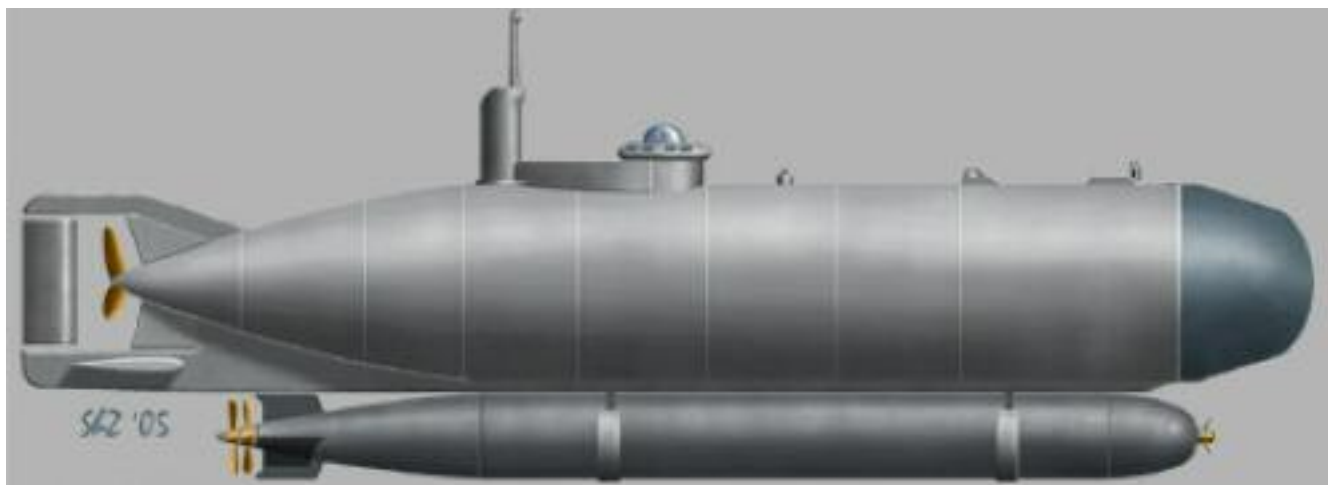
Stanisław Hojdys (1915-1989) jako wojskowy osadnik, trafił na ziemie odzyskane i tak znalazł się w Czaplinku. Prowadził wraz z żoną gabinet stomatologiczny. Był jednym z pierwszych wędkarzy, który łowił w jeziorze Drawsko mając do dyspozycji mapę głębokościową jeziora. Jedną z podwod-

nych „górek” do dziś nosi nazwę od jego nazwiska.

Z ciekawostek jego życiorysu należy przytoczyć fakt, że zdał maturę w szkole im. Marcina Wadowity w Wadowicach i był starszym kolegą szkolnym Karola Wojtyły, późniejszego Papieża Jana Pawła II, wspólnie m.in. budowali schronisko na górze Leskowiec, gdzie do dziś upamiętnia ten fakt okolicznościowa tablica.

Czy ktoś z Czytelników posiada informacje, bądź kontakty, do osób wymienionych w doniesieniu? Prosimy o sygnały – informacje nagradzamy specjalnymi Certyfikatami: <http://jeziorotajemnic.pl/>

Relacja z lutowej misji nurkowej





Nierpozpoznany element



Moment wyłowienia koła



Być może to koło od Wanderera

Wiesław Piotrowski
Ambasador Akcji Jezioro Tajemnic

Nurkowie i poszukiwacze nadesłali nam kolejną relację. Następny guzik Kriegsmarine, dwa srebrne talary, półfuntówka brytyjska i stare koło, będące być może kolejną częścią poszukiwanego zatopionego samochodu marki WandererW24 – to znaleziska z ostatniej misji w jeziorze Drawsko. Poja-

wił się także płaszcz, prawdopodobnie niemieckiej marynarki wojennej. Prosimy o pomoc w identyfikacji.

Druga misja, w drugim już sezonie poszukiwawczym Jeziora Tajemnic, miała na celu poszukiwanie dalszych części zatopio-

nego niemieckiego samochodu wojskowego. Po raz pierwszy natrafiono na nie kilka miesięcy temu w pasie wody w okolicy Nadbrzeża Drawskiego. Reszta samochodu w dalszym ciągu najprawdopodobniej spoczywa na dnie, pod grubą warstwą mułu, na co wskazują odczyty magnetometru. Jak mówi dr Łukasz Gładysiak z koszalińskiego Studia Historycznego „Huzar”, wśród elementów samochodu udało się zidentyfikować maskę – pokrywę silnika z pozostałościami oryginalnej farby, tzw. Sandgelb (Wehrmacht Olive), który był standardowym kolorem bazowym niemieckich pojazdów wojskowych, obudowę deski rozdzielczej oraz piastę koła. Odnaleziony został także sam emblemat, zaś teraz koło. W ocenie uczestniczącego w weekendowych poszukiwaniach Wiesława Piotrowskiego (Ambasadora Akcji Jezioro Tajemnic), koło pochodzi z samochodu osobowego i z pewnością nie jest współczesne. Odnaleziono je pod wodą, w okolicach miejsca, gdzie spoczywały wcześniej odnalezione fragmenty, stąd można domniemywać, że pochodzi od poszukiwanego Wanderera.

Ponadto na ręce W. Piotrowskiego anonimowy znalazca przekazał kompletny

płaszcz z wszytymi guzikami Kriegsmarine. Został on znaleziony kilka lat temu w piwnicy jednego z budynków w Drawsku Pomorskim. Być może na podstawie widocznych na zdjęciu szczegółów Czytel-

nicy ustalą, do jakiej konkretnie jednostki mógł należeć? Prosimy o informacje: <http://jeziorotajemnic.pl/zglos-informacje/>

W akcji nad jeziorem Drawsko w dniach 24-26 lutego 2017 r. wzięli udział: Dariusz,

Aleksandra, Anna i Daniel de Lorm, Paweł Rogoziński, Marek Tomaszewski, Honorata Matuszewska (Dziewczyna Jeziora Tajemnic 2017), Maria Tarczyńska, Piotr Janicki, Mariusz Szymański, Grzegorz Piszcz, Grzegorz Łataś, Wiesław Piotrowski, Jakub Styceń, Marcin Roszak, Bartosz Drzewiecki, Marcin Szyrwił, Łukasz Kruk, Rafał Jaros, Anna Nazarenko, Hubert Jaros, Sławomir Biskupski oraz Małgorzata, Robert i Rafał Sikorscy.

Autostrada przez jezioro Drawsko? To prawda!

Wszystko wskazuje na to, że doniesienia są prawdziwe: przez jezioro Drawsko miała przebiegać „berlinka”.

Zastanawialiśmy się, czy przez północny kraniec jeziora Drawsko planowano przeprowadzić fragment autostrady Berlin–Królewiec. Okazuje się, że to prawda. Wskazują na to stare mapy i ślady widoczne na tzw. lidarze, czyli skaningu laserowym gruntu.

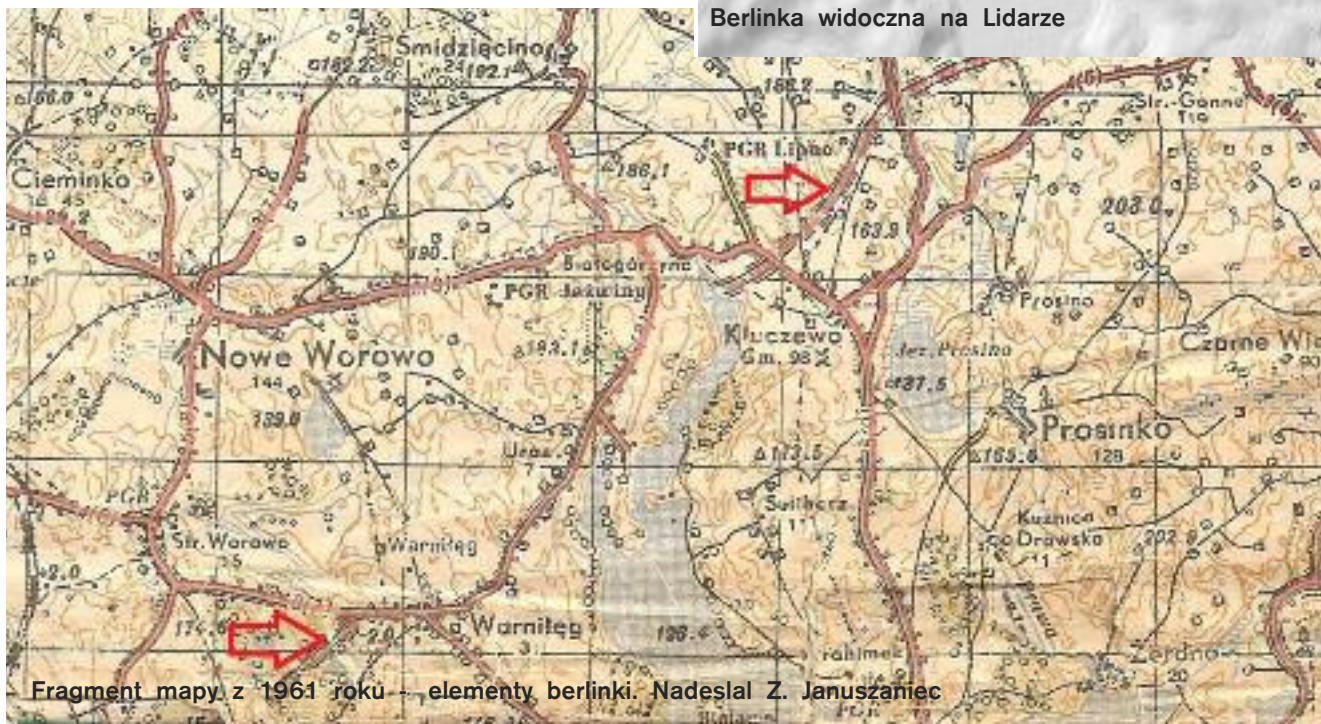
– Zdjęcia lidar przedstawiają miejsca, gdzie została usunięta wierzchnia warstwa ziemi (humus) pod budowę autostrady – informuje Michał Kaliniak, pracownik Refera-



Pierwsza z lewej - Dziewczyna Jeziora Tajemnic 2017 Honorata Matuszewska



Berlinka widoczna na Lidarze



Fragment mapy z 1961 roku – elementy berlinki. Nadesłał Z. Januszaniec

tu Promocji i Rozwoju Gospodarczego w Urzędzie Miejskim w Złocięncu. W stronę tego miasta miał biec dalszy ciąg budowli, zaś w lasach pozostało wiele jej śladów.

Zbigniew Januszaniec, regionalista z Czaplinka, przedstawił fragment mapy z 1961 roku, na której przerywanymi liniami zaznaczony jest przebieg trasy:

– Na tej mapie topograficznej linię nieukończoną autostrady zaznaczono tylko na tych odcinkach, gdzie efekty prac ziemnych związanych z budową autostrady były wyraźnie czytelne w terenie. Zaznaczyłem te odcinki czerwonymi strzałkami.

Czy półwysep na jeziorze Drawsko, przez który miała przebiegać trasa został usypany przez ludzi, jak wskazywały niektóre teorie, czy też jego pochodzenie jest naturalne? Tu również nie zawiedli nas Czytelnicy. Z. Januszaniec wskazuje na mapę z początku XX wieku, na której cypel jest naniesiony, co wskazuje na jego naturalne pochodzenie. Mapa ta przechowywana jest w Izbie Muzealnej w Czaplinku. Z kolei Jarosław Łysko, mieszkaniec okolic Czaplinka, nie wyklucza, że mogło dojść do pewnych poprawek natury. Według jego oceny, na cypel ten nawieziono ziemię, w

celu przygotowania go pod budowę autostrady. Natomiast internauta Marcin Roszak dodał na fb Akcji trzy mapy akwenu i otaczających go terenów. Mapy pochodzą z końca XVIII i początku XIX wieku. Są autorstwa Reymanna, Sotzmanna oraz Schroetera. Choć, jak wskazuje, na żadnej z nich nie widać wspomnianego cypla, jednak może to być wina małej dokładności ówczesnych opracowań.

Kolejna zagadka historyczna rozwiązana. Dziękujemy za pomoc!

O sprawie pisaliśmy już tutaj: <http://jeziro-tajemnic.pl/przez-jezioro-miala-przebiegac-autostrada/>

Potop w Czaplinku

„Ja jestem pan Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę.” Któż nie pamięta tego zdania z sienkiewiczowskiego „Potopu”? Okazuje się, że i Czaplinek miał swego Rocha Kowalskiego.

Historię Rocha Kowalskiego, który zginął w marcu 1945 r. pod Kluczewem, nadesłał Wiesław Krzywicki z Czaplinka. Oto ona:

„Chyba wszyscy znamy z „Potopu” H. Sienkiewicza Rocha Kowalskiego, dragona pana Maleszki w służbie księcia Janusza Ra-

dziwiłła. Był mocny, księciu się z pięści podobał, gdyż podkowy łamie i z chowanymi niedźwiedziami wpoł się bierze, a takiego nie znalazł, którego by nie rozciągnął. Ślepo słuchał rozkazów księcia, był mu wierny, dopóki nie poznał pana Zagłoby, który podał się za jego wuja, upił go, i sam podstępem wydostał z niewoli, a potem Rocha przeciągnął na stronę króla Jana Kazimierza. Roch Kowalski wstawił się nienawiścią do Karola Gustawa, któregoomalże nie zabił. Trafił do niewoli króla szwedzkiego, ale ten go wypuścił. Zginął z rąk księcia Bogusław Radziwiłła.

Miał i Czaplinek swego Rocha Kowalskiego, o którym napisał Melchior Wańkowicz w książce „Wojna i pióro”:

Dnia 9 maja 1945 roku, dnia więc historycznego, serwis telegraficzny urzędowej agencji prasowej PAP „Polpress” pęchniał od uroczystej oficjalszczyzny, depesz pełnych niekłamanej radości i pierwszych sztywniackich już komunikatów z malutkich miścin wyzwolonego kraju oraz ze światowych metropolii. Doniesienia z Berlina i telegramy z San Francisco nieskutecznie rywalizowały rozmiarami z informacjami o ruszeniu produkcji pasztetówki na Pradze i sznurowadeł w Łodzi.

Wśród tych wiadomości, gdy studiowałem ówczesne doniesienia prasowe z frontu, gdy próbowałem znaleźć różnice między typem i charakterem relacji, od stale żyjących na froncie wśród wojska specjalnych wysłanników „Dziennika Polskiego”, „Rzeczypospolitej”, „Robotnika”, Agencji PAP i innych, wśród tych wiadomości natrafiłem przypadkowo na dziwny tekst, który przykuł moja uwagę:

„Nasz znużony krok nabiera lekkości i siły.

Z tak daleka idziemy. Przeszliśmy tyle dróg, tyle rzek, tyle granic.

A prze całą drogę w każdej serii automatu, w warkocie każdego motoru, nawet w stuku zwykłych maszyn do pisania powtarzał się ten sam refren: Berlin, Berlin.

Trzysta dwadzieścia pięć rozkazów Stalina – oto etapy pochodu. Rozkaz dwieście dwudziesty trzeci obwieścił światu zdobycie Warszawy. Jaki będzie numer rozkazu o zajęciu Berlina – nie wiem. Ale wiem, że będzie.

I wiem, że na gruzach faszystowskiej stolicy trzepotać będzie zwycięsko, obok czerwonych sztandarów radzieckich, biało-czerwony sztandar mojej Ojczyzny.

My jesteśmy bardzo zajęci. Nabijamy broń, naprawiamy motory, leczymy rany, drukujemy żołnierskie gazety i ciągle, ciągle i uparcie idziemy naprzód. Im bardziej będziemy zajęci, tym szybciej będzie zajęty Berlin.”

Materiał podpisany był:

(Z notatnika poległego żołnierza)

Tekst ten różnił się od reszty wszystkim. Odstawał formą. Zastanawiał treścią. Intrygował podpisem. Nic z tego nie pasowało do urzędowej agencji telegraficznej. Co więc zdecydowało, że go opublikowano?

Próba wyjaśnienia tej tajemnicy naprowadziła mnie na ślad Rocha Kowalskiego, jedyne cywilnego korespondenta rządu lubelskiego, jaki zginął na froncie 1 armii.

Z wojskiem dotarł na Wał Pomorski. Na ten „klucz do Berlina”, budowany już w 1936 roku, a teraz broniony przez samego szefa SS-manów Himmlera siłami wielkiej zbieraniny z podbitej Europy: Finów, Łotyszów, Węgrów, Rumunów, Holendrów, Litwinów, tysiący Volkssturmistów i resztek doborowych oddziałów SS.

Kowalski spieszył się. W marszu przesłał do redakcji sześć korespondencji. Drugie

tyle już z samych walk. Spieszył się też, aby być pierwszym: za nim mieli ruszać ponoć następni wysłannicy agencji; Michał Andruskiewicz, Klaudiusz Wachowiak, Wit Gawrek.

Z marszu Kowalski telegrafuje:

„Jestem już na terenie hitlerowskiego „imperium”. Jako pierwszych jego przedstawicieli spotykam w jednym z miast troje starszków: Niemca i dwie czarno ubrane Niemki. Są najwyraźniej przerażeni. Na nasze wezwanie nieufnie zbliżają się do wozu.

– Rozumiecie po polsku?

– Ich verstehe nich – bełkoce stary Fryc i na wszelki wypadek dodaje, uśmiechając się przymilnie – Hitler kaputt.

Niemki jakby tylko na to czekały: wybuchają lawiną oskarżeń pod adresem hitlerowskiego ustroju i jego autorów. Hitler kaputt – te dwa słowa powtarzają wciąż na dalszej naszej drodze. Niemal każdy napotkany na drodze Niemiec mruczy pod nosem to zaklęcie nowej orientacji politycznej zbankrutowanego „Herrenvolku”.

Na każdym kroku widać, że Hitler jest już naprawdę i ostatecznie kaputt. Wystarczy spojrzeć na drogę, na której obok spa-

lonych czołgów ze znakiem swastyki widnieją porzucone wózki ręczne i dzieciinne, łomoki, walizki, parasolki, hełmy żołnierskie i kapelusze damskie, broń, poduszki, meble. Wszystko to wdeptane w błoto, zabarwione tu i ówdzie krwią, której wielkie kałuże widnieją obok padłych koni.

Mijamy po drodze uchodźców: przerażeni, wygłodniali, obdarci, uskakujący trwożliwie na stronę na widok auta – jakże niepodobni są dziś do pewnych siebie, zarozumiałych i nieludzkich względem innych Hansów i Fryców, których tylu widzieliśmy w Polsce. Snują się gromadami po drogach, sami nie wiedząc dokąd i po co. Mówią, że kazano im uciekać w głąb Rzeszy, ale wieści o straszliwych skutkach bombardowań alianckich powstrzymywały ich w drodze. Z małego odcinka, na którym jesteśmy, podobno sto pięćdziesiąt tysięcy Niemców już uciekło”.

W trzy dni później, na odwrocie jakiegoś różowego kwestionariusza niemieckiego, donosił, że dotarł do sztabu armii. Przysłał dwie następne korespondencje. Bardzo słabe, ogólnikowe, napuszone. Wzoruje się na stylu, który go zewsząd otacza: krzepiącym, mobilizującym, entuzjastycznym. To jego

krzepienie jest nieprzekonywujące, a entuzjazm jakiś przygaszony. Nie umie tak...

Dopiero za parę dni, z pierwszej linii, błysnie pierwszymi i ostatnimi obrazami, które go przejęły.

Stanisław Ryszard Roch Kowalski zaczął dziennikarstwo tuż przed wojną. Nie wyróżniał się też w swoim pisaniu czymś specjalnym, poza tym że nie potrafił długo zagrać miejsca w jednej redakcji. Pracował w kilku pismach, dorabiał w tyłu samo. Ich charakter i kierunki były różne: „Echo Kresowe” i „Front Robotniczy”, „Głos Powszechny”, „Front Młodych” i „Poradnik Spółdzielców Rolniczych”. Nigdy nie palił się do reportażu, wołał artykułiki ekonomiczno-społeczne, porady prawne, informacje gospodarcze.

Wojna przerwała mu studia ekonomiczne na Wolnej Wszechnicy Polskiej – wiadomości z tego zakresu chyba nie przydawały się, gdy w okupowanej Warszawie założył na bazarze Różyckiego własny stragan, który prowadził przez prawie cały czas wojny. Była to niezła makieta jego konspiracyjnej działalności od 1941 roku: oficera wywiadu Zgrupowania 662 AK – Rejon II Warszawa-Praga.

Nie wiadomo, jaka okoliczność i cecha przedwojennej dziennikarskiej działalności Rocha Kowalskiego sprawiła, że Niemcy zwrócili się do niego z propozycją współpracy w „Nowym Kurierze Warszawskim”. Odmowa pracy w gadzinówce zmusiła, że trzeba było dać nura i ukryć się, ale nie przeszkodziła, aby przed zbliżającym się powstaniem warszawskim wrócić w terminie do swego macierzystego oddziału na Pradze.

Teczka personalna byłego AK-owca, który zgłasza się do służby w Lublinie, leży w archiwum Polskiej Agencji Prasowej. Nie zawiera nic specjalnego: w ankiecie podaje zawód „kupiec”, a do niej przypięta jest prośba kierownika „Polpressu”, skierowana do samego PKWN, o wydanie... łóżka polowego dla nowego pracownika.

Na łóżku tym, które było jednocześnie jego biurkiem redakcyjnym, nie lubił długo siedzieć. Mimo że Polska Agencja Prasowa mieściła się na ulicy Spokojnej, w tej samej lubelskiej kamienicy, co PKWN, a było to szczególnie nie bez znaczenia, zważywszy na prawo korzystania ze stołówki, w której jadali Bierut i Osóbka, oraz możliwość załatwienia sobie ciepłej posadki w tworzo-

nych masowo ministerstwach – Roch Kowalski rwał się stałe na front. Za wkraczającymi więc wojskami pomaga organizować najpierw oddziały PAP w spalonej Warszawie, a następnie w Łodzi. To są przecież te dni, kiedy jeszcze nie wiadomo, czy Lublin, czy też Łódź będą Warszawą...

Dopiero w lutym 1945 roku udaje mu się dostać na front – uzyskuje nominację na korespondenta wojennego „Polpressu” przy 1 Armii WP. Dogania ją już w czasie walk na Wale Pomorskim. Nieliczne korespondencje i reportaże, które zdążył nadesłać do redakcji, mówią prawie wyłącznie o przełamywaniu tej silnej linii obrony.

Na froncie zdążył przebywać tylko kilka tygodni, ale były „kupiec” okazał się rasowym dziennikarzem o nieprzeciętnej ruchliwości.

Warunki ma niełatwe – normalne utrudnienia, jakie spotyka każdy korespondent na froncie, tu spotęgowane faktem, iż armia znajduje się w stałym natarciu i wykrwawia swe oddziały na uporczywej niemieckiej obronie Wału, tracąc siedemnaście tysięcy żołnierzy. W przedwojennym gryzipórku redakcyjnym i specjaliście od bazarowego handlu na straganie – odzywa się żyłka war-

szawskiego knajaka z Targowej rodem. Potrafił wcisnąć się w wiele miejsc. Stale jeździ od pułku do pułku, od dywizji do sztabu, od oddziałów tyłowych na stanowiska artylerii. Choć na pewno przeszkadza mu w tym niemało jego inwalidztwo, brak od dzieciństwa lewej nogi. Zbiera mnóstwo materiałów, w ilości wielokrotnie przekraczającej ówczesne możliwości publikacyjne mocno prymitywnej agencyjnej redakcji, nadającej najchętniej sztapowe krótkie i ogólnikowe „obrazki informacyjne”, nieufnie trochę przyjmującej coraz liczniejsze i coraz obszerniejsze reportaże mało znanego pracownika, którego dynamiczne teksty zdawały się zagrażać dychawicznemu powielaczowi na ręczną korbkę – ważnej naówczas technicznej podporze państwowej agencji.

Na przełomie lutego i marca 1945 roku Kowalski donosi, że znalazł się „na odcinku gospodarstwa Kieniewicza”. Była to 4 DP, która toczyła zaciekle walki w rejonie Falkenburg (Złocieniec) i Dramburg (Drawsko) z oddziałami 10 Korpusu SS oraz korpuśnej grupy von Tettau. Jednakże bijąca się na skraj lewego skrzydła polskiej armii 4 dywizja skręcała na północny zachód. Tym-

czasem nieustannym pragnieniem Rocha Kowalskiego było dotrzeć z wojskiem do Bałtyku.

Jedzie więc do prawoskrzydłowej 3 DP im. Traugutta, która najbardziej ze wszystkich jednostek 1 armii wysforowała się w tym momencie na północ. Kompanów do tego miała właściwych – samych kawalerzystów: z prawej radziecki 2 Korpus kawalerii Gwardii, z lewej 1 brygadę kawalerii WP

W dywizji tej Kowalski czuje się szczególnie dobrze, ma zresztą do niej sentyment. Ona bowiem stała we wrześniu 1944 roku na Saskiej Kępie. Jej to pułki 8 i 9 miały za sobą krwawą próbę przyczółka Czeraniakowskiego. W kompaniach można było spotkać swoich z Pragi. A gdy chodzi o morze, to Kowalski miał dobry węch; spośród polskich dywizji traugutowcy jako jedni z pierwszych dotarli do Kołobrzegu i nad Bałtyk.

Warszawskiego mieszczucha zaczyna na froncie fascynować technika. We wrześniu nie za wiele jej się nawidziało. W korespondencji opublikowanej 7 marca, dnia, kiedy chyba już nie żył, podkreśla, że płyty stalowe bunkrów mają piętnaście centymetrów grubości, że kuchnie w nich elektryczne, a

wieżyce ze strzelnicą ruchome – mechaniczne lub elektryczne.

I szuka ciekawych ludzi. Choć skrzepowany opieką oficera, którego mu przydzielili zastępcą dowódcy armii do spraw politycznych, Piotr Jaroszewicz, w trosce o skórę „cywila z Warszawy” – Kowalski potrafił takich znaleźć. W wąwozie wiodącym na pierwszą linię spotyka młodego człowieka w niemieckim mundurze. Jedzie on przebrać się w mundur... polski. Pomorzanie siłą wcielony do Wehrmachtu, Józef Rocot, uciekł, jak dowiedział się, że istnieje Wojsko Polskie: „W czasie chowania poległych, przy jednym z oficerów znaleźliśmy biuletyn frontowy i stąd dowiedzieliśmy się o wojsku polskim i o tym, że walczy na naszym odcinku. Zmówiliśmy się z kolegą i w nocy uciekliśmy... Teraz chcę dać znać kolegom, żeby i reszta Polaków tu przysła”.

Kowalski zapisuje sobie temat na następne dni: „odszukać drugiego zbiegłego Polaka, nazywa się Ignacy Pająk”.

Tuż przed przyjazdem Kowalskiego do 3 DP Polacy zdobyli m.in. Tempelburg (Czaplinek) i wgryzali się w bunkry i umocnienia ryglujące sforsowanie rejonu Dratzig See (Jezioro Drawsko). Natarcie utknęło m.in.

na północny zachód od Neusttetin (Szczecinek), na przesmyku między dwoma jeziorami, gdzie Niemcy mieli możliwość stawiania wyjątkowo zaciętego oporu. Kowalski chce bezpośrednio oglądać zdobywanie bunkrów na najbardziej wysuniętych pozycjach.

Ostatni z jego reportaży kończy się słowami: „Jesteśmy już tylko dwieście metrów od pierwszej linii. Zapada coraz gęstszy zmrok. Wsiadamy i pieszo idziemy do okopów”.

Kowalski towarzyszy 3 DP. Dociera do szturmowych plutonów, atakujących ariergardę niemiecką.

W tydzień potem Agencja „Polpress” zamieszcza relację porucznika T. J. Rolickiego, korespondenta frontowego „Polski Zbrojnej”:

„Niedaleko linii frontu, przed apteką w Tempelburgu, poznałem go, gdy fotografował trupy niemieckich żołnierzy, poległych w walkach o miasto. Naszemu oddziałowi spieszyło się bardzo, Roch Kowalski pozostał jeszcze, aby dokończyć zdjęć. Miał nas potem dogonić. Poruszał się na motocyklu z szybkością stu kilometrów na godzinę.

Dopędziwszy nas po jakimś czasie, nie

zauważył, że przed Klaushagen (dzisiejsza wieś Kluczewo – przy. M. W.), które jeszcze było w rękach niemieckich, zeszliśmy z wozu, by porozmawiać z grupą świeżo wziętych do niewoli jeńców niemieckich, i poleciał na swojej maszynie naprzód. Minął w szybkim tempie stanowiska artylerii, minął pas umocnień i stanowisk działek i w odległości około trzystu metrów od nieprzyjaciela, umocnionego na skraju wsi Klaushagen, wpadł na minę.

Szybkość jednak, z którą jechał oraz charakter terenu (asfalt) spowodowały, że mina wybuchła już po jego przejeździe. Pęd powietrza wyrzucił go z siodła, ale upadł nie ponosząc wielkich obrażeń. Natychmiast zerwał się i zaczął biec w kierunku naszej piechoty. W tej chwili znalazł się pod ostrzałem ckm-ów niemieckich, które całymi seriami biły do widocznego celu. Zamiast upaść i doczołgać się do drzew, Kowalski usiłował dotrzeć biegiem do najbliższej lipy. I wtedy dosięgły go wraże kule. Całymi seriami strzelali doń Niemcy, jak się potem okazało, SS-mani ze 196 pułku piechoty oldenburskiej. Jeńcy opowiadali, że myśleli, że jest to któryś z ich wywiadowców, który zdobył motocykl i chce

ucieć do swoich oddziałów. Dopiero po wybuchu miny, gdy zauważyli, że wycofuje się w stronę oddziałów polskich, otworzyli do niego ogień z ckm-ów.

Kiedy w jakiś czas potem przejeżdżaliśmy tą szosą, nie było już zwłok. Zabrali je sanitariusze I batalionu; tylko krwawa plama wskazywała miejsce, gdzie zginął dziennikarz na posterunku. Choć nikt nie wydał komendy, wszyscy jednocześnie zasalutowaliśmy...”

Kowalski, stwierdziłem, jest postacią prawie całkowicie nieznaną w kraju. Nieznana jest dokładnie data, kiedy zginął. Wiadomość o tym dotarła do jego redakcji około 7 marca 1945 roku. Wydana, na dwudziestopięciolecie PAP, historia tej agencji – poświęca mu ogólnikowe zdanie. W „Pocście chwały oręża polskiego”, prowadzonym przez miesięcznik „Wojsko Ludowe”, sylwetka Rocha Kowalskiego zamyka się 55-wierszową notatką, i to z błędem”.

Na podstawie relacji Alojzego Srogi z książki pamiątnikarskiej „Jednostka 08 250” wiemy, że Roch Kowalski zginął 4 marca 1945 roku. Melchior Wańkowicz „Wojna i

pióro" MON 1983 wyd III".

Wiesław Krzywicki

Fragment filmu „Potop”:

<http://www.youtube.com>

Wczesnośredniowieczna osada na Suliborzu i źródło

W najbliższych okolicach jeziora Drawsko, na terenie gmin Czaplinek oraz gminy Złocieniec, odkryto kilka wczesnośredniowiecznych siedzib ludzkich. To odkrycia dużej wagi, każące w nowy sposób patrzeć na historię ziem Pojezierza Drawskiego. Będziemy cyklicznie je prezentować.

Na trop dawnych mieszkańców niedostępnego Półwyspu Sulibórz (jez. Drawsko), który dawniej najprawdopodobniej był wy-



spą, a dziś nazywany jest także „Wyspą Harcerską”, niezależnie od siebie natrafili muzealnicy z Koszalina (w 2015 r.) i poszukiwacze w ramach Akcji „Jezioro Tajemnic” (w 2016 r.). Tym ostatnim pomógł przypadek, gdy podczas wizyty na półwyspie natknęli się na rozgrzebaną przez dziki ziemię. Wystawały z niej ceramiczne skorupy.



– Znaleźiska to pozostałości rozległej osady położonej na tzw. Wyspie Harcerskiej, położonej w obrębie gruntów wsi Sulibórz. W zestawieniu z niezwyklej mikroregionem osadniczym związanym z jeziorem Zarańsko, świadczą o wybitnej roli ziemi drawskiej we wczesnym średniowieczu – podkreśla Andrzej Kuczkowski, pracownik Działu Archeologii Muzeum w Koszalinie. – Dzięki naszym działaniom w ramach partnerstwa przy realizacji projektu „Jezioro Tajemnic”, omawiane stanowiska zostaną objęte ochroną konserwatorską, a także znajdą się w planie badawczym Muzeum na najbliższe lata.

Na Suliborzu, tuż przy brzegu jeziora Drawsko, znajduje się także zabezpieczone cembrowiną źródło. Obecnie korzystają z niego harcerze, choć niewykluczone, że

służyło także dawnym mieszkańcom tego zakątka.

– Myślę, że to źródło można by doskonale wykorzystać jako atrakcję turystyczną – mówi Stanisław Kuczyński, Starosta Drawski. – Leży ono na terenie będącym własnością gminy Czaplinek. Odpowiednio opracowane byłoby wspaniałym celem dla żeglarzy lub kajakarzy, ponieważ najlepszy dostęp do niego jest właśnie drogą wodną. Atrakcją mogłoby zostać także stanowisko archeologiczne na Urazie, gdy już zostanie gruntownie przebadane.

Muzeum w Koszalinie jest Patronem Akcji „Jezioro Tajemnic”. <https://www.facebook.com/MuzeumWKoszalinie/>

Dziewczyna Jeziora Tajemnic 2017 nagrodzona!

Podczas posiedzenia Zarządu Powiatu Drawskiego w Dniu Kobiet Honorata Matuszewska odebrała nagrody za zwycięstwo w konkursie.

Celem konkursu był wybór osoby, której wizerunek zostanie wykorzystany do promocji Akcji w tym roku. Znaleźć się ma m.in. w publikacjach związanych z Jeziorami Tajemnic, na stronach internetowych,



czy bannerach.

Zwycięzcy określana jest jako osoba bardzo skromna i ciepła, a jednocześnie spontaniczna. Kocha zwierzęta. Pochodzi z Porostu w gminie Bobolice. Aktywnie bierze udział w akcji Jezioro Tajemnic, osobiście wspierając poszukiwaczy. Z pewnością będzie ją można spotkać na niejednej jeszcze misji.

Laureatka pokroiła tort ze swoją podobizną, a także otrzymała nagrody finansowe. Tysiąc złotych „na dobry początek” ufundował Starosta Drawski. Kolejne pięćset przysłała firma EACTIVE z Wrocławia. Taką samą sumę przekazała gmina Czaplinek. Łącznie to 2000 zł.

film z wręczenia nagród:

www.youtube.com

Sprawdzą legendę w głębinie jeziora Lubie

W ramach Akcji „Jezioro Tajemnic” odbędzie się pierwszy rekonesans nurkowy na drugim potężnym akwenie powiatu drawskiego. W jeziorze Lubie (gmina Złocieniec) nurkowie postarają się sprawdzić, ile prawdy jest w pewnej ludowej opowieści.

– Opowieść znana jest w co najmniej kil-

ku wersjach – mówi Burmistrz Złocieńca Krzysztof Zacharzewski. – Jedna z nich mówi, że zimą 1944 roku, orszak weselny miał sobie skrócić drogę i przejechać przez zamrożone jezioro Lubie. Niestety, lód nie wytrzymał. Misja nurkowa, która odbędzie się w najbliższy weekend ma zbadać rzekome miejsce tego, owianego legendami, wydarzenia.

Jezioro Lubie to drugie po Drawsku największe jezioro Pojezierza Drawskiego. Powierzchnia zwierciadła wody wynosi 1487,5 ha i znajduje się na wysokości 95,5

m n.p.m. Głębokość sięga 46,2 m, zaś długość przekracza 14 km. Na jeziorze znajduje się 5 wysp. Jego południowy brzeg porasta Puszcza Drawska. Przez Lubie, podobnie jak przez jez. Drawsko, przepływa rzeka Drawa. Południowy brzeg jeziora (od strony Karwic) nie jest dostępny dla osób cywilnych. Znajduje się tam jeden z największych poligonów wojskowych w Europie – Poligon Drawski.

Gmina Złocieniec niedawno przyłączyła się do Akcji „Jezioro Tajemnic”. Fragment jej terenu leży nad jeziorem Drawsko.

Wspólnie zamierzamy przyjrzeć się m.in. zagadkom jeziora Lubie.

A oto legenda, która stała się przyczynkiem do ekspedycji badawczej:

„Pewnego bardzo mroźnego dnia w Karwicach odbywały się huczne ślubne uroczystości. Ponieważ pan młody pochodził ze wsi Gudowo leżącej po drugiej stronie jeziora postanowiono, że bardzo atrakcyjnym elementem zabawy weselnej będzie wieczorny kulig, podczas którego goście z zapalonymi pochodniami ruszą po zamrożonym jeziorze zaprzężonymi w konie saniami do rodzinnej wsi pana młodego. Długa kolumna sań wjeżdżająca na skute lodem jezioro i oświetlona pochodniami wyglądała zaiste imponująco. W pierwszych najokazalszych i wspaniałych przyozdobionych saniach siedziała para młoda. Wśród śmiechów i okrzyków radości kolumna pędziła w kierunku światełek widocznych po drugiej stronie jeziora, gdzie znajdowało się Gudowo. Orszak weselny mijał właśnie wyspę Rybaki, kiedy dał się słyszeć mrozący krew w żyłach łoskot pękającego lodu. Ludzkie okrzyki przerażenia mieszały się z rozpaczliwym rżeniem koni. Po kilkudziesięciu sekundach wszystko jed-



Lubie. Strzałka zaznaczono miejsce w połowie jeziora gdzie miało dojść do legendarnej przeprawy

nak ucichło, a cały orszak weselników zniknął na zawsze w ciemnych wodach jeziora Lubie.”

W kamiennym kręgu

Przypominamy wielkie odkrycie ujawnione w ubiegłym roku. Trzy kamienne kręgi odnaleziono w lasach niedaleko miejscowości Pławno w gminie Czaplinek. Są wyjątkowe. Co więcej, nie jest wykluczone, że w pobliżu odnajdą się kolejne. Teren bada ekipa Muzeum w Koszalinie, Partner Akcji „Jezioro Tajemnic”.

Pierwsze plenerowe spotkanie Dyrektora Muzeum Jerzego Buziałkowskiego i Starosty Drawskiego Stanisława Kuczyńskiego



Dyrektor Muzeum i Starosta Drawski na stanowisku archeologicznym w Pławnie.

fot. Muzeum w Koszalinie

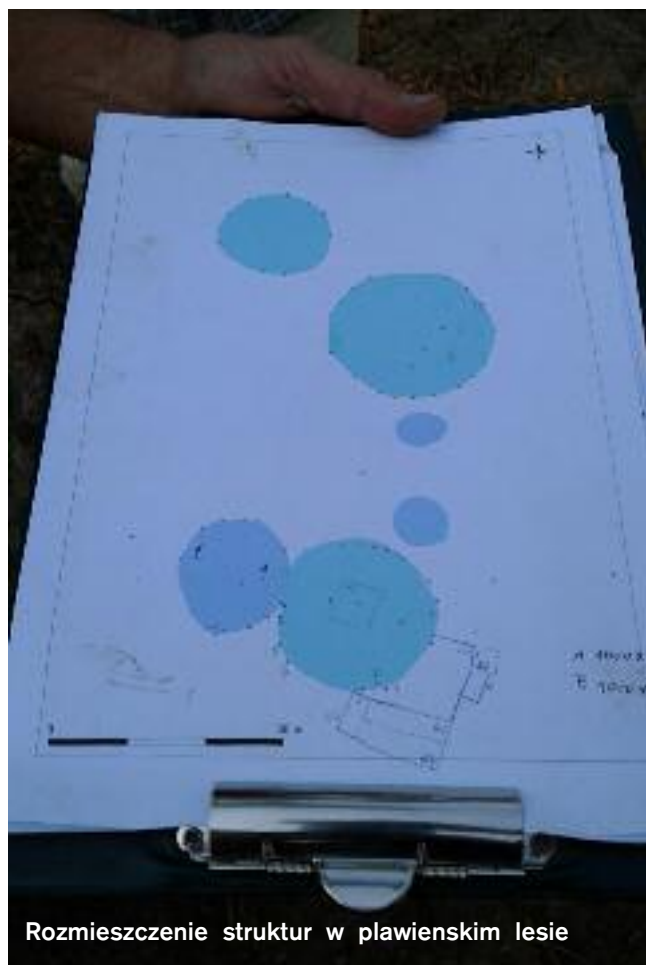


Stanowisko archeologiczne w Pławnie.

fot. Muzeum w Koszalinie

odbyło się w ub. roku właśnie w wyjątkowej scenerii nowo odkrytego stanowiska archeologicznego z kamiennymi kręgami pod Czaplinkiem. Znaleździ z Pławna to unikat, bowiem na Pomorzu zachowało się jedynie jeszcze 5 stanowisk podobnego typu.

Informacja o tajemniczych głazach wy-



Rozmieszczenie struktur w pławieńskim lesie

stających z ziemi dotarła do muzeum z Nadleśnictwa Świerczyna. Na razie naukowcy stwierdzili istnienie trzech kręgów, ale w niezbadanej jeszcze okolicy może być ich więcej. Kurhany nigdy nie były lokalizowane przypadkowo. Wybierano miejsca z jakichś powodów niezwykle. Dziś jednak pozostaje zagadką, dlaczego umieszczono je kilka kilometrów od jeziora Drawsko.

Choć media ochrzciły je mianem „Polskiego Stonehenge”, archeolodzy nie lubią tego określenia. Znajdująca się w Wielkiej Brytanii budowla megalityczna o tej nazwie miała bowiem inne funkcje i dlatego proponują nazywać je po prostu kręgami gockimi.

Plemię Gotów, przybyłe na teren Pomorza ze Skandynawii, to jedno z największych i najważniejszych plemion wschodniogermańskich, mówiące językiem gockim. Zajmowało ten teren od końca I w. do początków III w. Przez kilka stuleci Goci przemieszczali się na południe Europy, by w IV wieku przyczynić się do upadku Cesarstwa Rzymskiego w okresie zwanym Wielką Wędrówką Ludów.

fot.: Muzeum w Koszalinie.

Rekonesans nurkowy na Jeziorze Lubie – relacja



W dniach 11-12 marca 2017 r. na jeziorze Lubie odbył się pierwszy rekonesans nurkowy w ramach akcji „Jezioro Tajemnic”. O godz. 10:00, podczas odprawy, kierujący pracami podwodnymi Dariusz de Lorm (Szkoła Nurkowania ANDatek) przed-

stawił nurkom oraz osobom biorącym czynny udział w misji eksploracyjnej plany nurkowe dwudniowej akcji. To była już IV Misja w II sezonie Akcji „Jezioro Tajemnic”.

O godz. 10:45 akcja przeniosła się na wodę. Załogi wypłynęły na miejsce docelowe, tj. przesmyk między Ostrem Rogiem a Karwicami, gdzie rozlokowano dwie ekipy, po dwóch nurków. Celem akcji było potwierdzenie lub obalenie legendy o zatopio-

nym orszaku ślubnym w jeziorze Lubie. Ten etap prac nie potwierdził legendy, zobaczymy co pokażą kolejne.

Ponadto znaleziono przypinkę związku kombatanckiego, pin patriotyczny oraz inne drobne elementy. W czasie nurkowania z dna wyjęto pięć kotwic.

Kolejny dzień akcji przeniósł się w okolice miejscowości Gudowo, gdzie według relacji okolicznych mieszkańców znajduje



Hindenburg - prawdopodobnie odznaczenie - znalezisko

się zatopiony wrak samolotu. Po skanowaniu dna sonarem bocznym stwierdzono trzy obiekty leżące na dnie zbiornika. Jeden z nich został sprawdzony, ale okazał się kło-



znalezisko

dą drzewa. Dwa pozostałe zostaną sprawdzone kolejnym razem.

Zaplanowano już kolejną ekspedycję nurkową w ramach akcji „Jezioro Tajemnic”, która będzie miała miejsce w dniach 1-2.04.2017 r. pn. „Ogólnopolskie zawody wyławiania śmieci z wody”. Misja odbędzie się na jeziorze Lubie, nazwanym przez nurków „Złotym jeziorem” i będzie jednocześnie oficjalnym otwarciem sezonu nur-

kowego. Planuje się w niej udział większej liczby nurków.

Organizator akcji składa szczególne podziękowania za pomoc OSP Lubieszewo, a także WOPR Rogoźno, za udostępnienie sonaru i motorówek. Akcję wsparły także: ANDatek – F.H.U. „ANDA”, OSP Torzym, ECN Systemy nurkowe (sponsor nagrody za „U-Boota” z jeziora Drawsko), DIVER Serwis sp. z o.o. (sponsor nagrody za „U-bo-

ota” z jeziora Drawsko) oraz Z.E.I. Mariusz Szymański.

W tej misji uczestniczyli: Honorata Matuszewska – Dziewczyna Jeziora Tajemnic 2017, Aleksandra i Dariusz De Lorm (Ambasador Akcji „Jezioro Tajemnic”), Przemek i Dominik Glanc, Dariusz Kuternowski, Marta Byczkiewicz, Marcin Szyrwiel, Mariusz Szymański, Grzegorz Piszcz, Marek Tomaszewski, Piotr Janicki, Maria Tarczyń-



ska, Robert Patrzyński, Radosław Malinowski, Adam Brzuska, Bartosz Drzewiecki, Wiesław Piotrowski (Ambasador Akcji „Jezioro Tajemnic”), Grzegorz Forysiak (Stowarzyszenie Miłośników Nurkowania Wrakowego „Wrakersi”, sponsor nagrody za „U-Boot” z jeziora Drawsko), Sebastian Kukulski, Paweł Nowak, Emil Kozak, Mariusz Kurowski, Adam Borowczyk, Krzysztof Szylak, Adam Wojtewicz, Janusz Olesiak, Robert Cypel, Andrzej Kraszewski, Marek Kubacki, Karol i Sebastian Kuropatnicki.

Naładuj butle na Pojezierzu Drawskim!



Nurkowie przybywający badać tajemnice jezior Drawsko (gm. Czaplinek), Lubie (gm. Złocieniec) i innych z Pojezierza Drawskiego często pytają, gdzie mogą naładować butle. Mamy odpowiedź. Prosimy o więcej.

Na stronie internetowej Akcji „Jezioro Tajemnic”, w zakładce „Wokół Akcji” wprowadziliśmy rubrykę „Nabijanie butli”. Chcemy tam publikować informacje o miejscach, które stwarzają taką możliwość. Dwa pierwsze miejsca to Baza „OCTO” znajdująca się w Czaplinku, której załoga brała już udział w Akcji „Jezioro Tajemnic”, a także „Baza Nurkowa Shark Dive Siecino” w gmi-



nie Złocieniec. Przed przyjazdem należy skontaktować się z obsługą obu baz i upewnić, że będą tego dnia, ponieważ bazy mają charakter sezonowy.

To jednak nie wszystko. Tych, którzy nie zostali umieszczeni na naszej stronie, a o których po prostu nie wiemy, prosimy o kontakt. We wspomnianej zakładce zupełnie bezpłatnie znajdą się linki do wszystkich miejsc umożliwiających nabijanie butli, a które znajdują się na terenie powiatu drawskiego i na jego obrzeżach (w gminach przyległych do granic powiatu). Zapraszamy do kontaktu: <http://jeziorotajemnic.pl/zglos-informacje/>

Ponadto uzupełniliśmy informację o możliwości nabycia sprzętu nurkowego w drawskiej firmie ECN Systemy Nurkowe (jednego ze sponsorów nagrody za „U-Bo-ota” z jeziora Drawsko), oraz kursy nurkowe ze Szkołą Nurkowania ANDAtek, które prowadzi najlepszy szkoleniowiec świata Ad. 2013 oraz 2014 i jednocześnie aktywny uczestnik „Jeziora Tajemnic” i Ambasador tej Akcji – Dariusz de Lorm.

Tym usługodawcom, którzy świadczą usługę nabijania butli i się zgłoszą do nas, oprócz zapewnienia bezpłatnej reklamy, prześlemy także Certyfikat uczestnictwa w Akcji. Piszcie do nas!

Jezioro Tajemnic bardziej morskie

23 marca 2017 r., Powiat Drawski nawiąże formalną współpracę z Akademią Morską w Szczecinie w ramach Akcji Eksploracyjno-Historycznej „Jezioro Tajemnic”. Dodatkowo w dwóch szkołach ponadgimnazjalnych powstaną Klasy Patronackie AM.

Uroczystość podpisania wszystkich trzech porozumień odbędzie się w Sali Tradycji Akademii Morskiej, przy ulicy Wały Chrobrego 1-2 w Szczecinie, o godzinie 9.00.

Akademia Morska angażuje się w Akcję „Jezioro Tajemnic” niemal od początku jej trwania. Pracownicy uczelni oraz jej studenci prowadzili badania na wodzie, lądzie, pod wodą i w powietrzu. Podpisanie porozumień i formalny Patronat AM nad „Jezioro Tajemnic”, najbardziej spektakularną akcją eksploracyjno-historyczną w Polsce, jest naturalną konsekwencją tych wydarzeń.

– Projekt powołania do życia klas patronackich nawiązujących do uczelni morskiej powstał z marzenia o utworzeniu w naszym powiecie... technikum morskiego – zdradza kulisy Stanisław Kuczyński, Starosta Drawski. – Po analizach okazało się, że droga do powstania takiej szkoły jest bardzo długa, a koszty przekraczają nasze możliwości. Gdy jednak Akademia Morska w Szczecinie włączyła się czynnie w „Jezioro Tajemnic”, pojawiły się nowe inspiracje i perspektywy.

Klasy Patronackie powstaną w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Kaliszu Pomorskim oraz Czaplinku. Uczniowie już od kilku miesięcy uczestniczą w wykładach prowadzonych w tych placówkach przez naukowców z AM. Po podpisaniu porozumień pojawi się także możliwość wyjazdów

uczniów do siedziby tej szczecińskiej uczelni.

Prestiżowym Klasom Patronackim towarzyszyć najprawdopodobniej będzie specjalny wyróżnik w postaci stroju uczniów, nawiązującego w jakiś sposób do Akademii Morskiej, bądź marynarki. Szczecińska Akademia Morska kształci nie tylko przyszłych marynarzy, ale też geodetów, czy informatyków – profesjonalistów, znajdujących z powodzeniem pracę na morzu i lądzie. Uczelnia gwarantuje także dostęp do najnowszych technologii oraz ich praktycznego zastosowania, o czym przekonaliśmy się podczas akcji „Jezioro Tajemnic”.

Film z inauguracji roku:

www.youtube.com/watch?v=JxAitX4cfoQ

Zagadka 1880 r. Co się wówczas wydarzyło?

Kilkusetletni guzik znaleziony na terenie LO, podwodny plac manewrowy wojska i najbardziej tajemniczy pomnik w Czaplinku. Czy mają jakiś związek?

Podczas prac nurkowych w ramach Akcji, w maju ubiegłego roku, do poszukiwaczy zgromadzonych nad jeziorem Drawsko

podchodziło wiele osób, dzielących się różnymi historiami. Celem tamtej akcji było przeszukanie pozostałości placu wojskowego, który zapadł się w toń jeziora około dwóch wieków temu. Jedna ze zgromadzonych osób twierdziła, że obelisk leżący nieopodal, na parkowym wzniesieniu pomiędzy ulicami Zbożową i Jeziorną, to pomnik upamiętniający żołnierzy, którzy wówczas zginęli w jeziornym zapadlisku, zaś w miejscu gdzie stoi znajduje się ich pochówek.

Jakiś czas temu w Czaplinku odnaleziono guzik, który znalazł komarzył się w tamtą epokę. Guzik został przekazany do Mu-

zeum w Koszalinie, jednak jeszcze nie został rozpoznany.

– Gdy go zobaczyłem, od razu skojarzyłem ten fakt z zasłyszaną w maju opowieścią o pomniku pruskich żołnierzy, których pochłonięto jeziorne zapadlisko – relacjonuje Dariusz de Lorm (Szkoła Nurkowania ANDAtek), który kierował w tamtym miejscu pracami nurkowymi. – Czy te wszystkie elementy mogą mieć jakiś związek? – zastanawia się.

Sam głaz okrywa zasłona tajemnicy. Jest na nim data 1880 r. i zamazany napis, którego nie udało się dotąd rozszyfrować. Co ciekawe, pomnika tego nie widać na dawnych mapach.



Zagadkowy obelisk w małym parku w Czaplinku



Data 1880 wyryta na tajemniczym pomniku

– Nie wiadomo, czy w roku 1880 wydarzyło się coś, co upamiętnia obelisk, czy też w roku 1880 była rocznica jakiegoś wydarzenia, którą upamiętnia obelisk – zastanawia się regionalista Zbigniew Januszaniec. – Nie wiadomo też, czy data 1880 na obelisku dotyczy wydarzenia ważnego dla całej społeczności Czaplinka, czy też jest to data związana z życiorysem jednej osoby lub rodziny (w tym miejscu był kiedyś cmentarz). Nic nie wiadomo na ten temat. Skuty został umieszczony pod datą napis, który mógłby coś wyjaśnić. Widać tylko, że był to napis bardzo krótki. Prawdopodobnie zaczynał się dużą literą „M”. Na szczycie obelisku jest ślad wskazujący na to, że był tam umieszczony jakiś element, najpewniej



Guzik został przekazany do koszalińskiego muzeum

metalowy. Mógł to być jakiś symbol. Równie dobrze mógł być to krzyż, jak i na przykład pruski orzeł. Zastanawiający jest brak przedwojennej pocztówki z tym obeliskiem. Inne miejscowe pomniki („pomnik trzech cesarzy” na rynku, „Germania” przed szkołą, pomnik ofiar I wojny światowej w parku koło dzisiejszego LO) były uwiecznione na pocztówkach, a pocztówki z tym obeliskiem nie znamy. Chyba nie było takiej pocztówki. Dlaczego? Dlaczego znaczenie tego obelisku nie przetrwało w

pamięci tych przedwojennych mieszkańców Czaplinka, do których zwracałem się w tej sprawie za pośrednictwem pana dr. Siegfrieda Raddatza? Pytań jest wiele, a odpowiedź może być bardzo prozaiczna. Tylko, niestety, jej nie znamy.

Jak zwykle, prosimy internautów o wsparcie. Wszystkich, którzy chcieliby zabrać głos w tej sprawie zapraszamy do nadsyłania informacji (za pomocą specjalnego formularza), które nagrodzimy specjalnym Certyfikatem: www.jeziorotajemnic.pl

Już wiosna!

Z okazji nadejścia wiosny prezentujemy ostatnie zimowe ujęcie jeziora Drawsko. Odrobinę nietypowe.

Zdjęcie przekazał ekipie „Jeziora Tajemnic” Wiesław Krzywicki z Czaplinka, podczas niedawnej konferencji podsumowującej rok działania Akcji. Przedstawia ono kryształki powstające na lodzie, gdy jezioro zamarza – co w ostatnich latach dzieje się bardzo rzadko, za wyjątkiem niektórych zatok.

Być może ktoś z Czytelników wie, jak powstaje to zjawisko? Pan Wiesław wyraził przypuszczenie, że odpowiadać mogą za nie różnice temperatur w niektórych miej-



Kryształki na powierzchni jez. Drawsko

scach jeziornej toni. Na górnej fotografii widać, że kryształki tworzą wyraźną granicę dwóch obszarów na lodzie. Być może jest więc prawdą, że z dna wybijają w niektórych miejscach źródła ciepłej wody...

Niebawem rejsy historycznym statkiem

Na wiosnę 2017 roku zaplanowano uroczyste wodowanie statku „Róża Wiatrów” na jeziorze Drawsko. Będzie to największa jednostka na tym akwenie. Ma być połączeniem wycieczkowca z restauracją. Polecamy!

– Gorąco zapraszam na rejsy statkiem. Na pokładzie będzie luksusowy taras widokowy i restauracja, w której będzie można zamówić potrawy regionalne i specjały z jeziora Drawsko – mówi Zbigniew Mikiciuk, przedstawiciel Muzeum Motoryzacji i Techniki w Otrębusach oraz położonego nad je-

ziorem „Zamku Drahim”.

Przypomnijmy, że „Róża Wiatrów” ma niesłychaną wręcz historię. Była to pływająca salonka Hermana Goeringa. Na dziobie była jego prywatna kajuta, zaś tylna część przeznaczona była dla gości, gdzie odbywały się przyjęcia i uczyty myśliwskie. Pod koniec wojny statek został zatopiony, a wkrótce po niej wydobyty i ponownie eksploatowany przez Polskę. Portem macierzystym „Róży Wiatrów” będzie Czaplinek.

– Z nieukrywaną zazdrością spoglądałem na Szczecinek, który na swoim jeziorze miał dwa pasażerskie statki – mówi Z. Mikiciuk. – Jezioro Drawsko od dawna prosiło się o wzbogacenie swojej oferty. Akcja „Jezioro Tajemnic” zmobilizowała mnie do zajęcia się tym tematem. Z racji mojego zawodu marzyłem, by znaleźć taką jednostkę, która miałaby przepiękną historię, czyli tzw. duszę. W gazecie wyborczej natrafiłem na interesujący artykuł o statku widmo, z tajemniczą przedwojenną historią. Pragnąłem zrobić wszystko, by właśnie ten statek był ozdobą jeziora Drawsko.

Ze względu na duże zainteresowanie biur turystycznych, armator już przyjmuje rezerwacje na rejsy turystyczne, wycieczki





zorganizowane i indywidualne po jeziorze Drawskim. Na trasie jednostki znaleźć się mają Czaplinek, Stare Drawsko, Wyspa Bielawa, Wyspa Kormoranów i Siemczyno. Planowane są rejsy edukacyjne szlakiem Grodzisk średniowiecznych nad Jeziorem Drawskim, jak również komercyjne i imprezy okolicznościowe. Możliwe są również inne opcje, po wcześniejszym uzgodnieniu.

Bilety można zakupić za pośrednictwem strony internetowej: www.muzeum-motoryzacji.com.pl oraz www.drahim.pl, czy zarezerwować mailowo: drahim@op.pl, retro@muzuem-motoryzacji.com.pl lub osobiście, bądź telefonicznie w Muzeum Motoryzacji i Techniki w Otrębusach, na Zamku Drahim w Starym Drawsku. Bilety dostępne będą również na samej jednostce.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 504-150-817.

Statek będzie pływał od maja do września. Ceny rejsów: bilet ulgowy 10 zł, bilet grupowy 10 zł oraz bilet normalny 15 zł.

„Zamek Drahim” w Starym Drawsku jest jednym ze sponsorów nagrody za wydobywanie z jeziora Drawsko i przekazanie w uzgodniony sposób Starostwu Powiatowemu w Drawsku Pomorskim wraku historycznej łodzi podwodnej z okresu II wojny światowej lub wcześniejszego.

Strona internetowa Zamku: www.drahim.pl/

Misja IV: Oficjalne rozpoczęcie sezonu nurkowego na Złotym Jeziorze!

W najbliższy weekend 1-2 kwietnia br. – czwarta misja w drugim sezonie „Jeziora Tajemnic”. Tym razem połączona z Ogólnopolskimi Zawodami Wyciągania Śmieci z Wody na jeziorze Lubie (gmina Złocieńiec). Będą nagrody. Zapraszamy całą Polskę!

Informacje o możliwościach rezerwacji noclegów znajdują się tutaj: <http://jeziortajemnic.pl/wokol-akcji/baza-noclegowa/>

Organizatorem zawodów jest Szkoła

Nurkowania ANDatek, wraz z najlepszym instruktorem nurkowania na świecie Ad. 2013 i 2014 – Dariuszem de Lorm. Akcja ma na celu przygotowanie jeziora do sezonu 2017. Będą to dwudniowe zawody zbierania śmieci, które turyści wrzucili do wody (np. butelki, puszki, słoiki...). Każdy nowy uczestnik Akcji „Jezioro Tajemnic” otrzyma Certyfikat uczestnictwa w projekcie!

Ponadto przewidziano cenne nagrody za największą ilość zebranych worków śmieci (worki rozda organizator):

I miejsce – wartość nagrody 1000 zł.

II miejsce – wartość nagrody 500 zł.

III miejsce – wartość nagrody 200 zł.

Nagrody to sprzęt nurkowy. Przewidziana jest również Nagroda Specjalna o wartości 2000 zł dla osoby, która znajdzie największy gabarytowo „śmieć”, mamy tu na myśli np. wrak samochodu, wrak łodzi rybackiej, wrak samolotu. W przypadku znalezienia takiego „śmiecia” należy oznaczyć miejsce bojką i poinformować organizatora, znalezisko muszą potwierdzić i udokumentować nurkowie organizatora.

W zawodach może wziąć udział każda osoba posiadająca certyfikat nurkowy lub freedivera, która wpisze się na listę organi-

zatora.

Zapraszamy szkoły, kluby i centra nurkowe. Wasi klubowicze i uczniowie mogą pracować wspólnie na sukces akcji, a nagroda może być przekazana do szkoły, klubu lub centrum nurkowego.

Organizator zapewnia ciepły posiłek w postaci gorącej zupy grochowej oraz kieł-

basę na ognisko, a także kawę i herbatę. Nocleg i wyżywienie we własnym zakresie.

Zapisy i informacje organizacyjne TUTAJ: <https://www.facebook.com/ANDAtrek.Polska>

Fot. Wikipedia. Najdłuższym akwenem Pojezierza Drawskiego jest jezioro Lubie, którego rynna przekracza 14 km.



Najdłuższym akwenem Pojezierza Drawskiego jest jezioro Lubie, którego rynna przekracza 14 km.
fot. Wikipedia

Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie nurkowym, napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow,8>.

**Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info**